



Wincenty Pol, * 1807, † 1872.

DZIEŁA WINCENTEGO POLA

TOM I.



MIKOŁÓW G.-ŚI.

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ KAROLA MIARKI.



7578 S

7578 S
/ 5

884-1

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V Nr 104 | 75 | S

WSTĘP.

Ojciec Wincentego Pola, Franciszek Ksawery, pochodził z niemieckiej rodziny Pollów osiadłej na Warmji, w okolicy Reszla i Świętej Lipki. Ukończywszy tamże szkoły średnie udał się pod wpływem Ignacego Krasickiego, ówczesnego księcia biskupa warmińskiego, na wyższe studia filozoficzne i prawnicze do Krakowa, gdzie go zaskoczył pierwszy rozbiór Polski, przydzielający Warmję do Prus. Przyjął więc służbę austriacką, początkowo jako nauczyciel niższych szkół we Lwowie. W tym czasie przybył do Lwowa cesarz Józef II, i Poll, przydany do jego otoczenia jako tłumacz, zjednał sobie względy monarchy. Dzięki temu został na swą prośbę przeniesiony do sądownictwa. Ożeniwszy się około r. 1800 z Eleonorą Longchamps, przeniósł się w charakterze radcy sądów szlacheckich i prokuratora do Lublina, należącego wówczas do Galicji i zostającego pod rządem austriackim. Kiedy jednak w r. 1809, po kampanji księcia Józefa Poniatowskiego, Lubelskie przypadło do Wielkiego Księstwa Warszawskiego, został p. Franciszek Poll radcą sądowym we Lwowie, postąpił niebawem na sędziego apelacyjnego, a r. 1815 otrzymał szlachectwo z przydomkiem von Pollenburg. Musiał to być mąż ze wszechmiar godny poważania, kiedy zdobył szacunek nie tylko sfer rządowych lecz także obywatelstwa polskiego. Wszelako nie mylimy się pewnie w przypuszczeniu, że w domu jego panował urzędowo język niemiecki. Wszak był z pochodzenia Niemcem, a nadto musiał jako urzędnik austriacki, żeby sobie zjednać aż tyle względów, zachowywać przynajmniej pozory germanofilskie. Wiemy zresztą, że najstarszy brat Wincentego, Franciszek, choć posiadał zdolności poetyckie, nie odważył się pisać po polsku, lecz tłumaczył polskie utwory na język niemiecki. Ale i sam Wincenty ogłosił pierwsze

swoje próby poetyckie w języku niemieckim („Volkslieder der Polen“ — w Lipsku 1833 r.) Duch atoli, którego dzieci pp. Poll von Pollenburg z domu rodzicielskiego wynieśli, był narodowo polski. Jest to niezaprzeczoną zasługą ich matki.

Pani Eleonora, córka ostatniego za polskich czasów konsula czyli burmistrza lwowskiego i córy starej, poważanej rodziny lwowskiej, Ziętkiewiczów, była Polką z krwi i serca. Pan Poll dostosowywał metodę wychowawczą dzieci do rygorystycznej systematyczności, właściwej jego niemieckiemu pochodzeniu i długoletniej praktyki urzędniczej oraz pewnemu skostnieniu poglądów, które się wyrabia z wiekiem — a on miał lat około 50, kiedy się żenił — ale odnosiło się to do zewnętrznych praktyk i zwyczajów domowych. Serca dzieci urabiała matka, a wpływy jej uwydatniły się najwszechstronniej i najwydatniej na Wincentym, urodzonym 20 kwietnia 1807 r. w Lublinie. Odnaczał się on od dziecka nadzwyczajną pamięcią i żywą wyobraźnią, a matka, lubiąca poezję, uczyła go różnych wierszy, które „łapczywie pochłaniał“; wiadomo zaś, że przyswajać pamięci wyborowe poezje znaczy to samo, co przyswajać sobie język poprawny i wytworny. Do matki, Kochającej się w kwiatach, przejął zamiłowanie kwiatów i wogóle przyrody i wziął od niej dużo zmysłu muzycznego, co przyczyniło się poważnie do śpiewności jego późniejszych utworów poetycznych. Wziął od niej nadto na równi z resztą rodzeństwa ducha Bożego i ducha polskiego, jak świadczy wiersz jego Do Pani E. K., umieszczony w II tomie tego wydania:

Eleonora — to matki mej imię
 I w tem imieniu tak wiele tam drzymię
 Dla mego serca, że wzrok zwrócić trzeba
 Od nędzy ziemi do Boga i nieba.
 Eleonora — to dla mnie zakłęcie,
 Bom po niej Boga pokochał ja święcie.
 A gdy się w dziejach rozpatrzyła dusza,
 Ziemię-m ukochał tem sercem Janusza.
 I tych miłości na żywot mi stało.
 I nieszczęśliwie, ale z niemi cało
 Niosłem się w życiu przez ciernie i głogi —
 Ale nie zeszedł nigdy z mojej drogi.

Zbożny posiew macierzyńskich uczuć i nauk krzepił i rozrastał się w atmosferze, w jakiej Wincenty przeżywał swoje wakacje gimnazjalne. Spędzał je albo w Nostkach, u krewnych swej matki, Ziętkiewiczów, albo w Złoczowie, w majątku p. Komarnickiego, przyjaciela swego ojca. W Mostkach tchnęło wszystko duchem staropolskim, począwszy od długiej lipowej alei i modrzewiowego dworu wraz z jego właścicielami, aż do pasieki i „starego pasiecznika“, który opowiadał chłopięciu dużo o dawnych ludziach i dawnych rzeczach. W zamku Złoczowskim zaś żył on wśród wspomnień i wrażeń z czasów Sobieskiego, a „stary Kozak“, który służywał po różnych dworach, dostarczał wrażliwemu jego umysłowi ciekawych powieści, legend i pieśni ludowych. Tak „stary pasiecznik“ jak i „stary Kozak“ zapisali się głęboko w pamięci i sercu Wincentego i wystawił im pomniki wiecznotrwale w dwóch prześlicznych ustępach swojego poematu *Przeboleło*.

Mając lat 15, ukończył Wincenty gimnazjum i przeszedł na kurs filozofji. Wtem umiera 25 marca 1823 r. jego ojciec, pozostawiając żonę i 6 dzieci, z których Wincenty był po starszeństwie trzecim z kolei, prawie bez majątku, skazanych na niebogatą pensję wdową i sierocińską. Nasz poeta odczuł tę zmianę warunków materialnych bardzo boleśnie, żaląc się w te słowa: „Po śmierci głowy rodziny spadły na mnie cierpienia, znienawidziłem ludzi i żyłem w bardzo wielkim niedostatku, samotnie“. Tymczasem stosunki nie były tak rozpaczliwe, jak mu się zdawało. Matka wzięła w dzierżawę Dobrzany pod Grodkiem, najstarszy z rodzeństwa, Franciszek, był już urzędnikiem sądowym i dopomagał Wincentemu pod każdym względem do ukończenia nauk. Miał je najprzód w Tarnopolu u jezuitów, mieszkając u Benedykta Winnickiego, przyjaciela rodziców swoich, którego opowiadania dostarczyły mu materiału do *Pamiętników IMCI Pana Winnickiego*, następnie we Lwowie, gdzie ukończył studja filozoficzne w r. 1827. Krótko potem zgasł brat jego Franciszek i położenie jego stało się prawie że rozpaczliwem. Ale Opatrzność Boska czuwała nad nim teraz i przez całe życie, jak nad rzadko którym z poetów naszych, nieposiadających majątku osobistego. Oto za namową krewnego Ziętkiewiczów, Adama Jochera, przybyłego w sprawie schedy z Wil-

na do Mostek, przyczynił starań, żeby uzyskać profesurę literatury niemieckiej, mającą w Wilnie, niebawem zawakować. I w rzeczy samej, poświęciwszy się w latach 1828 i 1829 odnośnym studjom, został w r. 1830 zastępcą profesora literatury niemieckiej, mając dopiero 23 lat, i zdobył od razu względy starszych kolegów jakoteż serca młodzieży uniwersyteckiej.

Karjerę profesorską w Wilnie zwichnęło powstanie listopadowe. Skoro bowiem na wiosnę 1831 r. doszły wieści, że wojska narodowe mają wkroczyć na Litwę, opuścił Pol pokryjomu Wilno, aby się do nich przedrzeć. Tułał się długo po bezdrożach leśnych, zanim dopadł korpusu generała Giełguda, a wysłany od tegoż do generała Chłapowskiego, został w jego korpusie, odznaczył się walecznością, otrzymał ranę i krzyż wojskowy. Wszelako już 12 lipca musiał oddział ten pod naporem wojsk rosyjskich schronić się do Prus i tamże broń złożyć. Korzystając z kilkumiesięcznego przymusowego pobytu na ziemi pruskiej odwiedził Pol rodzinę ojca swego na Warmji, udał się stamtąd do Królewca, gdzie się zaznajomił z profesorem literatury niemieckiej, Bohlenem, zwiedził brzegi Bałtyku i Rugję. Ostatecznie pozwolono mu przeprowadzić stokilkadziesiąt powstańców do Saksonji. Odstawiwszy ich do Lipska, podejmował z rozkazu generała Bema różne podróże i inne prace w interesie powstańców, udających się do Francji. Sam jednak nie poszedł na emigrację. Czas wolny od zajęć urzędowych spędził w Dreźnie, gdzie się poznał z Mickiewiczem i z literatem niemieckim Spazierem, któremu dostarczył szczegółów do jego niemieckiej historii powstania listopadowego jako też wiadomości o literaturze polskiej.

Pod koniec 1832 r. wrócił przez Poznańskie do Lwowa i Mostek, serdecznie witany od rodziny i narzeczonej oraz od przewodniczących „Komitetu patriotycznego“, opiekującego się byłymi powstańcami. Z polecenia tegoż komitetu udał się 1834 r. do Tarnowa i na Wołyń, aby zapobiegać szalonemu zamysłom Józefa Zaliwskiego, chcącego wywołać w kraju nowe powstanie. Była to misja wielce niebezpieczna, ale wrócił z niej szczęśliwie, załatwiwszy wszystko, o ile to było w jego siłach, zyskując jeszcze większą wdzięczność życzliwego mu obywatelstwa. Jak w r. 1833

był gościem hr. Ksawerego Krasickiego, tak bawił r. 1835 w Zagorzanach u Tadeusza Skrzyńskiego, gdzie poznał naszego filozofa-estetę, Józefa Kremiera, korzystając według własnych zapewnień z tej znajomości bardzo dużo. Ponieważ jednak policja śledziła go coraz podejrzliwiej, „osadził go Krasicki we dworze jednej ze swych górskich wiosek, Kalenicy, z odpowiedniem utrzymaniem pod pozorem dzierżawy“, gdzie obok zajęć literackich oddawał się pracom reformatorskim w kierunku społecznym. Niestety te szlachetne zapędy zjednały mu tylko nieufność włościan i niechęć sąsiednich dworów szlacheckich. Ale osamotnienie jego nie trwało długo. Miał w Kalenicy stałą siedzibę i dostateczne utrzymanie; nie stało więc już nic na przeszkodzie związkowi małżeńskiemu z swoją od lat już umiłowaną, i 8 kwietnia wziął 30-letni Wincenty Pol de Pollenburg, posesor w Kalenicy, ślub z 26-letnią Kornelją Olszewską, osierociałą szlachcianką, którą zacni Ziętkiewiczowie w Mostkach od r. 1829 przygarnęli. Przeżył z nią w Kalenicy szczęśliwie jeszcze trzy lata dopóki się z początkiem r. 1840 nie przeniósł do ofiarowanego mu na własność przez Tadeusza Skrzyńskiego folwarku pod Gorlicami, w powiecie Jasielskim, któremu nadał nazwę Maryipol.

W Maryipolu pozostał aż do rozruchów chłopskich w r. 1846 a z roku na rok rosła jego popularność dzięki pracom, które teraz po kilkuletniej przerwie zaczął ogłaszać. Wydał on był w r. 1833 w Lipsku zbiorek pieśni polskich, tłumaczonych przezeń na język niemiecki, a w Paryżu pieśni polskie, którym na cześć towarzysza broni, księcia Janusza Czetwertyńskiego, dał tytuł *Pieśni Janusza*. Pierwsze zdobyły mu honorowe członkostwo niemieckich towarzystw naukowych w Królewcu i Lipsku, drugie rozgłos i poklask u Polaków. Bawiąc w r. 1833 u Ksawerego Krasickiego, a następnie bywając z Kalenicy jego gościem i towarzysząc mu w jego wielkich, niekiedy całemi tygodniami trwających, polowaniach, wchłaniał skwapliwie domowe tradycje i wspomnienia z lat dawniejszych, poznał świat górski i łowiecki, a miał to wszystko kiedyś upamiętnić czy to w *Mohorcie*, czy w *Zgodzie Senatorskiej*, czy w *Staroście Kiślackim* lub w *Roku myśliwca*.

Wziął on po matce wielkie zamiłowanie przyrody i, co za tem idzie, wrażliwy i przenikliwy wzrok na jej przejawy, a koleje życia jego układały się tak, że miał sposobność doświadczać tego swojego zmysłu spostrzegawczego na rozległych przestrzeniach ziemie niegdyś polskich. Droga ze Lwowa do Wilna wiodła go na Kamieniec Podolski, Kijów przez Wołyń i Polesie; biorąc udział w powstaniu poznał puszcę Białowieską i inne okolice Litwy a następnie Prusy Królewskie, Warmję, pobraże Bałtyku i Rugję. Wiodąc swój oddział powstańców w powolnych pochodach do Saksonji, widział zbliżka wiele ziem podległej Prusom a potem dużo kraju niemieckiego. Z Drezna wracał do Lwowa przez Wielkopolskę zbogacając znów zasób spostrzeżeń geograficzno-przyrodniczych. Tym wielostronnym wrażeniom i doświadczeniom zawdzięczamy prześliczną *Pieśń o ziemi naszej*. One były dlań także silnym bodźcem do podjęcia naukowych badań w tym kierunku. Oddawał się im w Kalenicy i Maryipolu, urządzając w latowych miesiącach wycieczki krajoznawcze w Tatry i Beskidy, na porzecza Sanu i Dniestru i w inne okolice, a wyniki tych badań musiały być wydatne, kiedy sławny przyrodnik niemiecki, Aleksander Humboldt, z którym Pol zawiązał korespondencję, pisał mu w jednym z listów: „Przybądź Pan do Berlina, Pan masz wiele do dania“. Temu zaproszeniu stało się zadość w r. 1845, kiedy świeżo we Lwowie założone Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie wyprawiło Pola celem zawiązania stosunków z podobnemi stowarzyszeniami zagranicznymi. Udał się tedy przez Kraków, Górny Śląsk, Wrocław do Berlina, następnie do Berna, Wiednia i Gracu. Wróciwszy do Lwowa zdał Towarzystwu sprawę z tych wycieczek i wydał swe *Obrazy*, powieści prozą, jako pierwszą swoją pracę niewierszowaną, którą ogłosił drukiem. Wreszcie zawitał po dłuższej niebytności w Maryipolu.

Był to czas wielce niespokojny. Uwijali się po kraju emisariusze burzliwszej części emigracji, nawołując szlachtę i włościan do powstania przeciw rządowi austriackiemu. I Pola odwiedzili w tym celu Edward Dembowski, upamiętniony w wierszu *Emisariusz*, i inni. Poeta jednak patrzył na rzeczy trzeźwo i ostrzegał, aby nie liczono zbyt łatwowiernie na lud, którego usposobienie było mu znane.

Że miał słuszność za sobą, przekonano się aż nadto boleśnie, niestety po niewczasie. Skoro bowiem począł się 18 lutego 1846 r. rozruch w Krakowie, lud wiejski, zamiast iść razem z szlachtą, niedopisał; owszem, podburzony przez agentów rządowych, rzucił się w niektórych okolicach na dwory szlacheckie, dopuszczając się rabunku, okrutnych mordów i ohydnych gwałtów. Tak było i w powiecie Jasielskim. Przewidując te zaburzenia, opuścił Pol Maryipół już na początku lutego, zabierając żonę z dziećmi oraz papiery i co kosztowniejsze ruchomości, mając zamiar udać się do Lwowa. Zatrzymał się jednak u przyjaciela swego Trzecieckiego w Polance, i tu ich zaskoczyła zawierucha chłopska. Kobiety schroniły się do ogrodu a mężczyźni próbowali tłum uspokoić. Ale daremno. Poetę przywiązano do drzewa i miano go już udusić, gdy wtem nadbiegła żona i ocaliła męża od zbója; lecz sama, ugodzona w głowę, padła bez zmysłów na ziemię. W tem nadjechał do Polanki właśnie w porę oddział huzarów, ocalić zagrożonych od niechybnej śmierci. Chłopstwo zdążyło jednak zrabować dwór, przyczem przepadły także wszystkie rękopisy i książki Pola. Jego samego odstawili huzarzy do urzędu policyjnego w Jaśle a po kilku tygodniach przeprowadzono go, jako podejrzanego o udział w powstaniu, do więzienia we Lwowie. Żona z dziećmi, przybywszy również do Lwowa, znalazły przytułek u przyjaciół i doznawały dużo dowodów życzliwej troskliwości od możnych opiekunów. Dopiero w lipcu uzyskał Pol wolność. Wyszedł z więzienia schorzały, ograbiony i bez środków utrzymania. Wszelako znaleźli się życzliwi dobrodzieje, przy których poparciu przyszedł do siebie i zajął się narazie udzielaniem lekcyj literatury polskiej paniom z najwyższych rodzin we Lwowie osiadłych, a z początkiem r. 1847 powierzono mu redakcję Biblioteki Imienia Ossolińskich. Pracował w tem czasopiśmie, umieszczając w niem cały szereg swoich własnych prac, dopóki go od tych zajęć nie odwołały zdarzenia polityczne, zaszłe na wiosnę 1848 r.

Gdy utworzono we Lwowie gwardję narodową, pełnił Pol w niej obowiązki adjutanta sztabu najprzód pod dowództwem generała Żaluskiego a następnie Wybranowskiego. Na początku listopada rozwiązano jednak gwardję narodową i nasz poeta usunął się ze Lwowa a podczas

przechodu wojsk rosyjskich przez Galicję wyjechał do Marienbadu następnie do Wiednia. Tu odświeżył znajomość z hr. Leonem Thunem, ówczesnym ministrem oświaty, który będąc swego czasu radcą gubernjalnym we Lwowie „badał go ciekawie o różne kraju dotyczące okoliczności“ i zachował w życzliwej pamięci. I oto udało się Polowi teraz wyjednać dla akademji jagiellońskiej katedrę geografji powszechnej, fizycznej i porównawczej, jakiej wówczas jeszcze żaden uniwersytet nie posiadał, a on sam otrzymał w listopadzie 1849 r. powołanie na profesora tejże umiejętności i równocześnie od akademji krakowskiej tytuł doktora filozofji. Wkrótce został też członkiem krakowskiego towarzystwa naukowego i członkiem komisji archeologicznej dla zachowania narodowych pomników. Ale niedługo cieszył się swoją profesurą.

Miał on dużo możnych i wpływowych przyjaciół przeważnie w kołach arystokracji polskiej i wyższych urzędników państwowych. Doznawał od nich wielorakiego, wydatnego poparcia, był od nich gościnnie podejmowany, stykał się z nimi z okazji uroczystości domowych i publicznych, omawiał w ich gronie bieżące sprawy społeczne i polityczne — nie dziwnego, jeżeli ulegał urokowi ich świetnych tradycyj rodowych i jeżeli przejmował ich poglądy na bieżące sprawy. — Wprawdzie znający go bliżej zaświadczają, że i w Kalenicy i w Maryipolu podnosił wobec szlachty ważność i wartość ludu wiejskiego oraz potrzebę zbliżenia się doń, że walczył nie bez skutku z zastarzalemi w tym względzie przesądami, nie mniej przeto uchodził za stronnika obozu zachowawczego, ugodowego. Przeciwnicy tego obozu podnieśli przeciw niemu jeszcze przed objęciem profesury zarzut „dążności szlacheckich i przeciwnarodowych“. Wskutek tego zwołano sąd polubowny i Pol wykazał niesłuszność tych obwinień. Ale po objęciu profesury podniosła się przeciw niemu burza na nowo tak w Krakowie jak i we Lwowie, która wprawdzie na razie dzięki jego świetnym wykładom przycichła, ostatecznie jednak zmiotła go z katedry profesorskiej. Na Nowy rok 1853 r. dał rząd „dla miłego spokoju“ dymisję jemu i trzem jego kolegom, nie przyznając żadnemu z nich odszkodowania ani żadnych poborów.

Dla Pola, który miał żonę i czworo dzieci, był ten cios tem dotkliwszy, że nie posiadał nigdy praktycznego zmysłu gospodarskiego. Nie upadł jednak na duchu, posiadał bowiem ten dar właściwy wielu poetom, że się nigdy nie przejmował zbytnio troską o jutro. Dzieła jego cieszyły się wielką pokupnością a liczni przyjaciele jego służyli znów wydatną pomocą materjalną. Pozostał więc z rodziną w Krakowie i na razie nie zaznał biedy, owszem było go w następnych latach stać na wycieczki po kraju i na dalsze podróże. Tak wybrał się w lecie 1853 r. do Polanki, zajrzał do Maryipola, był w Dukli i Iwoniczu, jak świadczą daty pod wierszami z okazji tych odwiedzin napisane. W roku następnym wydał *Mohorta i Czarną krówkę* a rok później *Wita Stwosza*, dedykując go ks. kanonikowi krakowskiemu, Janowi hr. Scypionowi. Ojciec jego, hr. Karol oddał poecie usługę przy pierwszym obrzędzie chrześcijańskim, jaki się na nim dokonał, podając go do chrztu; ks. kanonik miał mu kiedyś oddać ostatnią usługę przeprowadzając na czele duchowieństwa śmiertelne jego zwłoki z kościoła Marjackiego w Krakowie na cmentarz w Rakowicach.

Tymczasem jednak wypadło poecie oddać tę żalobną przysługę żonie i matce. Im mniej on się zaprzątał troskami domowymi, tem żywiej przejmowała się niemi jego zacna małżonka; trapiła się niemi tak dalece, że zapadła na zdrowiu i po długiem niedomaganiu zgasła w Krakowie 28 sierpnia 1855 r. W niespełna dwa lata później zmarła tamże matka jego, Eleonora, dożywszy 82 lat.

Niejako na pociechę po tej podwójnej bolesnej stracie czekały go w najbliższym czasie nadzwyczajne dowody uwielbienia jego twórczości poetyckiej. Oddawszy córki na wychowanie do Norbertanek w Ibramowicach a synów w szkołach w Stanisławowie i w Tyśmienicy pod Stanisławowem, udał się 1857 r. do Wiednia, żeby dopilnować przygotowującego się tamże wydania swoich utworów. Z tej sposobności skorzystali Polacy, bawiący we Wiedniu, żeby mu hołd oddać: uczcili go biesiadą, wręczyli srebrny puchar i ofiarowali wiersze *Do Wincencego Pola*. W czerwcu 1858 r. wybrał się do Warszawy, gdzie dano na jego cześć wspaniałą ucztę, w której wzięło udział do 500 osób; nie przypadło to do smaku tamtejszej

policji, i musiał stolicę opuścić. Przybył tedy do Ibramowic, zabrał córki i pospieszył z niemi do Lublina, swojego miasta rodzinnego, w którym nie był od czasu, kiedy je dzieckiem opuścił. Tu zgotowano mu nową owację. Obywatelstwo tamtejsze urządziło między sobą składkę i zakupiło mu na własność folwark Firlejówkę, pod miastem, należący niegdyś do jego rodziców. Ale i tu policja okazała się niełaskawą na tego gościa, tak iż musiał spiesźnie uchodzić do Galicji.

Owe serdeczne, okazałe owacje zbiorowe, zgotowane Polowi w Wiedniu, Warszawie i Lublinie, były niestety zwrotnym punktem jego powodzenia poetyckiego. Miał jeszcze napisać utwór pierwszorzędnej wartości, *Pieśń o domu naszym*; inne poemata z tej ostatniej epoki, zwłaszcza gawędy, zdradzają już wyczerpanie ducha poetyckiego, nużą jednostajną manierą, brakiem nowych pomysłów i rozwlekłą gadatliwością. Ale i poprzednich jego utworów nie oszczędziła krytyka. W kwietniu 1860 r. przyniósł *Dziennik Literacki* szereg *Listów z pod Lwowa*, w których Kornel Ujejski przypomniawszy, „jak niegdyś kładł usta swe w rozczuleniu po synowsku na rękę jego, dziękując za słowa piękne i wzniosłe, oskarża go o zarysowanie się jego ducha już od czasu, jak się ożenił, o zwątpienie w przyszłość, o jakiś dualizm, a próżność pochodzącą z chęci przewodniczenia i t. p. okropności“. Oskarżenia te, jakkolwiek w tej formie zbyt ostre, zrozumieni uświadomiwszy sobie, że je rzucił twórca chorału *Z dymem pożarów*, trawiony płomienną miłością ojczyzny i bólem nad jej klęskami; którego myśli i uczucia z tej tylko miłości wypływały i do jednego tylko zmierzwały: żeby przewidzieć i przyspieszyć lepszą dolę narodu, który tworzył i działał zapatrzony w to przyszłe odrodzenie, mające podług jego przekonań dokonać się przez lud. Na tę samą nutę były nastrojone *Pieśni Janusza*, wydane w r. 1833. Kiedy atoli otworzyły się dla Pola podwoje i protekcje i szczodre ręce wysoko urodzonych i wysoko w hierarchji państwowej postawionych opiekunów i przyjaciół, przenosiły się zwolna ich myśli, upodobania i uprzedzenia do jego serca. Patrzył na przeszłość narodu ich oczyma zachwyconemi tem co było Rzeczypospolitej szlacheckiej i tworzył gawędy szlacheckie, apoteozujące tę

przeszłość; zadanie doby współczesnej upatrywał w zachowaniu dawnych tradycji domowych a poniekąd też społecznych i politycznych. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że zapał patriotyczny byłego powstańca i jego duch poświęcenia dla sprawy narodowej ustąpił zwolna praktyczniejszym poglądom na zadania osobiste, a być może, że pochwały, jakimi odnośnie koła darzyły utwory swojego „poety stanowego“, wywołały w nim zbyt wysokie mniemanie o sobie. Faktem jest, że po pierwotnych Pieśniach Janusza nie znajdujemy w jego poezjach gorętszych uczuć patriotycznych, natomiast spotykamy w nich cierpkie utyskiwania na wyrządzane mu niesłuszości.

Jakkolwiek utwory jego poetyczne nie są jednolite pod względem nastrojów politycznych i pod względem wartości literackiej, posiadają one wszystkie jedną wspólną cechę wybitną — ducha religijnego na wskroś katolickiego. Zjednało mu to szczególniejszą życzliwość ks. biskupa Baranowskiego w Lublinie, który podał był myśl uczczenia poety darowizną Firlejówki a po śmierci Pola uczcił go marmurową tablicą pamiątkową w katedrze lubelskiej, oraz ks. biskupa Jasińskiego w Przemyślu, u którego spędził czas od wiosny 1861 do wiosny 1862 roku. A nawet otrzymał wysokie odznaczenie papieskie, bo krzyż kawalerski orderu św. Grzegorza, doręczony mu przez ks. arcybiskupa Wierchleyskiego.

We Lwowie miewał od czasu do czasu publiczne wykłady z dziedziny literatury i geografji a w przerwach uprawiał poezję. Niestety poważna nieuleczalna choroba oczu utrudniała mu wielce pracę literacką, uszczuplając dochodów a przysparzając wydatków. Znajdował się więc nieraz w dotkliwych kłopotach pieniężnych. Pomimo to zdarzało się, że dostawszy niekiedy znaczniejszy zapas gotówki, obdarowywał hojnie jakiego ubogiego literata lub innego biedaka, nie licząc się z własnymi potrzebami, miał nadto w tych latach w swej opiece dwóch chłopców, których przypadkowo spotkał, i ulitowawszy się nad nimi oddał w naukę rzemiosła. Ta dobroć serca nie została bez nagrody. Stałe zasiłki ze składek prywatnych oraz znaczniejsze wsparcia z funduszy krajowych złożyły się na to,

że mógł żyć bez troski, zwłaszcza że i prace jego literackie dawały jeszcze zawsze pewne dochody.

Od jesieni 1867 r. zamieszkał w Krakowie oczekując pory zdjęcia katarakty. Operacja, podjęta w maju następnego roku nie udała się, pomimo to ludził się jeszcze jakąś nadzieją, że odzyska wzrok. Ostatecznie pogodził się z losem i zaczął się oddawać zwykłym zajęciom. Wydał w r. 1869 *Obrazy z życia i natury*, w następnym *Rok myśliwca i dyktował ostatni swój utwór p. t. Pan starosta Kiślacki*. Wtem zjawila się w Krakowie wielbicielka pism Pola z Wołynia p. Aniela Rościszewska i, poznawszy go u wspólnych znajomych, nie tała się przed nim ze swoją skłonnością do poety. Pola ujęły jej uczucia dla jego osoby, a nadto spodziewał się w niej znaleźć troskliwą opiekunkę i liczył na to, że jej majątek polepszy znacznie jego położenie. Nie zważając tedy na przedstawienia swych dzieci, ożenił się z nią w marcu 1871 r. Zawiódł się. Żona, chora na płuca, zaniemogła obłożnie, a majątek jej okazał się niebawem bardzo skromnym. W lecie udali się oboje na żętycę do Jaworza (Ernsdorf) na Śląsku Cieszyńskim i wrócili — on z ciężkiem cierpieniem w nogach, ona z silniej rozwiniętymi suchotami. Wybrawszy się do rodziny po swoje pieniądze, wróciła po długiej obłożnej chorobie do Krakowa dopiero w czerwcu 1872. Krótko potem wywiązała się u Pola choroba płucowa, której uległ. Umarł opatrzony Sakramentami św. 2 grudnia 1872 r.

Nad grobem poety przemawiał m. i. poseł Niegolewski z Wielkopolski, który zakończył swą mowę słowami: *Na Wawel z nim!*

Gotowiśmy w tej odezwie upatrywać pusty frazes albo nawet niesmaczną przesadę panegiryczną. Wszak wtedy zeszli już byli ze świata Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i tylu innych, którzy Pola przerastali duchem, a zwłoki żadnego z nich nie spoczęły wtedy jeszcze w grobach królewskich na Wawelu, i w latach późniejszych miał jedyny Mickiewicz tego zaszczytu dostąpić. A jednak nie było w tych słowach przesady. Dają one rzetelnie miarę popularności, jaką się Pol swego czasu cieszył.

Najwięksi nasi poeci żyli po upadku powstania listopadowego na emigracji, a dzieła ich wydawane we Francji, trzeba było ukradkiem przemycać do kraju. Nie były tam łatwo dostępne. I nie była ogółowi czytelników dość przystępna treść głębszych utworów, innym zaś nie przypadła ona do smaku, o ile że nie każdy zdolny pojąć górne myśli wieszczce i przepastne uczucia wzniosłej miłości, i nie w każdym sercu znajdują one oddźwięk. Pol siedział w Galicji, wydawał swoje dzieła we Lwowie i Krakowie, w Wiedniu, Petersburgu i Poznaniu. Każdy mógł ich dostać i każdy je z łatwością rozumiał, bo niema w nich orlich polotów ducha; a miały utwory jego jeszcze i tę praktyczną zaletę, że odpowiadały upodobaniom ogółu ówczesnej publiczności czytającej w kraju, mianowicie zachowawczym kołom szlacheckim. Tem się tłumaczy, że poezje jego, zwłaszcza aż do r. 1860 rozchwytywano w lot zaraz po ich ukazaniu się, że żaden z naszych poetów, z wyjątkiem chyba Mickiewicza, nie był w owych latach w kraju tak poczytny i tyle lubiany, jak Pol.

Dziś oceniamy trzeźwiej jego twórczość poetycką. Nie dzielimy bezwzględnych zachwytów i przesadnych pochwał jego współczesnych wielbicieli, ale na odwrót umiemy uznać istotne zalety jego talentu. Pierwsze, najwcześniejsze *Pieśni Janusza*, *Obrazy z życia i podróży*, *Pieśń o ziemi naszej*, *Pieśń o domu naszym* i cały szereg drobnych poezyj: to perły pierwszej wody w skarbcu naszej literatury narodowej, które nigdy swego blasku uroczego nie tracą. Posiadał on bowiem niezaprzeczenie dar poetycki w kierunku lirycznym, a jakkolwiek ten jego talent był średniej miary, umiał on tworzyć wiersze które się dzięki jego zmysłowi muzykalnemu wprost wpraszały do śpiewania. I gdyby był swoje zdolności zużywał w tej dziedzinie, byłby sobie niewątpliwie zdobył miano pieśniarza polskiego. Ale Pol nie znał miary swego talentu. Zdawało mu się, czy też inni mu wmówili, że powinien sięgnąć po wawrzyny epickie i dramatyczne. I pokusił się o nie. Odnośne próby, zajmujące w ogólnym zbiorze większą część miejsca, wydały tylko jedno dzieło niepospolitej wartości, a mianowicie rapsod rycerski p. t. *Mohort*. Liczne, po części obszerne gawędy są to wierszowane gawędy, w których wiele słów

a mało treści i ład u kompozycyjnego. Takż e dramat, który w r. 1864 napisał p. t. P o w ó d ż nieszczególnie się udał i doczekał się żartobliwej, ale charakteryzującej jego czczość oceny:

Niegdyś Pol śpiewał po winie, po miodzie,

A dzisiaj pisze po wodzie.

Moż e one próby były potrzebne dla osobistego doświadczenia poety lub dla zadowolenia jego współczesnych wielbicieli; my potomni wolelibyśmy, gdyby czas i talent na nie zużyty był obrócony w tym kierunku, jaki mu wskazywało przyrodzone uzdolnienie. Spuścizna jego poetycka byłaby w takim razie jeszcze cenniejszą. Ale i za to, co nam zostawił, należy mu się od nas głębokie uznanie i serdeczna wdzięczność. Chociaż bowiem pewną część jego utworów zaliczyć trzeba do mniej udanych, to jednak zostaje jeszcze bardzo wiele takich, które są istotną ozdobą naszej literatury i, co szczególnie w obecnej dobie podnieść należy, jędrnym a jasnym wyrazem prawych, czerstwych, chrześcijańskich zasad obywatelskich.

PIEŚNI JANUSZA.

POLKOM¹⁾

EMILJI SZCZANIECKIEJ

I

KLAUDYNIE Z DZIAŁYŃSKICH POTOCKIEJ

W IMIENIU TOWARZYSZÓW BRONI,

RANNYCH W WALCE

O NIEPODLEGŁOŚĆ NARODU

W R. 1830—1831,

POŚWIĘCA

AUTOR.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wstęp.

ŚPIEW JANUSZA.

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzewna a surowa,
Jak nasz lud i czas,
A więc w imię pieśni waszej,
Dziejów waszych i krwi Laszej,
Witam, witam was!

Lubię tylko powitanie,
Niech też po mnie tu zostanie
Ten jedyny ślad;
Byście rzekli: Tu przebywał,
Tutaj Janusz nam zaśpiewał,
I gdzieś ruszył w świat.

Byłem w Litwie i w Koronie,
Byłem w tej i w owej stronie,
Byłem tu i tam;
Od Beskidów do Pomorza,
Z Litwy aż do Zaporóża
Całą Polskę znam.

Znam to całe szczerze plemie,
Polskie morza, polskie ziemie,
I tę polską sól;
I o wszystkim marzę, roję,
I to wszystko niby moje,
Nibym polski król.

Choć nieznany i ubogi,
Gdy nawiedzę czyje progi,
Każdy z duszy rad;
Czy to w dworze, czy w klasztorze,
Na słobodzie, czy w gospodzie,
Wszystkim Janusz brat.

Kędy bracia moi smutni,
Brat po mieczu i po lutni,
Niosę piosnkę im,
I obecną słodząc dołę,
Na Grochowskie ciągniem pole,
A sławą brzmi rym.

Czasem brząknę mej drużynie,
Kiedy czarna chwila minie,
I weselszy śpiew:
O Krakusach dzieciom nuce,
A powiastką w starych cucę
Staropolską krew.

Nieraz z dziadem w puhar dziarsko
Na powiastkę brzęknem Barską,
Sławiąc polski ród;
Wówczas stary wre jak z młodu,
Woła wnuczkę: „Nalej miodu!
Boć to polski miód“.

A cóż w świecie nad miód polski?
Nad kord stary, snop podolski,
I nad polski śpiew?
Nad kraj wolny, własną niwę,
I te Polki czarnobrewę,
I tę polską krew?

Siostry moje! córy Piasta!
Skąd to serce w piersiach wzrasta?
Skąd ta dusza wam?
Co to w piersiach waszych wierzy?
Co za dobro dla was leży
Za bojami tam?

My tej ziemi się dobijem,
Lub w mogiłach znów ożyjem
W dziejach ziemi tej;
Lecz kto groby wam ocuci?
Kto wam waszą młodość wróci?
Te nocy i łą?

O! i jam znał takie bole;
Lecz o młodość, o mą dołę
Nie pytajcie mnie:
Dość wam, żem ja z krwi ochrzcony,
Żem w nieszczęściu poświęcony
Znał niejedną łzę.

Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi,
Żale toną w głąb:
Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb.

Hej mogiły! skały! zdroje!
Stepy! orły! dęby moje!
Z wami ja się znam.
Lecz ty dziatwo żadasz pieśni,
To już sobie Janusz nie śni;
Cóż zaśpiewać wam?

Czasem śpiewak zgadnąć umie,
Co się w głębiach piersi tłumi,
Bo i w nim ta krew;
Więc o Lachu, o orlęciu,
I o krzywej szabli cięciu
Przynosi wam śpiew.

Bo to straszne sądy Boże,
I krew Lacka cuda może,
Jest i w śpiewie jad.
„Jeszcze Polska nie zginęła!”
Toć ta piosnka rdzą przecięła
Więzy tylu lat.

Lecz czy znacie, co to boje?
Co to orły? Co to zbroje?
I co wrogów dłoń?
Ile krwi się w sercach spiekło?
Ach! a ile jej wyciekło
Na ojczystą błoń?

DUMKA.

Pod mogiłą długie noce
Duma z wichrem młode Laszę,
A gdy w słuchu załopoce,
Zważa, czy nie jego ptaszę,
Czy nie orlą to klekoce?
Czy mogiła to nie jękla?
Czy nie szabla brzękla?

Ziemia Lacka nie zapości,
My jej zawsze krwi ucedzim,
Krwia częstujem lichych gości;
Hej! a komu na kark wjedziem?
Niech naszego kruka pyta
O swe ślepie, o jelita,
A wichrów o kości!

A wy! A wy! kości nasze!
Co to w stepie was wykładło?
Orli rodzie! plemie Lasze!
Co ci to tak ciężko padło?
Dzieci! dzieci! smutna sława,
Dola krwawa i pieśń łzawa:
Oto dzieje wasze.

PIEŚNI.

KONFEDERAT.

Już się przecie przetarła czarnych chmur nawala...
Woronicz.

KARSKI.

Kędyż to tak spieszna droga?
Gdzie zbrojno jedziecie?

SIELAWA.

Rewolucja z łaski Boga!!
Ocknęli się przecie!
Już w Warszawie na Moskala
Nastawili łapkę,
Już się z jarzma kraj wyzwala;
Więc na bakier czapkę!

KARSKI.

I jam słyshał... ale... ale...
Ej że panie Janie!
Bo to młodzi... starym cale
Szaleć nie przystanie.

SIELAWA.

Starym! starym! mówisz Wasze?
Co! starzy szaleją?
Polskie czapki i pałasze
Nigdy nie starzeją!

KARSKI.

Nie ubliżam ja Waszeci,
Lecz czyby nie lepiej...
Bo on — drogą ktoś tam leci —
Nuż się żandarm czepi:
Ot, ja każę zaprządz konie,
Bigosu podjemy —
Schowaj szablę — a na Błonie
W Warszawie staniemy.

SIELAWA.

A to piękna historyja!
 Rewolucja w kraju —
Ten i ów się w mieście zwija,
 W Polsce jakby w raj;
A ja patrzeć mam kądzieli?
 Albo jechać bryczką?
Żeby starej karabeli
 Gdzieś szukali z świeczką.
„Gdzie Sielawa?” tartas, wrzawa,
 „A kto nas powiedzie?
Gdzie Sielawa?!“ a Sielawa
 Na dryndulce jedzie.
Nie!... my jedziem z ostrą szablą
 Po dawnym zwyczaju,
Na rumaku, z miną djabła
 Na usługi kraju;
A choć sobie sądzisz Wasze
 Żem niby przystary,
Przecież kto mi dmuchnie w kaszę,
 Ten nie ujdzie kary!
Będę radził i pocieszał,
 Z procesyją śpiewał,
Łotrów-zdrajców będę wieszał,
 A młodych zagrzewał!
I zobaczysz, co to będzie,
 Mój sąsiedzie Karski!
Zaraz w mieście hukną wszędzie:
 „Konfederat Barski!”

BIAŁE ORŁĘ.

Mnóstwo ludzi przed gospodą,
Tańczy młodzież, rżnie muzyka:
„Bywaj zdrowa mi jagodo!
Jutro siądziem na konika”.
 A jagoda, a kochanie
Smutno w tańcu nań spoziera,
To chce śpiewać, to znów stanie,
I fartuszkciem lży ociera.

Zatrzymała wszystkie pary,
I skinęła ku Warszawie;
Bo z Warszawy wracał prawie
Z nowinami Bartosz stary.

A gdy spostrzegł po nad drogą
Takie tany, potrząsł głową,
I pogroził skrzypkom srogo,
A do chłopców rzekł surowo:

„Dajcie pokój pustej wrzawie;
Bo dziś, dzieci, wielkie święto,
Dziś okopy przy Warszawie
Z nabożeństwem spać jęto.

A i owo Bóg wysoki
Wielkie cuda nam zwiastuje;
Patrzcie! patrzcie na obłoki!
Co tam z chmur się ukazuje?

Wszak to, dzieci, Orłę nasze!
Polskich królów orle one —
Ale patrzcie, jakże ptasze
Srogo piersi ma skrwawione!“

„Prawda! prawda! — lud zawoła. —
Niechaj będzie pochwalony!
Chodźwa ojcie do kościoła,
A wy chłopcy bijcie w dzwony“.

I już niebo poszarzało,
Znikł z przed oczu orzeł biały,
A lud jeszcze klęczał cały,
I psów wycie się ozwało...

I nazajutrz o tym cudzie
O mil kilka powiadano:
„Za Kościuszki — rzekli ludzie —
Orłę takie już widziano.

Wielka, wielka wojna będzie!
Oj, nie jeden Moskal zginie;
Lecz i Orłę krwią opłynie,
W Polsce mogił nam przybędzie!“

POLSKIE ZAPUSTY.

Hałas, tartas po Pożnaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu,
A Prusak truchleje.

Już Umiński uszedł skrycie,
Wielkopolska młodzież rusza —
Dzięki Bogu! nowe życie!
Roztajała dusza!

Ale dawno już czas było
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tem ani śniło,
Lecz przebrali miarę.

Czuj duch Niemcze! Bóg z narodem!
Niech no Moskwę uporamy,
To i tobie mimochodem
Także łupnia damy!

I od strony Miłosławia ²⁾
Trzech chłopaków nad wieczorem
Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem.

Pędzą cwałem, co stać koni,
A w tem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
Pędem błyskawicy.

„Halt! halt! wer da?“ — „To my! wiara!
Jedziem hulać na zapusty:
Tutaj paszport, drapichrusty!
A tu pieczęć stara“. —

Rzekł — i kulą Niemca gwizdnął,
Że się pewnie nie wygoił;
Drugi kilku szablą liznął,
Trzeci batem skroił.

„O! Herr Jezu! wielki Boże!”

— „A co szoldry? co niemczury?

I Fryc stary nie pomoże,

Jak garbujem skóry!

Już będziecie teraz znali,

Co to polskie są zapusty:

Do Berlina drapichrusty!

A my bracia dalej!”

SZABLA HETMAŃSKA.

Szabla ukuta po prostu...

Adam Mickiewicz.

Zarżały konie w staro-pańskim dworze,

I rozkaz pana z ust do ust przebiega,

Pada się służba — a w sąsiednim borze

Czem raz się bliżej trzask biczy rozlega.

Hajducy gości czekają w podwojach,

Perska makata posadzki zaściela,

Po marmurowych kominkach w pokojach

Płonie jedlina i czasami strzela.

Od czasu śmierci nieboszczki Jejmości

Nie było jeszcze w domu tyle gości,

Ni sreber tyle w Hetmańskiej komnacie,

Ani Kasztelan w tak bogatej szacie;

Lecz od tygodnia gońce obesłano,

I panów w gości zaprosić kazano.

Zjechali dworno — i panicz nadjechał,

A z domu wdowca — zda się — pierzchły troski;

Wyszedł na salę, i rad się uśmiechał,

Ujrzawszy syna w sukmanie krakowskiej.

„Przybliż się Wasze, pokaż mi się przecie!

No, lubię — lubię Waści w takim stroju —

Zda się, żeś podrósł, zmężniał moje dziecię;

Pobłogosławić nie żał ci do boju!

Sprosiłem na to sąsiady dostojne,

By byli świadki, jak cię słę na wojnę,
 Jakie nauki, jaką dają zbroję:
 A gdy łaskawi na ojca i syna,
 Spełnimy razem puhar tego wina,
 Com to przeznaczył na wesele twoje;
 Bo kto tam zgadnie, jako Bóg uradzi
 W tej naszej wojnie o swojej czeladzi?
 Więc wzniesiem puhar na powrót szczęśliwy,
 I na wygraną — a resztę wypijem,
 Jeśli powrócisz, a ja będę żywy —
 Trzewiczkiem Wandzi, albo jeszcze czyim“.

Tutaj kasztelan poprawił wylotów,
 I matce Wandy szepnął coś zalotnie:
 „Miło mieć dziecię tak pięknych przymiotów“.
 — A Wanda wstydem spłonęła trzykrotnie —
 „O! warto walczyć, warto — jak Bóg żywy!
 Za taką dziewę — a za nasze niwy!“

„Przybliż się Wasze! — Raz ostatni może
 Daj posłuch jeszcze ojcowskiemu sercu —
 Ukłęknij Wasze tu, tu, na kobiercu,
 Błogosławieństwo na twą głowę złożę,
 Może ostatnie, ostatnie mój synu!
 W niewoliś zrodzon, a nie do niewoli —
 Nie z rodu sława, ale idzie z czynu!
 Bo pomnij Wasze: ni z soli, ni z roli,
 Lecz z tego urósł Polak, co go boli³⁾.
 Widzisz tę szablę? Dzielna, chociaż rdzawa!
 Bo z starą zbroją chodzi stara sława;
 Nie darmo ojców malowano w zbroi —
 Słuchaj Waść jaki napis na niej stoi:

„Pocięłam szyszak na Kontura czole,
 A brałam Carów moskiewskich w niewolę;
 Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy Byczynie:
 Za morzem i pod Wiedniem krzywa szabla słynie“⁴⁾.

Nie po kądzieli szukał chluby pono:
 Kto taką szablą przed laty hetmanił;
 Nie na popisach rękojeść szczerbiono,
 Choć i tam pewno nikt jej nie poganił;

Sam Ojciec święty poświęcił ją w Rzymie
Za króla Jana — bo już sławy syta
Była naówczas — a ksiądz Jezuita
Jej tu historję skomponował w rymie.
Jak się sprawiła i oni mężowie,
Co ją nosili, niechaj rzeką karty.
Toć nie z pod ławy kroniki wydartej,
I nie w jałowej osnowane głowie.

Lecz ród Waszeciów i o nowsze czasy
Starą tą głównią nie z hańbą zawadził;
Bo dziad Waszecin poszedł z nią w zapasy,
Jak to się z panem Puławski⁵⁾ naradził,
A pan naczelnik⁶⁾ ostrze jej pochwalił,
Gdyśmy z Krakowa na harce ruszyli —
I nią stryj Waścin nie jednego zwałił,
Kiedy się nasi pod Dąbrowskim bili.
Toć i dziś warta nie trusa — a męża!
Z błogosławieństwem dają ją waszeci⁷⁾,
A Waść mi tego nie skalaj oręża,
Bo klątwa ojca piekłem cię oświeci!"

Rzekł — i na syna spojrzał pełen sromu —
— „Ojcze, mój ojcze!" — rzekł młodzian klęczący —
To mnie tak groźno nie wyprawiaj z domu!"
A stary zwolniał, zawisł nad nim drżący,
I lica jego czem-raz, czem-raz bladły,
Wyloty z ramion na piersi opadły,
Chciał coś powiedzieć, a żal słowa zdławił,
Umilkł — i długo, długo błogosławił:
I cicho było w hetmańskiej świetlicy,
Jako w kościele podczas podniesienia,
A łzy błyszczały z niejednej źrenicy,
I można było policzyć westchnienia:
Stary kapelan modlił się na stronie,
A dworska czeladź stojąca u progu,
Ciężko splekana, załamawszy dłonie,
Błogosławieństwa polecała Bogu.

Lecz kto opowie, co się Wandzie działo,
Gdy nad wieczorem w dziedzińcu zawrzało,

A koń na przodzie chwycił grunt kopytem,
I po trzech susach już po trakcie bitym
Leciał — już wioskę — już figurę minął —
Wstrzymał się jeszcze, spojrział ku dworowi:
— „Bywaj mi zdrowa! — Bywajcie mi zdrowi!”
Ruszył — i niknie — jeszcze — i już zginął:
A wiatr grudniowy zeszył liściem młyńca
Pośród pustego zahasał dziedzińca...

D Z W O N.

Na gościńcu do stolicy
Pełno ludu i pogłosek:
Wiozą dzwony z okolicy,
I z kaliskich wiosek.

Pod Kaliszem w wiosce małej
Na dniu jasnym cud ujrzano:
W dzień świąteczny był lud cały
Na mszy świętej rano.

W samą chwilę podniesienia
Runął z wieży, sklepieniami,
Dzwon największy — a z podsienia
Przemówił słowami:

„Od pół wieku lud mój płacze,
Bo chleb polski żywi wroga!
Lecz i płacze i rozpaczę
Nie dochodzą Boga.

Jam ludowi jękiem wtórzył,
Przez pół wieka rany koił,
Płacz był próżny, jęk nie służył,
Moskal w kraju broił.

Dziś sprzykrzyłem próżne jęki,
Przyprowadźcie sto par wołów,
I dołóżcie silnej ręki,
A zbędziem mokołów.

Na okopach pod Warszawą
We trzy działa się rozplynę,
I odezwą zwołam krwawą
Do modłów rodzinę.

Tam opowiem moje żale;
Lecz nie żale to już płonne —
Ha, zadzwonię! a podzwonne
Zapłacą Moskale!“

OBÓZ MOSKIEWSKI POD KOWNEM ⁸⁾).

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej Ojczyzny,
Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Adam Mickiewicz.

O ojczyźnie i o sławie
Nuci młodzież po Warszawie,
A pod Kownem gwar:
„W pochód! w pochód! nuż rabiata ⁹⁾
Na pobicie reszty świata
Śle nas Bóg i Car!“

Jak daleko wzrok zasięże,
Błyszczą ognie i oręże
Pośród nocnej mgły:
A w pałatkach ¹⁰⁾ światła gorą,
I starszyzna nocną porą
Zasiadła do gry.

Szumia, dymią samowary,
Ruble śpią się bez miary,
Żwawo idzie gra!
A przy grze brzmi pieśń ponura:
„Hej, rabiata! ura! ura!
Polszcza złota da!

Kto w Warszawie był, panowie,
Przyzna, że tam — jako zdrowie —
Dziewcząt co nie miar.

My miatieżę¹¹⁾ uśmierzymy,
 A Poleczki obejmiemy,
 Ura! ura! Car!

Na Warszawie zrośnie trawa,
 Głośno gruchnie carska sława,
 A nam zejdzie plon:
 Nam to lico krasawicy,
 A wam Sybir buntownicy;
 Ura! Polszczy skon.

Dosyć tego już panowie!“
 Rotmistrz Doniec w gniewie powie,
 Nie piję na skon!
 Im tak miła z Wisły woda,
 Jak nam z Donu! — Niech swoboda,
 Niechaj żyje Don!

Nikt nie powstał? „Co -- nikt!?” wrzasnął,
 I puharem o ziem trzasnął
 Na padleców zgon.
 „Oj! nie winem dziś panowie
 Trzaby wypić Donu zdrowie,
 I biesiady wron!“

Rzekł — nim od gry jeszcze wstali,
 Słychać było dzwonek w dali:
 W Sybir poszedł chwat! —
 A Kozacy z cicha rzekli:
 „Szkoda, w Sybir go powlekli!
 Szkoda, to nasz brat!“

POŻEGNANIE.

Kto z Bogiem, to Bóg z nim.
Przysłowie staropolskie.

Panna młoda, jak jagoda,
 Stojąc we drzwiach płacze:
 „Kiedyż ja cię
 W naszej chacie
 Tu znowu obaczę?“

Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony,
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.

Ciężka droga, bo na wroga —
Nie rwij się koniku!
W krwawem polu,
W srogim bolu
Legnie was bez liku.

„Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,
Niech cię Bóg prowadzi!
Lecz ten krzyżyk
I szkaplerzyk
W boju nie zawadzi.

Za wygraną zmów co rano:
Trzy Zdrowaś i Wierzę;
Kto pobożny
I ostrożny,
Tego i Bóg strzeże“.

Rzekła — płacze — wrona kracze,
A to wrzask złowrogi.
Nie pomoże:
Święty Boże!
Kraj nad wszystko drogi.

Przyjął krzyżyk i skaplerzyk,
Westchnął — dosiadł konia —
Skinął głową:
„Bądź mi zdrowa!“
I ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty
Do tej chaty
Staś kiedy zawinie.

KRAKUSY.

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszcą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.

„Hej za lance chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A myż będziem słuchali?”

Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala —
Hej zabierzwa mu działa!”

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem
Na batalję przybyli.

„Cóż tu słychać ułanie?”
Pyta jeden z nich żwawo.
— „Kropią naszych Mospanie,
Słońce zeszło dziś krwawo!”

„Ejże? kropią, mówicie?!”
Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają?!”

Wszak to działa, nie dziwo —
Wszak to blisko, wiarusy?
Hej na działa — a żywo!
Dalej naprzód Krakusy! —

I krzyknęli wraz „Hurra!!!”
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?”
Pyta sztabu generał.

— „Jenerale! Krakusy,
Znać swą pocztę rzucili —
Oszaleli Wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli!

A to czyste warjaty!
Patrz, jak lecą po roli —
Patrz, jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!”

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

— „Jenerale! to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty,
I Moskali jak bydła!”

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmiać krakowskie kopyta;
A Dwernicki spał konia,
I okrzykiem ich wita:

„Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje!!!”

GOSPODYNİ.

Co tylko domowa strzecha
Lubego w sobie zawiera,
Niech się im wdzięcznie uśmiecha
Równie jak nasza chęć szczerą.

Kazimierz Brodziński.

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie:

Bo dziś na noc tutaj zjada
Przecacni panowie,
A żem była z duszy radą,
Niechaj każdy powie.

Wódz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchował!

Ale trzeba i obrazy
Ubrać w jakie kwiaty,
By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Zbił Moskali, powiadają,
Zbił ich, co się zowie!
Nasi jada i śpiewają —
Niech im Bóg da zdrowie!

Dalej, dalejże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie!

PIEŚŃ UŁANÓW

PO ZWYCIĘSTWIE POD WAWREM.

Pobijemy, potem policzymy.
Przysłowie staropolskie.

Niemasz pana nad ułana,
A nad lancę nie masz broni!
Gdzie uderzy,
Moskal leży,
Albo wilkiem w stepy goni:
Od tej dłoni, od tej broni.

Gdzie my bijem, gdzie my pijem,
Tam mogiły i posucha;
Byle przodem,
Chrobrych chodem,

Koń i ramię to posłucha:
Koń i ramię — oj, nie kłanie —
Nawet pułki djabłów złamie!

Boć też zwawo — w lewo, w prawo,
I nie blisko ruszać trzeba;
Rąk nie wiele
Przyjaciele!

Lecz kraj wielki dały nieba:
Ach kraj żyzny dały nieba,
Więcej chleba, niż potrzeba!

Rzą rumaki, znane szlaki,
- I jeżeli Bóg da zdrowie —
O niemylnie
Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!
Hej, panowie, po Kijowie!
Jeśli Pan Bóg da nam zdrowie. —

Na Moskala pierwsza fala!
A jak nad nim kruk zakraka,
Nie zabawim
I oprawim
Naszą laną i Prusaka:
Hej Prusaka nieboraka
Spławim Wisłą bez flisaka!

Czy już basta, dziatwo Piasta?
O! nie basta!



KŁOPOT PANNOM Z CZWARTAKAMI.

Sapery, pułk czwarty, •
Mospanie! nie żarty.
Rajnold Suchodolski.

Za Siedlcami w czarnym borze
Przy gościńcu stał dwór biały;
A w tym białym pięknym dworze
Trzy panny siedziały:

Jedna szyła chorągiewkę,
Druga szarpie układała,
Trzecia, nucąc jakąś śpiewkę,
Oknem spoglądała:

„Patrzcie, jadą! A czy wiecie,
Że to chłopcy jak pokusa?!
Nad mego Krakusa!”

Przecież niema w całym świecie

— „Co tam Krakus” — rzekła druga —
„Niema jak mój ułan biały!
Z nich ojczyźnie to posługa,
Ich wielbi kraj cały!”

Trzecia rzekła: — Ja nie ganię
Waszych miłych bohaterów;
Lecz mi wolno moje panie!
Pochwalić saperów.

— „Owa! Saper! — wielkie dziwo!
Wszakże saper to piechota;
Kiedy ułan jedzie niwą,
On lezie do błota!”

— Czy tak? — Proszę? Niekoniecznie!
Ale wreszcie siostrze wierzę:
Gdzie sapery, tam niegrzecznie;
Bo tam kula bierze.

Dwudziestego dziewiątego
Nie widziano waszych wcale,
A mój był u Konstantego,
I przy arsenale!!

— „Sza! sza, szlarki! Próżne mowy!
Losem waszym ja powiodę:
Proszę sobie wybić z głowy
One dymy młode!

Choćbyście mi, moje panie!
Przeżyć miały wasze wdzięki,
Żadna męża nie dostanie,
Tylko z mojej ręki!

Krzyczcie: stety! czy niestety!
To nie będzie już inaczej,
Właściem dostał co gazety —
Jejmość się uraczy.

Kochaneczko! pójdź sam Wasze,
Weź-no druki Waść do ręki:
A wszakże to dziecię nasze,
Łebskie — Bogu dzięki!”

„Co, nasz Józio? o! dla Boga!
Mnie się czegoś serce kraje!
Czytaj moja rybko droga,
Bo mi łza nie daje“.

Na to stary: — „Co za głowa!
Co też mojej kobiecie?
Tu o czwartym pułku mowa,
Nie o twoim synie;

Lecz w tym pułku Józio służy,
Więc to duszko nas zaszczyca,
Bo wiem pewnie, że nie stchórzy:
Wdał-ci się w rodzica!

A to cuda ten pułk czwarty!
Nie dopiero w świecie żyję,
Znam, co wojna, to nie żarty;
Lecz tam djabeł bije!

I jam kiedyś — moja duszko!
Także nie źle kordem łatał;
Nie żart było i z Kościuszką,
I Kościuszko płatał!

Ale co za porównanie!

Dawne dzieje żarty puste;

Bo to oni sieką, panie,

Wszystko na kapustę!“

„Za cóż Tatku na nas wrzawa?

Pojać tego nie możemy.

Że tam komuś wielka sława

Za mąż nie pójdziemy?“

— „Bez figielków, panny moje!

Włosy długie, rozum krótki!

Mówię jasno, bez ogródki,

Bo figlów nie stroję.

Nie mam was na marynaty,

Ale moja wola taka:

Żadnej nie dam z mojej chaty,

Tylko za Czwartaka!

Bo miarkuję — czy do syna,

Czy do zięcia się przejadę,

I zasiądę u komina,

Serce będzie rade.

Tam gdzie sypia moje dziecię,

Spojrzą ludzie, to nie żarty!

Wisi kaszkiet, na kaszkiecie

Stoi numer czwarty!

Cóż? nie prawdaż panieneczko?

Spojrzyj rybko na mnie milej!

Wszak nie będziem się wstydzili

Za nasze gniazdeczko?“

I poprawił wąsów sobie,

Do Jejmości sunął grzecznie,

Wziął jej rączkę w ręce obie,

I ścisnął serdecznie.

Lecz na panny strach i troski!

Szeptu — szeptu — uradziły:

Trzeba prosić Matki Boskiej,

By Czwartaki pokrewiły!“

DZIAD Z KORONY.

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe.
Ignacy Krasicki.

Zdała słyhać wiejskie dzwony,
Zaszczeakały psy wieczorem,
A ku karczynie włókł się borem
Z poza Niemna dziad schylony.
W dzień święteczny w karczynie ludzie,
Bo odpocząć trza po trudzie;
Zagorzały i łuczywa,
Ale z ludzi nikt nie śpiewa:
Wszyscy milczą, choć przy trunku,
Wszyscy smutni, chociaż tłumnie;
Wkoło wojna — człek w frasunku;
Bo dziś żyje, jutro w trumnie.
Wszedł do karczmy dziad schylony,
Skłonił głową ludziom nisko,
Rzekł: „Niech będzie pochwalony!”
I stał sobie przy drzwiach blisko;
— Skąd-to dziadku Bóg prowadzi?
Ponoś obcy w naszej stronie?”
„Nie! nie obcy, gdyście radzi,
Dziad tam w domu, gdzie stos płonie”.
I siadł sobie przy kominie,
Spojrzał zwolna w wszystkie strony,
Jakby pytał o drużynie,
I rzekł: „Tak jest, jam z Korony”.
— „Co tam słyhać, chciej powiedzieć!
„Cóż tam?” — wszyscy go pytali —
„Ha! co słyhać, chcecie wiedzieć?
Zapytajcie się Moskali!
Odkąd, dzieci! świat ten światem,
Odkąd Niemen Wiśle bratem,
Odkąd Polszczą Polszcza dawna,
Jako dziś nie była sławna:
Jest zwycięstwo i cześć z ludem,
Bo lud wzburzył się od roli;
Lecz nie ludem, ale cudem

Dźwiga Polskę Bóg z niewoli!“
— „Dzięki Bogu Najwyższemu!“ —
Wszyscy razem zawołali,
I przynieśli jeść staremu,
I do niego przypijali.
„Dzięki wam za Boże dary!
Na znak, że was sobie ważę,
To i ja wam coś pokażę;
Czasem cacko ma i stary“.
— Rzekł i dobył pieniądz z pasa —
„A czy znacie pieniądz taki?
Taki pieniądz był za Sasa ¹²⁾.
Patrzcie dobrze na te znaki!
To dwa złote nowe, nasze,
Aż je lubo trzymać w dłoni!
Patrzcie, to jest znak pogoni,
A to polskie bujne ptaszę.
Ptak już wzleciał nad Koroną —
Górnio wzleciał! Lecz pogoni
Coś nie widać na tej błoni,
Litwa sobie drzema pono“.
Rzekł, i spojrział śmiało kołem:
Młodzi oczy pospuszczali,
Z nachylonem stali czołem,
A on tak im mówił dalej:
„Jako tutaj do polowu
Pogoń razem z orłem leci,
Tak potrzeba i nam dzieci
Dłoń i serca łączyć znowu.
I jam Litwin, Litwin z rodu,
I nie zawszem z torbą chodził,
Byłem młody, a za młodu
Już w te piersi Moskał godził.
Pod Karolem Radziwillem
Przed półwiekiem już służyłem ¹³⁾,
I w Koronie i na Litwie
Przez lat siedem byłem w bitwie.
Pod Puławskim byłem potem
W obłęzieniu Częstochowy ¹⁴⁾.
— Kraj się zalał krwawym potem

Jak nie stało Jego głowy.
Tam straciłem nogę prawą,
Nasi legli nie bez cześci,
— Bo też bój się toczył krwawo —
Pan Puławski znikł bez wieści —
Znikł Puławski — woła Boża!
Kraj rozdarto na kawały,
A od morza aż do morza
Podniósł lament naród cały,
Co się odtąd w kraju działo,
Wy nie wiecie — lecz ja pomnę:
Ziemia ludziom rodzi mało,
Wieki naszły wiarołomne,
W gruzach legły zamki stare,
I kościoły i klasztory,
Schyzma ciśnie naszą wiarę,
A kozacy palą dwory;
Ale w Bogu ufność nasza!
On powróci szczęście Litwy;
Kto dziś młody do pałasza!
A kto stary do modlitwy.
Jam ostatnie siły zebrał,
Z dalekiego idę grodu:
Za ojczyznę krew za młodu,
A dziś niosę, com wyzebrał.
Byłem znowu w Częstochowie,
— Jest tam obraz pełen cudu,
Co powraca chorym zdrowie,
I przyjmuje wota ludu —
Tam złożyłem na ołtarzu
Taki pieniądz na ofiarę,
I płakałem na cmentarzu
Za poległą Barską wiarę.
Teraz — cóż wam Litwin powie?
Matkę Boską sławną w świecie
Ostrobramską znacie przecie ¹⁵⁾?
Otóż idę ku Wilnowi.
Dzieckiem z matką tam bywałem,
W bramiem uczył się pacierza,
Tam mą matkę pożegnałem,

Gdy mię wzięto na żołnierza.
 Długom w świecie się mozolił —
 Pragnę umrzeć w swojej stronie;
 Dziś, gdy Pan Bóg mi pozwolił,
 Ujrzeć Orły i Pogonie,
 Chcę ten pieniądz, zlany łzami,
 Wnieść ze skrucą do skarboxy,
 Wezwać rzewnie Jej obrony;
 A Królowa Polski, Litwy,
 Może przyjmie te modlitwy,
 I zlituje się nad nami!“
 Rzekł, i zakrył łzawe oczy —
 Starzy razem z nim płakali,
 A parobcy na uboczy
 Z cicha na coś się zmawiali.
 Tak noc zeszła — gdy odniało
 Dano w rękę grosz starcowi,
 Całe siolo go żegnało,
 A on ruszył ku Wilnowi.
 I gruchnęły wnet pogłoski,
 Że nad Niemnem straż wybito:
 Siedemnastu uszło z wioski,
 Oplaciwszy wrogom myto;
 Ale nikt nie pytał po co
 W Augustowskie poszli bory?
 Bo zabrali, idąc nocą,
 Ostre kosy i topory.

POŻAJŚCIE ¹⁶⁾.

Perkunas Diewajti! Ne muszk Żamajti —
 Muszk Guda, Kejp szunia ruda!

Przysłowie narodowe żmużkie.

(Na nutę: Hej, tam na górze jadą rycerze).

Nad brzegiem Niemna jest puszcza ciemna,
 A pośród puszczy klasztorzek mały;
 W nim co nocy zakonnicy
 Leją kule przy gromnicy
 Już miesiąc cały.

Pewnie coś będzie — mówi lud wszędzie —
Kiedy się krząta sam ksiądz Ambroży,
Kiedy gniewem Bożym grozi,
A co nocy gdzieś wywozi
Ładowne wozy.

Nie darmo woził, nie darmo groził,
Wszystek lud wierny powstał na Żmudzi,
A ksiądz biskup Boga sławił,
I kolejno błogosławił
I broń i ludzi.

A lud wzbił głosy wierne w niebiosy:
Boże Perkunie! strzeż syna twego!
Strzeż Żmudzina chrześcijanina,
Bij w Moskale w poganina
Jak w psa rudego ¹⁷⁾!

Trąbka zagrała, zagrzmiały działa,
I krew w Dubisę ciekła strumieniem,
Święta Żmudzi, mierz-no dobrze!
W imię Trójcy rwij po ziobrze
Srebrnym pierścieniem ¹⁸⁾!

I strasznie siekli, w Bogu zaciekli;
Ale w Pożajściu — Najśłodszy Chryste!
Z zorzą ranną zakipiało;
Straszno wyrzec, co się działo —
Zhrodnie, wieczyste!

Głosem ponurym śpiewali chórem
Księża w kapturach on hymn żałobny;
Aż tu słyhać wrzask dokoła,
I wpadł nagle do kościoła
Lud niepodobny.

Wilkiem zajadli Kirgizy wpadli,
I popłynęła krew strumieniami;
A Marya to widziała,
I w oltarzu zapłakała
Krwawemi łzami.

PROKLAMACJA CHORAŻEGO.

WYJĄTEK Z NARODOWEJ POWIEŚCI: PAN CHORAŻY.

Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi,
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.

Adam Mickiewicz.

Nie zmrużył oka Choraży noc całą,
Chodził dokoła gumien i podwórka,
I coś układał — a skoro odniało,
Wszedł do komnaty, gdzie sypiała córka:

„Anusiu moja! tak do córki rzecze —
I mieli powstać, przecie nie powstali;
Żmudź się ruszyła, a tu Litwa ciecze.
I czegoż czeka? — Ot, czeka azali
W pomoc Korona nie przyjdzie z za Niemna?
Ach, biada Litwie! Biada naszej głowie!
Znowuż nam piwa nawarzą panowie,
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna.
Czego tu czekać — jakich wiadomości?
Że się tam biją, wiemy doskonale;
Że się dotychczas nie pozbyli gości,
O tem nam mówią nawet i Moskale.
Oni najeżdźcy — a to ziemia nasza!
A jak się weźmiem i my do pałasha,
Że snadniej pójdzie, sam rozum powiada:
Lecz to do smaku panom nie przypada —
To do estymy najpierwsi panowie,
A jak kraj bronić to pierwszego niema,
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma“.

„O! jam się nigdy nie uniósł prywatą!
Lat już sześćdziesiąt mam urząd w powiecie,
Słucha mię szlachta nie pierwsze już lato,
To i posłucha. — Pisz Waść, moje dziecię!“

„Wszakcim Choraży? W Pospolitej Rzeczy
Kiedy miał naród wyruszać do pola,
Dając Koronie hufiec ku odsieczy,
Wzywał Choraży szlachtę w imię króla;

I Pospolite Ruszenie stawało ¹⁹⁾,
A tylko Wojscy zostawali w domu ²⁰⁾:
Dziś każdy Wojskim, a Chorążych mało,
I starych kordów dźwignąć niema komu.
Ale na Boga! — O! mam ja kord jeszcze,
Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha ²¹⁾,
I starość serca nie ujęła w kleszcze,
A żrebiec ręki wprawionej posłucha.
To starym paskiem świętego Franciszka
Owinę rękę i stawy przewiążę ²²⁾,
Wyruszy powiat, i ja za nim zdążę —
A czyjaś duma niech się potem ciska!
Jestem Chorążym, chociaż niema króla!
A com raz wyrzekł, tego nie odmienię;
Niech więc stanowi Chorążego wola —
No, w imię Trójcy! pisz Waść zalecenie!“

Panowie bracia, szlachta i magnaci!
Na kim, panowie, grzechy ciężą stare,
Kto się za młodu widział z Targowicą ²³⁾,
Kto chce zasłużyć na sąsiednią wiarę,
I na sejmniki wynieść jawne lico —
Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie ²⁴⁾,
Choć-by to w drugim? w trzeciem pokoleniu,
Niech miarą nieszczęść występki obejmie,
A potem spojrzy po własnem sumieniu:
Bo dziś nadeszła pora — dzięki Bogu!
Gdzie we chrzcie krwawym można obmyć zbrodnie,
Gdzie wolno walczyć na własnym rozłogu,
I żyć poczciwie, albo umrzeć godnie!
A więc wszem w obec, z osobna każdemu,
Komu dziś o tem wiedzieć przynależy,
Tu się zaleca jasno i najszczerzej,
Ażeby posłuch dać listowi temu:

A zatem *primo*: w jak najbliższym czasie
Mieć się gotowo do konia i broni;
A konie pokać, myśleć o zapasie,
I słuchać rychło dzwon z wieży zadzwoni.
Kto niema konia, niechaj idzie pieszo
Z flintą, szturmakiem, i jako kto może;

A konni potem traktami pospieszą;
Piechotę zasie osadowim w borze:
Jej to siekańców dać w torbę nie wadzi,
A tak szykować jako na obławie;
Czasem siekańcem jak człowiek dosadzi,
To zwierz nie jeden farbuje po trawie.

Zanim kraj cały powstaniem osaczą,
Regimentarze rotmistrzów wyznaczą,
Każdy gospodarz w parafji swojej
Niech nad oddziałem obejmie komendy.
Kraj — to nie żarty! A czas dziś nie stoi;
Więc baczne, bystre, mieć mi oko wszędy!
Może dziś, jutro, głos straszny zawoła:
O! kochający sercem wasze plemię!
Brońcie krwi waszej, waszego kościoła!
Brońcie praw waszych, brońcie waszą ziemię!
Wydajcie na jaw wasze polskie cnoty,
Które pół wieku obca dłoń niweczy!
Oczyśćcie wasze szacowne klejnoty,
Haec ornamenta Pospolitej Rzeczy!
W on czas z przyboreni, jak się wyżej rzekło,
Niech oraz naród w powiecie się wzburzy;
Ale prostactwo by mi się nie wlekło,
A szło porządnie — bo kto żołnierz, służy.
W on czas niech szlachta na konie usiedzie,
Kordów pociągnie na rozstajnej drodze;
Bo nasza Litwa sfrasowana srodze
Krzyżową sztuką odrabiać się będzie.

Czemu *secundo* tutaj się ogłasza
Szlachcie osiadłej, jak też nieosiadłej,
Ob senectutem na zdrowiu upadłej,
I niemogącej podźwignąć pałasza;
Aby ukazom nie dawać posłuchu,
I przed sprawnikiem nie padać na duchu;
Ale z początku wykrętnością samą
To czas mitrężyć, to terminy mijać —
A jak *Erequens* stanie już pod bramą,
To w po-za-drodze z czeladką rozbijać
I setnych razów gościom nie żałować;

Bo by inaczej na złe nam to wyszło —
I nigdy w niczem Moskwie nie folgować;
Choćby ze wszystkiem sfrymarczyć się przyszło:
Przeto wędliny, chleb i wódkę starą,
I co się tylko dla żołnierza zgodzi,
Chować po puszcach pod gardłową karą;
Bo to inaczej Moskwa kraj ogłodzi,
A Koroniarze strudzeni z pochodu
Jak tu nadciągną, niechaj nikt nie powie,
Iż jako w puszczy doznał w Litwie głodu;
Owszem dar Boży niech pożyją zdrowi.
A ten czas krótki, nim ich Bóg sprowadzi,
Sławnych z afektu dla kraju polskiego,
I z animuszu i z męstwa przedniego,
Litwa już sobie i sama zaradzi:
Bo wiedzieć trzeba o tem doskonale,
Że Moskwa przepaść musi już koniecznie;
A choć tam trochę będzie niebezpiecznie,
Byle się wybić, byle kraj był w całe,
Jako Bóg żywy! — wszystko będziemy mieli;
Bo zawsze szczodra ziemia nasza była,
A nim ją w szpony Moskale ujęli,
Lepiej, pamiętam, niż dzisiaj rodziła.

Tertio: Rząd Polski, zanim się ustali,
Żydostwu o tem powiedzieć potrzeba,
Iż kto się z żydów z domu dziś wydali,
Nie będzie dłużej psuł polskiego chleba;
Bo to nie hendle po puszcach ich wiodą,
Przemysł nie ciecze drogami ciemnymi!
Oni hendlują gardłami naszemi,
I przemysłają nad krajową szkodą;
Więc za to będą na gardle karani —
Ale rabinom należy powiedzieć:
— Aby żydowie mogli o tem wiedzieć —
Iż kto się teraz z żydów nie spogani,
Opiekę sejmu nad sobą mieć będzie —
I wyszynk wolny na miód, wódkę, piwo,
I przywileje na hendle posiedzie,
A z Królewsczyzny dostanie paliwo...

POST SCRIPTUM.

Gdzie drwa rąbią, zwykle trzaski lecą;
 A zatem jeszcze i ten punkt dołożę:
 Jeżeli naszym — co łatwo być może —
 Pogańską szablą za blisko przyświecą,
 To ich pochować jak się braciom godzi,
 A za ich dusze dać na mszę żałobną:
 Lecz niech mogiły choć włoka przegrodzi,
 Naszych osobno — a Moskwę osobno²⁵⁾!
 Mogiłę naszych wysoko wznieść można —
 A ich nie trzeba — byle ścierwo schować;
 Naszym, jak zwyczaj, krzyże pobudować!
 A Moskałom nie — bo Moskwa bezbożna.

Et haec ogłaszam, znając kraju chęci,
 Reszta się złoży na sąsiedniej radzie.
Loco sigilli wasz brat szlachcic kładzie
 Rodowitego klejnotu pieczęci —
 I łączy affekt, z jakim przynależy
 Być dla rycerstwa życzliwemu bratu —
 Czemu wiem każdy z sąsiadów uwierzy.
Andrzej Korejwa, chorąży powiatu.

PLACÓWKA POD BIRUTĄ²⁶⁾.

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
 I zamierzchni mały żagiel wśród ciemnoty,
 Fal rozhukanych słyhać tylko grzmoty,
 I wicher z deszczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni,
 Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
 Jedna połowa nie zesiada z koni,
 Druga połowa pasie w rękach konie...

„Na wam manierkę! jest tam kilka czarek —
 A paście konie! — bo skoro zaświta,
 Żurawim głosem Czerkies nas powita.
 I celnym strzałem pogańskich janczarek.

Więc póki można, i jak można jeszcze,
Spoczną na chwilę". Rzekł — o ziem się rzucił:
Niechaj gra morze, niechaj leją deszcze,
Jużby go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, czucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie pobladłe.

Zda się, iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami,
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzieniegdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z poza lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną Kresowickie wieże;
Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty.

Gniazdo bocianie na starej stodole,
I słyhać rzenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny kole,
Wznosi się baszta — na niej dwór Łowczego.

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło.. słyhać brzęk okienka...
Błękitna suknia... czarny włos... to ona!
Westchnął — to moja, to moja panienska!

I zda się, razem z westchnieniem puszczone
Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtem strzał, i drugi — „Na koń! na koń! Wiara!”
I wicher z deszczem uderzył od morza.
„Ha! dzięki Bogu! — wszak to tylko mara?!”
Dalej mój koniu! nie dla nas tu zorza...”

MATUSZEWICZ W TROKACH²⁷⁾.

Precz Iwan Mekita!
Broń nasza nabiła —
Strach na nieboraka.
Rajnold Suchodolski.

Rośnie jelnik²⁸⁾ — a tuż za nim
Leżą stare Troki —
Dudnią mosty pod powstaniem,
Tętni trakt szeroki.

Matuszewicz z Owsianiszek,
I Tur z pod Olity,
I Seńkowski z Górnych Szyszek
Wpadli na trakt bity.

Spostrzegł Czerkies hufiec w biegu...
Znać do miasta daje —
Krzyknął, strzelił, a w szeregu
Moskał w rynku staje.

Matuszewicz wpadł na czele,
Pięćset jegrów zbladło.
Wpadł, dowódcę pod koń ściele,
Pięćset jegrów padło.

Padli plackiem na kolana,
I o pardon proszą;
I pokornie do nóg pana
Karabiny znoszą.

„Wszak-to bracia się udało!
— Rzekł wódz do powstańców —
Tylko żwawo! tylko śmiało!
A nabierzem rańców²⁹⁾.”

Teraz trzeba pójść do Grodu;
Przypnijcie kokardy!
I wy dzieci! już za młodu
Żywcie umysł twardy“.

Żwawo chłopcy poskoczyli,
Jęli orły zrywać,
Stos nakładać jednej chwili,
I przy stosie śpiewać.

Na odwachu z ruską bronią
Chodzą już powstańcy,
Chłopczy w rynku żydów gonia,
A pod strażą brańcy.

„Co też wódz tam robi w Grodzie?”
— To dziwne pytanie! ³⁰⁾
Radzi z szlachtą o narodzie,
Bo to nie żart panie!

Pewnie dziś po wszystkiej Litwie
Poobsyła druki,
I Moskali w jednej bitwie
Wyrźnie co do sztuki.

„Co tam Wać o drukach baje!”
— Szolejko zaprzeczy —
„Czyż ważniejszych niema rzeczy,
Niż się Waści zdaje?”

„On Żmudzinom rad udziela ³¹⁾,
— Bo wojują słyszę —
I do pana Lelewela
Jakieś listy pisze“.

Gdy tak radzą, w sądzie Grodzkim
Matuszewicz stoi;
Skłonił głowę panom Trockim
I rzekł: „Bracia moi!

Gdyśmy dzisiaj, sercem śmiałem
Przypięli te wstęgi,
Poszukajcie w Grodzie całym
Jak najstarsze księgi.

Trzeba wpisać w księgi stare,
I na łbach Moskali,
Dzień dzisiejszy — by miał wiarę,
By go pamiętali.

Policmajstra mi przystawcie,
I cnych jego braci,
Tylko długo się nie bawcie,
Bo to się czas traci“.

Z brzękiem szabel, z wrzaskiem, szumem
Szlachta się rozbiegła,
Policmajstra dworzec tłumem
Jak basztę obległa:

„Hej, Sprawniku! hej, Naczelny!
Gdzieżeś nam się podział?
Wszak-to dzisiaj dzień tabelny ³²⁾,
Czyś już mundur odział?

Wiemy żeś się zawsze padał,
Chciałeś bunt wysysać,
Bóg ci szczęsną chwilę nadał,
Możesz wszystkich spisać.

Wyłaż, ustrój się w order, —
Wszak-to ci się godzi?
Chodź do pana służygo szczerzy,
Chodź — on cię nagrodzi“.

Szpiegów pierzchła gdzieś hałastrą:
Powstańcy nie bawia,
Wiodą duchem policmajstra,
I przed wodzem stawia.

„Policmajstrze! słyszysz wraże?“
— Słyszę panie! słyszę! —
„To pisz w księgę, co ja każę!“
Policmajster pisze:

— W dzień świętego Saturnina
Z Warszawy wieczorem
Wypędzono Moskwicina
Z całym jego dworem.

Gdy to zaszło, naród cały
W koronie się wzburzył:
Sejm zwołano dla uchwały,
A sejm praw swych użył.

Dał ludowi oręż rdzawy,
Wezwał polskie kraje;
A dziś dowód wspólnej sprawy
Tutaj Litwa daje.

Dziś Troczanów prysły pęta,
I krew wrogów piją;
A więc bracia! niech nam żyją
Narodowe święta!

Wiwat dzielność polskiej szabli!
Wiwat Trzeci Maja!
Pisz, bo cię tu porwą djabli!
Niema Mikołaja!

„Dość! — Niech wiedzą co się święci!
Niech w dzwony zadzwonią!
Gdzie jest pieczęć!“ Ha pieczęci
Nie było z Pogonią.

„Toć i na to znajdziem radę —
Dobrywam pałasza,
I guz szabli na lak kładę;
Bo to pieczęć nasza!“

Rzekł — podpisał, podpisali,
Podpili, podjedli:
„Na koń! na koń“, żwawo siedli,
I dalej, a dalej —

NIEDOLA.

Da, Oszmiana z naszą Lidą
Zawsze razem idą³³⁾:
Dziesięć niedziel już powstanie
Wojuje w Oszmianie;
A na Lidzie ludzie w biedzie,
Lida rakiem ciecze,
Zboże zwala dla Moskala,
I suchary piecze.

Do Goniędzy z sucharami
Pognali co prędzej³⁴⁾,
A powrócił lud z torbami,
Bez koni i w nędzy.

Tęskno, nudno, wyżyć trudno,
Głucho jak po stypie,
A cholera ludzi zbiera
I cmentarze sypie.

Na wieść czerkieskiego noża
Drży naród niebogi;
Przeciągały krajem wrogi
Jako klątwa Boża!
A w Koronie niebo płonie
Łunami daleko,
Jak kraj długi, wszystkie strugi
Krwawą wodą cieką...

PATROL.

„Hej, panienko! dla Boga!
Czy się boisz Polaków?
Czy do Litwy to droga?
Czy tu niema kozaków?”

— „Da, uchowaj nas Boże!
Tu nie było Moskali;
Lecz w zaścianku w zaborze
Dotąd puszcza się pali.

Troje dzieci zabili,
Matkę z chaty wygnali,
Potem chatę spalili,
I jałówkę zabrali.

Niech Waspanów nie gniewa,
Żem nie chciała zaczekać;
Lecz na Litwie dziś dziwa,
A wszak trzeba uciekać!

Jam myślała... nie powiem...
Lecz to teraz czas taki...
Jam myślała... ej, powiem!
Ze Waszpaństwo kozaki“.

„Nie, my duszko, Polacy,
My z za Niemna przybyli“.
— „A czy wszyscy tam tacy!
To nie dziwo, że bili!“

PAN RÓŻYCKI³⁵).

Snulo jezdnych się nie mało
W noc po lesie całym,
A nade dniem zakiślało
W Kurowińcu Małym³⁶),
Przebiegł odgłos po czeredzie:
Jak nasz hetman zwan? —
„Oczajdusza! bo powiedzie
Na tatarski tan!
Kędy góra — orłem wzlecim,
Wichrem step przebędziem,
Knieją wilkiem się pomieciem,
A wodą łabędziem“.
— „Nuże wiara szeregami,
Na czoła kto chwata!“
„Tu chwata każdy“ — „To Bóg z nami!
A Moskal psu brat!“

Bujne kłosie ziemia roni
Bronami rozbita,
Toć i doli nam nie wzbroni
Pierś broną przeszyta³⁷).
Żyją ludzie co zaznali
Lepszy stary wiek,
I jak własny grunt deptali
Bugu drugi brzeg.

A nam-ż dziś nie wolno będzie,
Po oboim brzegu
Pławić konie jak łabędzie,
I hulać w szeregu?
Oj, powrócą wieki nasze,
Wróci dola nam!
Jak przywdziejem czapki lasze,
Pokłonim się wam!

Pan Różycki siadł na konia,
Błysnął kord junacki,
Dmuchał przodem a przez błonia
Czesze hufiec gracki.
Miasto kroci dwiestu wstało,
Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało,
Hańbę kroci zmyć.

W Hucie rankiem żona płacze,
Tych jej dzieci szkoda: ³⁸).
Pod Różyckim konik skacze;
Nie płacz pani młoda!
Jak głos dzwonu siółom płynie,
Gruchnie Polszczą wieść,
A cześć będzie tej drużynie
I wodzowi cześć!

POWSTANIEC LITEWSKI.

Jedzie szlachcic okoliczny,
Konik pod nim śliczny,
On do korda przypasany,
A konik shasany.

Hej, duszeczeko! hej panienko!
Wyrzyj przez okienko!
Mam konika po Czerkiesie,
A on poległ w lesie.

Powiedz ojcu panieneczko,
Powiedz jaskóleczeko:
Niech już wyjdzie z puszczy czarnej,
Bo to postrach marny.

W Żejmach nasi Polakowie,
Jako same zdrowie,
Z poza Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli ³⁹).

Co tam broni, co tam cudu,
Co ślicznego ludu!
A tak żywo ognie płoną,
Że aż bije łono!

A przy ogniu brzmi wesoła
Piosnka dookoła:
„Alboż my to jacy-tacy?
Wszak-ci Krakowiacy!

Nie pobiją naszej wiary!
Ojczyzna nie zginie,
Póki Litwą Niemen stary,
Polską Wisła płynie...”

A więc bądź mi szczerze radą,
Wszystko złe przeminie;
Bo od Wisły oni jadą,
A tam Niemen płynie...

MAZUR.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyście Mazurowi ⁴⁰⁾?
Niechaj cała Polska powie.

Poza Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytne podkasały,
A Odraki lud zniemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazurą!

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie?!
Kiedy jedzie do Warszawy
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Tęgi Mazur wej w pokoju!
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosyniery,
I do boju Mazur szczery,
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskale jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!
Prędzej zginą rzeki, góry,
Niżli Polska i Mazury;
Bies cię porwie Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanucą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo Bóg, żeby świat dziś tworzył
Już z Mazurów by go złożył,
A pośrodku nich niecnotę
Mikołaja na zgryzotę.

DUMY WIDORTA ⁴¹). EMIR TADŻ-UL-FECHR ⁴²).

Ścichły wiatry nad wieczorem
Od zapadniej strony,
Na oazie legł taborem
Emir zamyślony.

Śniąc o stepach i o zysku
Arabowie spali,
A kozacy przy ognisku
Taką pieśń śpiewali:

Hej! Emirze, Atamanie!
Synu Wojewody!
Jako zdrój w Arabistanie
Płynie wiek twój młody.

Płynie — płynie — lecz przepłynie
Jako pieśń wesoła,
A zatęsknisz po rodzinie,
Zatęsknisz do siola.

Luboż teraz w naszym siole,
Ciepły wietrzyk świsnął,
Mgły przemknęły czarną rolę,
I miesiąc zabłysnął.

We mgłach dzikie kaczki lecą,
Wabia przepiórzyce,
A łuczywa w chatach świecą
Nasze krasawice.

Nie raz dziuba ręce łamie:
Idzie lato, zima,
Próżno czeka! — sroczka kłamie,
Lubych gości niema.

W naszej cerkwi nietoperze,
Stary krzyż upada,
Za nas cała już gromada
Odmawia pacierze.

A nas wodzą światem mary
Po za obce rzeki,
A my wieziem drogie dary
Do pogańskiej Mekki.

My na obce pokolenia
Lecim przez pustynie,
A tam Moskal lud wyplenia
W naszej Ukrainie.

Kiedyż — kiedyż Atamanie!
Znajdziem sobie żniwo?
Kiedyż będziem na majdanie
Kosić szablą krzywą?!

Nieraz dziuba we drzwiach stanie,
O zdradę nas wini;
A my — Ojczy Atamanie!
Dyszem na pustyni.

Gdzie zdrój wodą nie pocieczy,
Wiatr nie czesze błoniem,
Gdzie kruk kości nie zawlecze,
Tam my toczym koniem.

We dnie spieka nad taborem,
W nocy gad się wije;
Ach! a serce nad wieczorem
Codzień żywiej bije.

Czy nie lepiej tobie było
Pić z Lackimi pany?
Wszak za stołem słuchać miło
Jak brzmiały teorbany?

Czy nie lepiej własnym było
Stepom się pożalić?
Z mołojcami pod mogiłą
Nocny ogień palić?

Trawa buja ścieżką naszą,
Jak zdrój lata płyną,
Oj! zatęsknił koń za paszą,
Kozak za dziewczyną!

„Cyt! cyt, druhu! — cyt kozacze!“
— Ataman zawoła —
„Kiedy nasza luba płacze,
Toć zdążym do sioła.

Siodłaj Guldję — nabij bronie —
Dalej druhy przodem!
W Czarnem morzu mimochodem
Napoimy konie“.

HETMAN ŻŁOTOBRODY ⁴³).

Po nad Dnieprem tętnią konie,
Dziuba klasła w śliczne dłonie:
Wrócił hetman złotobrody
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

A miał hetman złotobrody,
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!
Jasną szablę jako słońce,
Po niej złotych żył tysiące.

A miał hetman złotobrody
Sto par koni gdzieś z za wody,
Pełne żyłek, smukłe, zwrotne,
Jak sokoły bystre, lotne.

A miał hetman złotobrody
Huf kozacki doświadczony;
Jasno błyszczał nóż na gody,
Co Wielkanoc poświęcony.

A miał hetman złotobrody
I dziewczynę jak zazulę,
I śpiewaka, co przygody
Umiał wydać w pieśni czule.

Zawyj wichrze w puste szlaki!
Gdzie Oxana będzie wtóra?
Gdzie pan taki? — gdzie dwór taki?
I gdzie śpiewak jak Padura?!

Pomknął hetman wichrem rwącym
Jednej wiosny na Moskali,
Błysnął w koło półmiesiącem —
„Hej, mołojcy za mną dalej!

Nuż do spisy! nuż do noża!
Jako sokół koń polecą;
A wśród nocy nam zaświeci
Po nad Moskwą jasna zorza!“

I zaszumiał huf parowem,
Działa grzmiały, krew płynęła,
Szabla szablę w bryzgi cięła,
Działa grzmiały pod Daszowem:

A sam jeden na uboży,
Opuszczony, czy ościęty,
Złotobrody hetman bczy
Na Arabie w pół-lakręty.

Tuż, tuż za nim leci łuszcza,
Już nie jeden ostz zawadza,
A on konia raz wypuszcza —
To wypuści — to osadza.

Pędzą, pędzą — on uwodzi —
Dopędzają — on csadził —
Nie jednego z siodła zgładził,
I wypuścił i uchodzi.

Uszedł... przepadł... a Dniepr płynie,
Łzy limanom niesie w dani —
Powiedz Dnieprze Ukrainie:
Gdzie twe piewcy i hetmani?...

GULDJA HETMANA ⁴⁴⁾.

Lotnąm widział ja ptaszyne
W Czarno-morców kraju,
Piękną znałem ja dziewczynę
W baszowskim seraju.

Sławny koń był w złotym rzedzie
U starego Chana;
Lecz nie było i nie będzie
Nad Guldję hetmana!

Tam to główka! tam to uszko!
Grzywa w drobne kosy!
Gdzie stąpiła lekko nóżką,
Nie straciła rosy.

Kiedy kozak ją pogłaskał,
To jak dziewczę miękła;
A jak hetman ją poklaskał,
To przed gankiem klękał.

Kiedy pomknął z Zaporoża,
Wichry ostawały,
A za Dnieprem gasła zorza,
A trzy morza grały.

Za co Dnieprze w świecie słyniesz,
Żeś z Orlego Lasu?!
Kiedy dziś już nie tak płyniesz
Jak dawnego czasu.

Dziś już tylko Ukrainie
Mogily hetmanią —
Guldja stepem nie popłynie,
Ni sokoły za nią.

PIEŚŃ DO MIODU.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą
Siedział stary Piast z Rzepichą,
Na Kujawach dla wygody
W zapas dziatwie sycił miody!
Ziemi naszej dać dziedzice
Spłynął naród pod Kruszwicę
I spłynąwszy doznał głodu:
Piast mu strawy dał i miodu —
A lud krzyknął za koleją:
„Ojcze Piaście! kołodziejo!
Godzien nasze ziemie sądzić,
Kto tak doma gospodarzy,
Kto nie umie doma błdzić
I narodu dobro zważy:
Ty to w wiecu nam zasiędziesz,
I ty gospodynem będziesz,
Gospodynie żyj!

I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić
I tych lackich wrogów bić
Gospodynie żyj!"

Z Piasta poszło sławne plemie,
Pod Piastami rosły ziemie:
Skibę orząc w czoła pocie,
Żył o miodzie lud w szczerocie;
A gdy rozgrzał pierś ognistą,
Kordem Niemce ciał sierdzisto!
I był tęgi jak miód dawny,
I jak stary miód — wytrawny;
Jak miód szczera ciekła mowa,
Jak miód zdrowy — rada zdrowa!
Krzepkość była w Lackim rodzie —
A na radzie — prawda w miodzie —
Gdy rozparła szczere łono,
Zwycięstwami bój kończono,
A Piastowe wiece zgoda;
I lud wołał: „Wojewodo!
Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!"

Kiedy gładką wnukę Piasta
Wziął Jagiello zapuszczański,
Jak męża imie niewiasta,
Jął się Lachów lud pogański:
I na ucztę ludów dwoje
Wniosła dziewa Piasta ziemię,
A Jagiello swoją zbroję
I to twarde leśne plemię!
Lipiec bogom poświęcony
Przywiózł książkę dla swej żony —
I przystojne były gody,
Bo stuletnie pito miody!
W krwie małżeńskiej zażegnany
Znikł duch waśni wśród biesiady,

A koronne rzekły pany:
„Żyj nam książę światowładę!
Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!”

Wieki — króle — legły w grobie...
Lecz lud żyje — i miód mamy,
My po mieczu bracia sobie,
A litewski miód ten samy!
Dalej Litwo! z dziatwą Piasta
Niechaj przyjaźń dawna wzrasta!
Niech przy miodzie na znak wiary
Lach odnowi sojusz stary!
Ongi wnuka Piasta — Litwie,
A dziś Litwa — Lachom żoną:
Stalmy przyjaźń w krwi ochrzconą,
Poświęconą w setnej bitwie!
Dziadu! dziadu! jak podchmielim
Na litewskim waszym miodzie —
Duszęc zato rozweselim,
Boć zapiejem na wychodzie:
„Gospodynie żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!!!”

WACHMISTRZ DOROSZ NA LITWIE.

Czy też lichy mi nadało,
Służyć z taką ruchawicą?
Służby żadnej, ducha mało —
Tylko starym baki świecą!
Same tylko wielkie pany,
A ja prosty wachmistrz sobie,

I choć ciemny, choć nieznany,
Za pułk cały służbę robię.
Człek się musi napracować
I nie mało ponieść sromu,
Bo gdy przyjdzie rozkazować,
To i słuchać niema komu!

Nieraz krzyczę: „Stać! Komenda!“
Gdzie tam panie im to w głowie;
Szwadron po wsi gdzieś się szwenda,
Lub jak skutu chrapie w rowie.
W całym pułku dawnej daty
Człek sam jeden — aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty —
Nie tak — nie tak panie było!...

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek — zna, co służba,
Cóż — gdy niema starej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk — sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nie da rady.

Nieraz wołam: „Ruszać rażno!“
I wyprawiam, gdzie wypada,
A on maże się niegłażno
I przyzywa wnet sąsiada:
„Słuchaj bracie — hej panowie!
Czyśmy na to tu zjechali?
Niechaj każdy z panów powie —
Byśmy gdzieś na deszczu stali?“
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną —
„Z takim wojskiem, z takim ładem,
Niech pioruny w pułk ten trzasną!“

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada —
To jak wymknie z jakiej dziury,
Gdzieś tam kozak — krzyczy: „Zdrada!“

„Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem
Jak — że jeden zawsze znaczy“.

Biada — młodszy na mnie liczą,
Wala jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol dziś prowadzi,
I języka się postara,
Dorosz niechaj sobie radzi:
Niema owsa, głodna wiara —
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz — na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadronie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady —
Słowem, panie — mówiąc krótko
Hasłem w pułku imię moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z pobudką,
Dzień przejeżdżę, noc przestoję:
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło —
Że się starszych poczcic godzi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pół biedy;
Jakoś lezie — ale kiedy
Już o boju przyjdzie mowa:
Wolałbym się z babą wadzić,
Albo jeszcze i coś więcej,
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy —
Bo tam ogień, a tu — rada;
Koniec końców zawsze jedno,
Na deresza Dorosz siada
I harcuje szkapę biedną —
Jeszczeć siebie nie żałuję,
Choć i moja krew nie woda —
Ależ konia, panie, szkoda!

Bo to koń mi się marnuje.
Wówczas każdy ma wymówki:
Bo ten wrócił od placówki,
A ten chory — a ów ścięty,
A czwartemu koń ustanie,
A piątego źle podpięty,
A nie jeden stchórzył panie;
Wówczas pochlebstw już bez liku:
„Hej! Doroszu — stary ćwiku!
Nasze stopnie to androny!
Waszmość musisz tu zaradzić,
Waszmość — żołnierz doświadczony,
Waszmość musisz poprowadzić!“
No, no, dosyc — dosyc tego,
Już to wstyd dla młodej wiary,
Kiedy chwalić trza starego,
Ale swoje robi stary.
A więc ruszam wprzód plutonu!
W pierwszą lepszą wpadam lukę,
I rżnę panie bez pardonu
Po ułańsku swoją sztukę!
Ale ledwo bój ustanie,
Zaraz tracę na walorze —
Wówczas nikt już starych panie
Za stworzenie nie ma Boże —
Wówczas na nas pełno kwasu,
Że my starzy nic nie czujem,
I jakiegoś *ducha czasu*
Wyschłym mózgiem nie pojmujem!
Co to znaczy — wiedzą kaci?
Bo to odkąd w świecie żyję,
U mnie *duch* — co dobrze bije!
A *czas* to — co dobrze płaci!
Ale u nich to ten tęgi,
Co gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, ten wart wstęgi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ot — nie dawno, gdyśmy stali
Z całym pułkiem w przedniej straży,

Tak się panie krucho zdarzy,
Że nas omal nie zabrali;
Moskal prawie nas otoczył,
Ale odciąć nas nie zdołał,
Pan pułkownik przed front skoczył
I do siebie mnie przywołał,
I rzekł do mnie: „Ot — wiesz stary,
Że się niemam kim posłużyć,
Dwóch nas tylko z dawnej wiary —
Dalej trzeba już odurzyć:
Jedź do sztabu — weź papiery,
Zdaj wodzowi raport szczery —
Niech też o nas przecie radzą,
Bo nam djabłą łupnię dadzą“.

Rzekł — a jam się kopnął cwałem,
(A nie byłem nigdy w sztabie).
Wódz! nie żarty — pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż to ćwika na czym schwyta!
Nuż z nienacka mnie zapyta!
Trzeba mu się odciąć sprawnie —
Nuż zapyta: „Służysz dawno?
Kiedyś dostał krzyż francuski?
W wojnie pruskiej — czy też ruskiej?
Czyż tam kontent z młodej wiary?
Czy was racja, żołd dochodzi?
Młody żołnierz czy z zapalem?
A pułkownik czy zdrow stary?
Co się święci? — wróg czy godzi?
Czy są działa? — jest piechota?
A po skrzydłach las? czy błota?...
Zgoła wszystko pomyślałem;
Kontent ruszam — wiatry wieją,
Czasem spojrzę — są depesze?
A mój deresz sobie czesze...
Aż się wszyscy djabli śmieją!
Więc stanąłem w sztabie rankiem,
A otarłszy czoło z znoju,
Wiążę konia tuż przed gankiem,
I rzną prosto do pokoju.

Gdzie wódz? pytam — „Czyś zwarjował,
Któż o wodza tak się pyta?
Znać, żeś w pułku się wychował — “
Gdzie wódz? rzekłem — mów i kwita!
„To żołdactwo, to natręty!
Wódz śpi jeszcze, bo dzień chmurny“.
A szef sztabu? — „Szef zajęty — “
A dyżurny? — „Śpi dyżurny — “
Wszak mój przyjazd nie wizyta,
Przez noc całą tutaj spieszę,
Tutaj panie są depesze!
Zbudzić służbę — ot i kwita!
Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął — nosem skrzywił
I samego mnie zostawił —
Alem nie źle się ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin — to niemało
Gdy człek głodny po bezseni.
Więc mi się na sen zebrało;
W końcu myślę, po niewoli,
Co też wódz tak długo robi?
Pewno jakiś plan sposobi —
Aż tu słyszę — „Wódz się goli!“
Niechże goli, kiedy goli,
Bo i naszych panie gołą,
I Moskale nie swawolą,
A jak biją, djabło boli!

Wreszcie dano znak — „Śniadanie!“
W jednej chwili — szastu, prastu —
I wypada do mnie panie
W okularach siedemnastu!
Orszak cale okazały!
Wszyscy smacznie zajadali —
Po francusku rozmawiali
I perfumy zapachniały —
Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje —
Ach! i pułk mój może ginie!...

Żal mi było pułkownika,
O depesze nikt nie pytał,
Nikt mię z panów nie powitał —
Jam nie umiał ich języka;
A więc stałem w kątku cicho,
W końcu myślę — co za licho?
Dla starego rzecz to nowa,
Ej — chybiłem wioskę pono —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono.

W końcu poznął tych ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości;
Gdym to myślał — z miną tęgą
Na wiarusa jeden wpada:
„A hultaju! a ciemiego!
Przydymiona czekolada!“
A więc rzekłem: Niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi! —
Ależ warto im dać buzi!
Znać, że się o wolność biją —
I żal serce mi ucisnął...

Ukończono wreszcie gody,
Jam z raportem się przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody —
Wziął, przeczytał, na stół rzucił,
Potem mruknął — „To źle panie“,
Przez nos jakąś piosnkę nucił,
W końcu rzekł mi niespodzianie:
„Korpus rozkaz tam odbierze —“
To pułk panie! rzekłem skromnie;
„To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
Lecz i o nim tam się pomnie“.
W końcu do mnie rzekł wspaniale:
„Wiarus wódki się napije,
Bo ja znam to doskonale,
W pułku licho tam się żyje“.

A co tego to za wiele —
A więc panie rzekłem śmieie:
„Nie tak lichy — jak niegrzecznie!
W pułku trochę niebezpiecznie!
Co do wódki to i kwita!
Bo mam wódkę od kozaka;
A choć może i nie taka,
Milsza dla mnie, bo zdobyta!“
Tak burknąłem im przez zęby,
Gdyby mi się popadł który —
To by poznał, jak Mazury
Kpów pytlują na otręby!

I wyszedłem — na spiekocie
Koń mój biedny stał przy płocie
Z głową na dół pochyloną:
„Oj nam obu źle tu pono —
Pójdź mój koniu — źle w tej stronie!
Kłątwa kraju na niej leży —
Tutaj piorun w nich uderzy,
Albo ziemia ich pochłonie,
Że tak służą tej ojczyźnie...
Siadłem na koń ledwo żywy;
Ból się wzruszył w każdej bliźnie,
Żem się musiał ująć grzywy —
Chciałbym zgiąć, powiem szczerze,
Gdy się sławy wiek przeżyło;
Lecz i kula dziś nie bierze —
Nie tak... nie tak dawniej było!...

POLKA.

A serce, prorok, nie mleści się w łonie...
Sew. Goszczyński.

Do późna wczoraj słyszałam działa,
A przez noc całą psy wyły:
Nad samem ranem, gdym się zdrzemała,
Trzy mi się krzyże przyśniły.

Jeden — na północ wbity daleko,
Drugi — na obcej stał ziemi,

Trzeci — nad grobem i krwawą rzeką,
Niby pomiędzy swoimi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity,
Zmarły, czy bolem wyblady;
A gdym westchnęła — pękły błękity,
I perły z nieba upadły —

Upadły deszczem na moje łóżę:
Spojrzałam w okna — dzień był już duży;
Lecz perły ... krzyże ... o! wielki Boże!
Ten sen nie dobrze coś wróży ...

Co nocy niebo łunami płonie,
Codziennie słońca wschód krwawy:
Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
Kędy się ważą te sprawy!

Gdy się po bitwach myślami noszę,
Zda się, że w miejscu stoją godziny:
Wówczas ja Boga ze łzami proszę,
By mi dzień ulżył jedyny.

Mija ... noc idzie ... lecz nie w mej mocy
Usnąć, choć głowa do snu się schyla:
Coś niby chodzi, stuka po nocy,
A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
Że jej już łono dłużej nie mieści;
Gdyby list jaki — gdyby wieść jaka!
Nie! ... nie chcę! nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięstwo naszym dziś służy,
Choć ojciec gani mą trwogę,
Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
Bo mi coś serce źle wróży!

Już w boju legło tyle tysięcy!
A ile jeszcze nie zginie?!

Ach! czy łez więcej, czy też krwi więcej
Za ziemię naszą wypłynie?

OBRAZ CUDOWNY.

Pośród tatarskiej bitwy znaleziony
Dziwnym trafunkiem przed dawnemi laty,
Stał obraz święty, w framudze złożonej,
W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan Miecznik dostał go w spuściźnie
Po swoich przodkach pogłowia męskiego —
A tak go cenił, że już po ojczyźnie
Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwno — ile bowiem razy
Dom lub ojczyznę klęska dojąc miała,
Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy
Cudowne znaki wydała:

Pobladła Ona, kiedy w Targowicy
— Panie im odpuść! — zdradę uknowali,
I na łup obszar rozległej ziemicy,
A lud na mękę wydali.

Pobladła Ona, gdy na polską ziemię
Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze —
Kiedy przez Pragę, kosząc polskie plemie,
Moskał po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano
W domu Miecznika o podobnym cudzie;
Aż wczoraj w nocy — mówią dworscy ludzie —
Nowy cud jakiś ujrzano:

Obraz rozgorzał ogniem błyskawicy,
Ze ściany szabla turecka zleciała,
Posada dworca starego zadrżała,
I lampa zgasła w świetlicy.

A koń zatętnił świtem wśród wawozu —
Z listem pospieszał goniec od obozu:
I odgadnęli dworscy, co się święci;
Bo list miał czarne pieczęci...

Drżącą go ręką pan Miecznik rozwinął
Pobladł — „Przez rany Zbawiciela Pana!
„Słuchajcie! — Kicki i Kamiński zginął!
Pod Ostrołęką przegrana!”

MARODERKA.

Panieneczko! Litwineczko!

Stójże duszko! — stój!

Ja znużony, a spędzony

Kary konik mój,

Dla mnie mleka, dla konika

Proszę owsa snop;

Konik w trawce, ja przy ławce

Spocznę u twych stóp.

My ułani, moja pani

Walczym za kraj nasz:

Ach, nie zgrzeszysz, gdy pocieszysz

I całuska dasz!

Z zorzą ranną, moja panno,

Gość cię rzuci twój;

Po nad Niemnem, w borze ciemnym,

Poczną strzelcy bój.

Nie zjeść w kaszy Koroniarzy,

Byle koń nasz zdrów!

Od tej szabli porwą djabli

Tych zielonych psów!

A gdy męsko i zwycięsko

Wrócim do swych rzek,

Wśród spoczynku, przy kominku,

Bajać będziemy wiek:

O tych krajach, o zwyczajach,

I o puszcach tych,

I o Litwie, i o bitwie,

I o oczkach twych!

PIEŚŃ ZA BUGIEM.

Grzmi trzykrotne „Sława Bogu!“
Już przebyty Bug ⁴⁵⁾.
I parsknęły rażno konie;
Radzi będą nam w Koronie!
Pan Różycki przodem rusza,
Za nim hufiec oczajdusza,
A koń parsknął po raz drugi;
W lewo — w prawo żyzne smugi,
I tysiące dróg.

Czyż nam jeszcze Moskwa grozi?
Czem dla nas ta broń?
Czem nam działa, czworoboki?
Zanim oni z dział wycelą,
Zanim na nas raz wystrzelą,
My tymczasem dwa, trzy skoki,
I ni dział już, ni piechoty,
W krwi moskiewskiej toną groty,
We krwi brodzi koń.

Oj, nie mlekiem zmył się pono
Pod Mołoczka wróg! ⁴⁶⁾
Puszczaj cugle! — „Sława Bogu!“
Brzmi raz pierwszy po rozłogu;
I już konie w pełnym skoku,
Już mogiła w czworoboku!
Krwi wyciekło z niej niemało,
Tylko krzyża jej nie stało,
Jako żywy Bóg!

Nie wam to się szarpnąć snadno
Na nasz orli ród!
Wszak Tyszyckie znacie pola? ⁴⁷⁾
„Sława Bogu!“ ścichło hura.
Dziej się, dziej się Boża wola!
I już z fosy wstaje góra,
I nie jeden z nich tam w Słuczy
Podłem ścierwem raki tuczy,
Co chciał uciec w bród.

Hej-ha koniu! hej-ha koniu!
Nuż-że, nuż-że w cwał!
Wszak Lubelskie to nie stepy?
Po nad drogą sroczki skaczą,
Radzi lance te zobaczą,
A na lancach te krwi lepy.
O! jak z Huty ujrzą gościa,
Zabrzmi okrzyk nam z Zamościa,
I uderzą z dział!

SŁAWA BOGU ⁴⁸).

Pasą konie po rozłogu,
W niebo bije wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Ćma kozaków migła z dala,
Budziński poskoczył:
„Sława Bogu! Na Moskala!”
I konika zboczył.

Ciężko skłuty popadł w łapkę,
Kozak z niego szydzi:
A na ziemi białą czapkę
Pan Różycki widzi.

„Hańba bracia! hańba! dalej!
Młoda krew to, młoda!
Tęgi chłopak! — a zabrali —
Szkoda mi go, szkoda!

Nuż Wizowski! — A Wizowski
Ruszył samotrzeci,
Szybko, jako piorun Boski,
Biała czapka świeci.

Sława Bogu! — huknął, strzelił
Skuł kilku na przedzie,
Jak mógł kordem ćmę obdzielił,
I rannego wiedzie.

I znów paśli na rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

POWRÓT KONIA.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał wszystkiego rozumem dochodzić,
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią;
Jadą, jadą ułani
Sandomierską ziemią.

Białe na nich wyłogi:
„Dyć to pułk nam znany!
A gdzież Jonek z Ożogi?
Gdzie nasz brat kochany?

Wszyscy święci i anieli!
Cały pułk już minął!
Gdzieście brata podzieli?“
Zginął! — rzekli — zginął!

A wtem znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze!
Jeden konia z nich wiedzie,
Drugi ognia krzesze.

Koń się szarpnął przed górką,
Zarżał, urwał wodze,
I poleciał po drodze
Co wyskok w podwórko.

„O! dla Boga! dla Boga!
Skądże go to macie?
Wszak to konik z Ożoga,
Konik po mym bracie!

Oj! sierotą już chata,
Kiedy on zabity!
Gdzieżeś podział mi brata
Koniu jabłkowity?"

A obadwa ułani
W podwórko przybyli,
I obadwa stroskani
Na dziewczkę patrzyli:

— „Zatrzymajcie go sobie!
Nikt go wam nie bierze.
Oj, wasz Jonek już w grobie!
Tu jego szkaplerze.

Jam je zabrał w szczerości,
Bo legł od Moskala,
A tych naszych świętości
Niech Moskal nie kala!

Możeć moje szkaplerze
Da tam kto ojcowi —
No, bywajcie nam zdrowi!
Niech was Bóg tu strzeże!" —

STARY UŁAN POD BRODNICĄ⁴⁹).

Pod Brodnicą, jak woda,
Stoi wojsko na błoni:
Szkoda Polsko, oj, szkoda
Takiej dziatwy i broni!

Jak ją ludzie zobaczą.
To w Poznańskiem zapłaczą,
Będzie klątwy i żalu
Tam na ciebie Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
Bieży młoda kobieta,
Zapłakała nieboga,
I ułana zapyta:

„A cożeście panowie
Najlepszego zrobili
A cóż na to Bóg powie,
Żeście Polskę rzucili?“

Ale ułan nie słucha,
Krew zapiekła się w oku,
I źrenica tak sucha,
Jak broń jego przy boku.

Cisnął kaszkiet pod nogi,
Wicher rozwiął włos siwy:
— „Bądź zdrow koniu pocziwy!
Tu się dzielą już drogi.

Odkąd słońce mi świeci,
Kraj raz trzeci upada,
I ta ręka raz trzeci
Oszczerbioną broń składa!

Nie dostaliśmy kroku,
Źle też płacą nam obu;
Dla cię niema obroku,
Dla mnie niema i grobu!“

I zapłakał na boje,
I o lancę tłukł głową;
Chorągiewkę zdarł w dwoje
I lzy otarł poławą,

I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinał;
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął...

ŚPIEW Z MOGIŁY.

O! luba Polsko! krwią zboczona niwo
Los zajrzał twoim wawrzynom,
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
Temeś droższą Twoim synom...

J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było — nie było
Polsko dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone siola,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy,
Robić niema komu,
W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba;
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt pocziwy.

POŻEGNANIE NA KALWARJI ⁵⁰).

Stary zamek Lanckorony
Na wyniosłej górze stoi;
Gdy w Krakowie biją w dzwony,
Dźwięk górala ucho poi...
Widne stamtąd śląskie błonie,
I Krakowa złote wieże;
Gdy człek spojrzy ku ich stronie,
Radość jakaś serce bierze...

Pod zamczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;
Między zboża, góry, chrusty,
Ciagną ludzie na odpusty.
Płynie drogą tłum Ślązaków,
Aż się człeku w oczach dwoi;
Ale smutny stary Kraków,
Bo w Krakowie Moskwa broi...

MATKA.

Synu! biednaż moja głowa
Na wiek stary! — Gdzieś po świecie,

Aż od puszczy Augustowa,
Idę szukać moje dziecię...
Na tomż' ciebie wykochała
W ciężkiej trosce oczmi memi,
Bym wygnańca dziś szukała —
Sama obca — w obcej ziemi!?
Gdzież cię oczy poprowadzą?
O czym pójdiesz w cudze kraje?
Ludzie tylko sobie radzą —
Serce do nich nie przystaje...

SYN.

Matko! ludzie nie Tatary,
A lez polskich mowa znana;
Wszędzie króle, wszędzie cary,
Wszędzie jedna jątzy rana —
Łatwiej, matko! nam z obcymi
Żyć od rodzin naszych z dala,
Niż wśród swoich, w własnej ziemi,
Być nękanym od Moskala...

MATKA.

Nie trzymajcie z Francuzami!
Oni wszystkich was wytracą;
Bić się będziesz z Arabami,
Ach! i Bóg wie święty za co!?

SYN.

Łatwiej, matko! z Arabami;
Arab Polski nie rabował,
Nie pomiatał sierotami,
Arab księży nie mordował...

MATKA.

Ależ jakaż korzyść będzie
Stąd dla ciebie Polsko biedna?
Wiecznie, wiecznie piosnka jedna,
Tylko dobrej krwi ubędzie!
Powrót synu! do twej roli;
Nie to dziecię matce sprzyja,
Co ją kocha w dobrej doli,

Lecz co w biedzie jej nie mija.
Ja cię skryję w nasze bory,
Tam cię Moskal nie wyśledzi:
Co dzień siostra cię odwiedzi,
A co tydzień ksiądz Archory;
A ja sama moje dziecię!
Przy mem sercu cię utulę,
Jeść przyniosę ci o świcie,
A co wieczór dam koszulę.

S Y N.

Co? i ja miałbym się chować
Przed Moskałem w puszcze ciemną?
Może i za grzech żalować
Przed tym, który drżał przedemną?
Żal ustąpić musi dumie,
Oczy krwawe łez nie ronia;
Ja kraj kocham tylko bronią,
Tylko śmiercią służyć umię!
Matko! matko pomyśl sobie!
Gdybym słyszał twoje żale,
Gdybym widział, że Moskale
Jaką krzywdę robią tobie,
Gdybym słyszał na uboczu,
Jak moskiewska broń brzęknęła,
Mnie by z serca, mnie by z oczu
Krew kipiátkiem wytrysnęła.

Tu przerwały mowę łkania,
A w kaplicy poszarzało;
Przed obrazem Zmartwychwstania.
Jaśniej światło lamp zadrżało...

I nadziei — czy wesela
Promień z oczu Zbawiciela
Blaskiem cudu w duszę strzelił
I upadłą rozweselił.

I już gwiazdy zapadały,
Gdy trzęzłami konik dzwonił.
A na koniu jeździec gonił
Wzdłuż gościńca — a ku Białej.

NOCLEG W CZERSKU ⁵¹).

Dymią w Czersku kominy,
Jadą wozy z pagórka,
Wyszły z chatek rodziny,
Wyszły dziatki z podwórka:

I z odzieży, z postawy
Wnet Krakusów poznali,
I przed wioską wśród wrzawy,
Wszystkie wozy wstrzymali.

„A witamy — witamy!
Gdzie to Pan Bóg prowadzi?
My pogadaćby radzi,
I dziś jechać nie damy.

Hej, panowie rodacy!
Wszak i w Czersku tu ludzie,
Wszak i my tu Polacy,
Prosim spocząć po trudzie.

Cóż, nie łaska zagościć?
Nie masz wprowadzie wesela;
Lecz nie będziem i pościć,
Bo to dzisiaj niedziela.

Do Francyi daleko,
I tam niemasz swojaków;
Niech i dzieci nam rzeką,
Że widzieli Polaków“.

Tak przemawiał do Wiary
W zaprosinach wójt stary;
Mowa jakoś przypadła,
I starszyzna wysiadła.

Wójci do chat ją biorą,
A za każdym z żołnierzy
Po pacholąt kilkoro
Jak za matką tuż bieży.

Krzyczy dziewcząt gromada:
„My się za was modlili“,
A tu chłopak powiada:
„My już kosy nabili“.

Tamten spostrzegł i prosi
Od pałasa rzemyczek,
Ten orzelka już nosi
I z Pogonią guziczek.

Ów chce kawał podszewki,
Tamten piórko chce pawie,
Starszy słyszeć chce śpiewki
O ojczyźnie i sławie.

Tak w radości, w boleści,
Przez noc całą czuwali;
Starzy, płacząc, powieści,
Młodzi piosnek słuchali.

BELWEDERCZYK.

Już strzał działowy nas nie dostanie,
Jużeśmy w opiece wody,
Na wschodzie błysło świetne zaranie;
Dalej na morskie przygody!

Już mię znudziła przewrotność lądów,
I boleść krzywdy odgłosów;
Znam rozpacz ludów, znam gwałty rządów,
I burze serca i losów.

Tam — tam na lewo droga się bierze,
I płynie w kraj nasz daleki;
Tam ja dziewczynę kochałem szczerze,
Tam ją rzuciłem na wieki.

Lecz kiedym przeżył owe rozstanie,
I straćę świętej ojczyzny,
Kiedym sam patrzył na Jej skonanie,
Niemasz już dla mnie trucizny.

Gdy mię pogańskie szable nie zsiekły,
Nie sięgła zemsta tyranów,
Gdym uszedł szpiegów rzeszy zacieklej,
Nie strach mi morskich bałwanów.

Miło w rozpaczynie będzie spojierać
Na rozhukane płaszczyzny,
Łatwiej na morzu będzie umierać,
Bo stąd nie widać Ojczyzny!

Niebo się gniewnie w koło zachmurzy,
Jak mi się chmurzy lat wiele,
Jak żyłem w burzy, tak zginę w burzy,
Groblem mi będą topiele.

I pamięć po mnie zniknie w mym rodzie,
Jak ślad po szybkim okręcie;
A równo ginać w bojach, czy w wodzie,
Czy to w rozpaczynie odmęcie.

Bo losu zwrócić niema sposobu,
Jak wichru, gdy dmie w przestworze;
Dalej więc, dalej dokoła globu!
I rozpacz szczęściem być może.

PIERWSZA ROCZNICA

29 LISTOPADA,

OBCHODZONA W RZESZY NIEMIECKIEJ.

Bracia! Rocznicę — więc po zwyczaju
Niech każdy toastem spłaci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju!
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecież zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek...
Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie;

Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptaszę wzleci wysoko;
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójda narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc on skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata!

Z tej ziemi znikną, po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody Carów niesławe.

CHATA W PUSZCZY.

Pośród puszczy jodłowej
Nad rojstami dziedzina ⁵²).
Leśnik poszedł na łowy,
A przy matce chłopczyna.

Polny konik świegoce;
Cienką wstęgą, z łuczywa,
Dym błękitny wypływa,
A płomyczek migoce.

„Idź spać dziecię! idź duszko!
Sama ojca powitam...”
— No, to idę na łóżko,
Lecz coś jeszcze zapytam:

Czemu, powiedz mi mamó!
Nie strzelają tak samo.
Jak to w lecie strzelali?
Czy już niema Moskali?

„Cyt, maleństwo! mów ciszej!
Bo w pobliżu żołnierze,
Jak cię Czerkies posłyszcy,
To cię z sobą zabierze!”

— A ten panicz gdzie mamó!
Coś mu dała śniadanie?
Co to w białej sukmanie
Stał przy koniu za bramą?

Tak się grzecznie uśmiechał,
Dał mi jadąc trzy grosze,
Powiedz mamó mi, proszę!
Gdzie ten panicz pojechał?

„On pojechał z naszymi,
Siedem Niemnów przebrodził,
I nie wrócił do ziemi,
Gdzie się matce narodził“.

— Może on się tam smuci?
Mamo! może on płacze?
Kiedyż ja go zobaczę?
Mamo! kiedy on wróci?

Na to matka wydała
Z piersi tchnienie żalosne,
A dziecina pytała:
— Kiedy wrócą? — „Na wiosnę!“

— Co na wiosnę!? Oj mamo!
I znów będą strzelali?
I zagrają tak samo,
Jak nad ranem raz grali?

„Tak, tak samo — śpij duszko!
Bo już późno — śpij sobie!“ —
— To już idę na łóżko;
Lecz na wiosnę coś zrobię!

Cóż ty zrobisz dziecino?“
— Jak tu oni nadpłyną
I znów staną nad lasem,
To się bardzo ucieszę,
I podrosnę tymczasem,
I za nimi pospieszę!...

JENCY.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany;
Lecz kto pewny w sumieniu, cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą;
Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

K. Brodziński.

Po nad drogą Irpiń płynie,
Za Irpiniem wał wzniesiony ⁵³),
A za wałem oko ginie,
I Kijowskie słyhać dzwony ...

Hej! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polszcza niegdyś słupy biła;
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
— Każdy stary człek to powie —
Hetmańszczyzna miała prawa ⁵⁴),
A król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przepadł, kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki ⁵⁵)!
Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi ⁵⁶),
A z więziami mkną kibitki.

Dziś tu jadąc Moskał śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijowa,
I wstrzymali tu za wałem.

A z Kijowa jedzie pani,
I spojrzała i pobladła:
„Ach! to nasi pokowani!”
Zawołała i wysiadła.

„Cóż ja biedna pocnę z wami?
O mój Boże! Boże miły!
Wykupiła-bym was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!”

— „Nie płacz pani! — jeniec rzecz —
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;
Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyźnie służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odpłacił!“

SKON NASZYCH WROGÓW.

O! Boże wszechmocny, i wielki, i święty!
I w Trójcy Najświętszej jedyny!
Ach! kiedyż przestanie Car w zemście zacięty
Wytępiać już nasze rodziny?

Przez dziewięć miesięcy trwał pobój zajadły,
Krew polska płynęła potokiem;
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły,
Car panem znów w państwie szerokiem.

Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
I końmi ruskimi zasute;
Car wali kościoły, buduje ostrogi
I większe, i mocniej okute.

Szczęść Boże! szczęść Boże wam wilki Sybiru!
Kto święte rozwała ołtarze,
Kto nawet i grobom zazdrości już miru,
Oj! tego nie piekłem Bóg skarze!

Żal księży, pisk sierot, jęk starców, płacz matek,
Do Boga on kiedyś doleci!
Krew nasza, krew mężów i ojców i dziątek,
I w grobach nienawiść roznieci.

Łzy dojdą do nieba — krew groby ocuci —
Z niebiosów pioruny popłyną;
Kość w grobach zbieleła padalcem się rzuci,
I wilki od jadu poginą!

A wolno zaszumią narody w kolejach!
Z przekleństwem w mogile legniecie,
Bez chwili wspomnienia wielkiego w swych dziejach
Bez żalu na całym tym świecie.

POLACY W PRUSIECH⁵⁷⁾.

..... Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa.
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Plwajmy na tę skorupę, a zstąpmy do głębi.
A. Mickiewicz.

Po nad hafem wicher wyje,
I noc pruską ziemię kryje;
A wśród nocy, po nad brzegiem,
Stoi jakiś lud szeregiem.

„Niech wam przykro to nie będzie,
Że was zwołał Jan Samora⁵⁸⁾;
W dzień szpieguje Prusak wszędzie,
Dla nas tylko nocna pora;
Ciemna wprowadzie noc ta, ciemna,
Ale kraju los ciemniejszy;
Morska burza nieprzyjemna,
Lecz w Sybirze wiatr zimniejszy.
Komu, bracia! Sybir miły,
Kto za krajem nie zna żalu,
Kto sen znajdzie przy Moskalu
U ojczystej śpiąc mogiły,
Kto się wyrzekł zemsty krwawej,
Komu serce zjęła trwoga,
Kto nie pragnie polskiej sławy,
A przy śmierci łaski Boga;
Niech wystąpi z tych szeregów!
Niech z Moskaleni żyje zdrowo!”

Niech do pruskich idzie szpiegów!
Bo ja polską mówię mową".
Rzekł, a wiara się ścisnęła,
Stał jak wryty szereg cały;
Tylko zęby zachrupały,
I pięść każda się zwinęła;
Krew po żyłach ogniem pali,
A on tak im mówił dalej:

„Choć dowódców dziś już niema,
Niech z nas każdy sam się trzyma;
Wytrwać bracia nam potrzeba,
Bo Bóg na nas patrzy z nieba.
W Polsce Moskał się zbytkuje,
Z wiosek polski lud zabiera;
A lud ku nam się obziera,
I od Wisły wypatruje,
Czy nie idziem? ale z bronią!
Czy nie idziem ich obronić?
A nas Prusak chce pogonić,
Jako w Polsce bydło gonia.

Wszak ojczyzna broń nam dała?
Cóż powiemy, gdy powita,
Gdy ze łzami nas zapyta:
„A gdzież wasza broń i działa?!“
Tu się wiara silniej zwarła;
Pamięć straty w sercach tkwiąca
Jękiem śmierci pierś tysiąca
Razem z duszy się wydarła.
„Stać! — zawołał Jan Samora —

W imię Trójcy! — jeszcze pora —
Czy mi bracia przysięgniecie,
Że popędzić się nie damy
Do ojczyzny za nic w świecie?
A co bracia?!“ — Przysięgamy!!!

I zawyła morska burza
Od zatoki groźną nocą,
Fala rykła u podnóża
Odepchnięta przysiąg mocą.

„Przysięgamy!“ zawołali,
Uścisnęli wzajem siebie,
Uściskawszy zapłakali,
A Bóg te łzy widział w niebie...

DO PAMIĘTNIKA PANNIE SABINIE.

Damy i wieszczce — dawne to przymierze,
Bo go przed wieki świat zawarł za młodu;
Damy i wieszczce, w uroku i wierze,
Plotą przepaskę dokoła narodu.

Ale nasz naród jest jak owe morze,
Co podziemnemi wzburzone wulkany,
Wydać ma z łona kraj jakiś nieznany,
Którego przyszłość skryły sądy Boże.

Dziś na tem morzu chociaż tuczy niema,
Kto perłom na dnie ich „Jutro“ wywróży?
Kto je na wyspę wyniesie po burzy?
Kto rozłukaną grę fali zatrzyma?

A gdy nas ujmie powodzią nieznana,
Czyż z czucia, z cnoty, choć szczątki ocali?
Z tortur pojmiemy, żeśmy kraj kochali!
Ach! a z łez tylko, że i nas kochano!

DO PAMIĘTNIKA PANNIE ANTONINIE.

Kto szczęśliwy, smutków nie śni;
Kto wesoły, młody,
Pragnie nóty, pragnie pieśni
Wesołej, jak gody.

A jam uczuł rozkosz w dumie,
I w pieśni żałobnej;
Ja wam tylko śpiewać umię
Żal kraju pogrobny.

Lecz się módlcie moje panie!
By kraj powstał jeszcze,
A tysiące wieszczów wstanie...
Ach! i co za wieszczę!

Pieśń to inna szcęk pałaszy!
Jak na konia wsiedziem,
Krwia najeźdźców pisać będziem
Pieśń po ziemi naszej!

WIECZÓR PRZY KOMINIE.

POLSKA GAWĘDA.

Obrać skibę swoją,
Walczyć ojców zbroją,
Dla ojczyzny złożyć
Ostatnią koszulę,
Bogu się ukorzyć,
Gromić cudze króle
A grozić swojemu:
To mi po dawnemu!
W to Mosanie! w to nam graj
To nasz polski obyczaj!
Przypowieści pana Weldysza.

No, moi panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropos napadu i ja coś opowiem:
I jam to za młodu nie siedział spokojnie,
Z innemi siłami i z innem to zdrowiem
Służyło się niegdyś ojczyźnie wojskowo;
Bo w Polsce bój z Moskwą nie rzeczą to nową.

Nie było tam wprawdzie ni sztabów, ni zborów,
Ni piątki rządowej, ani dyktatorów;
Bo macie to wiedzieć: kto w Polsce dyktował,
Nie długo tam jemu brat szlachcie czapkował,
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada i sada i starego wina.

Tam z prawa i z miecza był każdy z nas równy,
A kto-by nie równy, braterstwa wróg główny;
Kraj zwano naonczas Rzeczą Pospolitą,
A człowiek żył jakoś poszyto i syto,

A chociaż nam nieraz wróg zalał i sadła,
Nie jedno upadło, a czapka nie spadała.

Stanisław był królem — kiep, odpuść mu Panie!
I takie-to było jego panowanie;
Bo ani do tańca, ani do różańca,
Nie miał też afektu u szlachty, bo z pruska
Miał czuby strojone, a westy z francuska;
Pokażny to niby na oko, a tchórzył;
Łaskawy to niby, a naród oburzył.

Gdy włożył koronę, wnet szlachta w krzyk panie:
„Król nowy — las goły — to goły kraj stanie!“
I zgadła — bo chociaż zaprzysiągł nam pakta,
Nuż dalej z moskiewską Carycą w konszakta;
Ou! burzy się szlachta; bo czyż to słychanie?
Kraj napaść, lud więzić — to, owo mosanie?
I w rządach i w sądach nad szlachtą przewodzić,
A króla tumanić, a panów podchodzić?
„Hej! bracia! — jak huknął Puławski nam w Barze —
Nuż bronić ojczyzny, bo Pan Bóg nas skarże!
Nuż na koń!“ Aż w Polsce się całej rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.

Ja byłem już wonczas na mojej zagrodzie,
I żyłem z sąsiedztwem w szczerości i zgodzie,
A była tam, panie, szlachcianka uczciwa,
Ba, dziewczka by rzepka, figlarna i żywa!
Więc miałem się żenić: lecz coś mnie ubodło:
Ej! miłsza ojczyzna! Wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam — bądź zdrowa! — ha! darmo się smucić;
Żal było, lecz umiał człek jakoś to rzucić,
I dalej na czyste, na tany sierdziste!
Co komu się godzi?! kto kogo pochodzi?!

Ha! różnie bywało, jak zwykle w obozie;
Był człowiek pod wozem, lecz częściej na wozie:
Nie znano naonczas, co to być odciętym
Na koniu, z czetnikiem i wzrokiem napiętym⁵⁹);
Pocięta gadzina i w sztukach się wije,
Więc każdy z nas! panie! gdzie stoi, tam bije;

Tu migniem, tam wpadniem i trwogę rozszerzynom,
Ci z tyłu, ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem:
Czasami nas zesзли, lecz częściej tak było,
Że gracko się kurtę Kozuniom kroilo;
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek zwijał,
I wódkę z manjerki kozackiej zapijał;
Na ostro kochano ojczyznę, nie płazem;
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Pamiętam jak dzisiaj: ot, w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem puławskim obozem,
Moskale na Słonnem pokryli się w dziurach⁶⁰⁾,
Ja patrzę, aż jedzie ktoś ku nam wąwozem.
Był panie to szlachcic z pobliskiej dziedziny,
Zsiadł z konia, i prosił hetmana na chrzciny.
Puławski go szczerze, jak brata, powitał:
„Cóż? synek? czy... dziewczka?” z uśmiechem zapytał.
— Nadzieja Ojczyzny, syn, Mości Hetmanie!
Książdz czeka na kumy, na gościa śniadanie —
„Więc służę, bo z bracią pokumać się godzi,
A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody;
W obozie spokojnie, upadły z gór wody,
I najmniej do jutra nikt Sanu nie zbrodzi“.
I rzekł mi: „Czechowski! no, siadaj i Wasze!
A weźmiem go przy chrzcie na krzywe pałasze;
To będzie tam z niego chłopaczek czej dziarski,
Gdy do chrztu go trzymał Konfederat Barski“.
I kazał dać konia — a konia miał Turka,
A szablę demeszkę, a czleka Mazurka.
Chce siadać mosanie! a basza się zżyma:
Mazurek go głaszcze, i syka, i trzyma,
Lecz ani weź panie! mój rumak się dąsa
I skacze i forka i wierzga i kąsa.
„Wie djabeł, co się to z tym koniem dziś święci!
Daj wilczka!“ a wilczek uklęknął na cztery.
A siwka tak samo. „To nie bez kozery!
Daj wilczka!“ a wilczek uklęknął na cztery.
Ja chciałem mu podać mojego stępaka,
Lecz rzekł mi: „Wolałbym twój kord, niż rumaka;
Bo kary — a żaden Puławski z pradziada
Bez szwanku na konia karego nie wsiada“.

I jakoś tam w końcu już wilczka schwycili,
I wszyscyśmy społem działami ruszyli ⁶¹).

Lecz jeszcze przepomniał. — Nim ruszył Puławski,
Nadjechał oboźny, a zwał się Czerkawski;
Pan hetman mu kiwnął: Ja będę za borem —
Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem —
Rozumiesz?" Rozumiem. — Miej Słonne na oku,
Pistolet na smyczy, a konia przy boku!"
I ruszył — a ruszać on umiał nieszpętnie;
Bo nieraz jak panie w ciasnocie się zetnie,
Nim jeszcze krew pluśnie już on się wyśliznął!
I znowu z szturmaka pomiędzy nich bryznął.

O! wiele to mówić! — Dziś piszą i siedzą,
A jedni o drugich o milę nie wiedzą;
Lecz w onczas bez pisma na ludziach się znano;
A więc nas uczciwie i szczerze witano.
Nuż w kumy... ba, dalej affekta, śniadanie —
A były tam gładkie i panny i panie,
I człowiek był młody, i także nie z lodu,
Bo mówią i djabeł był piękny za młodu!
Dopieroż Barszczanin przy kitce i z szablą?
Ot, było to jakoś uczciwie a djablo!

Nasz szlachcic toż samo niezgorzej wystąpił,
Sąsiadów pospraszal, i sreber nie skąpił —
Nie było tam wiele wymysłów... cykaty...
Lecz obiad dał panie, uczciwy za katy!
Bo było na łyżce i było za łyżką,
A wino na piękne trąciło już myszką;
Szedł kielich kolejno — a mówią: Przy winie
I miłej drużynie czas jakoś to płynie;
Więc dalej i wieczór. Pod koniec już stoła
Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła ⁶²).
Ba! leje — butelka... i druga bez mała:
„Niech żyje Puławski!" Krew we mnie zawrzała;
Bo razem na wiwat z moździerzy wypała!
Wtem patrzę, aż we drzwi... kozacy się wala.
Ou! kręto Mospanie! — strach, popłoch dokoła!
„A wara hultaje!! — Puławski zawoła,

I odwiódł pistolet, i chwycił za szablę —
Wszak masz mnie już przecie? kozacze czy djable!
Lecz jam tu w gościnie, a kto się z was ruszy
Przed końcem obiadu, nie zbawi tem duszy!
Nie zbawi — powiadam!!“ I nabiegł krwią cały,
Aż nogi ze strachu pod czernią zadrżały.
I cisnął im kiesę. „Tu na ci kozacze!
Kto bierze Puławskich, nad dolą nie płacze“.
I usiadł, i gości solennie przeprosił,
I zdrowie dziecięcia i matki ogłosił.
Nalano — podano — „do ciebie kozacze!
Nie czynem, to winem przynajmniej uraczę;
A wypij go duszkiem! bo dziecko zapłacze“.
I podał, jak gdyby nic nigdy nie było,
A przy drzwiach kozactwo na piękne już piło.
I jeden z nich krzyknął: — Na zdrowie Carowej!
I wzięcie Hetmana! — „I wasze tułowy!
— Odkrzyknął Puławski. — Wszak wiecie jak biję?
Polska krew wrogom wbrew! niech Ojczyzna żyje!
A lichy na Moskwę i głowę Carycy!“
I palnął dwa razy przez okno z krucicy.
I we drzwi jak szatan demeszką potoczył —
Mnie nie czas już do drzwi, przez oknom wyskoczył:
„Czechowski! nuż plecy! i rąbiem się młyńca,
Plecyma jak skuci, dokoła dziedzińca.
O! ciasno bój chodził! — wtem utknął Puławski —
Upada, a w bramie jak huknie Czerkawski!
Jak wpadnie z naszymi! w kapustę nuż siekać!
Sąd Boży! nie było już kędy uciekać...
Kozactwo do nogi z pradziadka wybito;
I zdrowie przybyłych na trupach wypito.
Moździerze zagrzmiały: Niech żyje Puławski!
A Hetman zawołał: Niech żyje Czerkawski!

Polska cnota!
Wolność złota!
I Rzecz Pospolita!!!

PROROCCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

Próżno wołają, żeś w groble;
Albowiem powiadam Tobie,
Że się Twe rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją.

W Hymnie do Polski — De la Mennais.

Wytrwaj mój ludu! Już twój ranek świta!
Powstań do życia! Już się rozjaśniło —
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak... widzę... widzę z nadziemską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny!
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnej,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A Polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
Bo twoi wieszczce będą prorokami,
A twoja księga Ewangelją ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte Rany Polskiego Narodu
Wybaw nas Panie!
Amen.

CZEŚĆ DRUGA.

PIEŚŃ O KRAKUSOWYM GRODZIE.

Tu się jeszcze widzę świeci —
Do mnie, do mnie moje dzieci!
Bo coś dla was mam:

Ot z pielgrzymki wracam właśnie,
Nim w kominie ogień zgaśnie,
Coś powiem i dam!

No — otrzyjcie się o szaty,
I zasiądźcie w koło chaty —
A teraz mi sza!

Prosto wracam dziś z Krakowa —
Hej! hej, dzieci! nie jałowa
Nasza przeszłość ta!

Tutaj niosę wam pamiątki,
Szmat sztandaru, trumien szczątki
I powiastek treść —

I z trzech mogił głośniejszą sławy
Trzy przygarście ziemi łzawej
I o orłach wieść!

Posłuchajcie: W ranną chwilę
Na Kościuszkim był mogile
Z Bogiem moim sam:

Com widział — to śpiew oziębi;
A com uczuł w serca głębi —
To ja tylko znam!

Na mogile było głucho —
Przyłożyłem do niej ucho,
Słucham — co to tam?

A w mogile coś mówiło —
Ach! i większe serce biło,
Niż na świecie nam!

Nibym ze snu spojrział górą,
Aż nademną sterczy pióro —
Pióro z orlich lot!

Radość jakaś przeszła żyły
I pytałem się mogiły:
Skąd ci to ten grot?

A mogiła jęła głucho:
„Przyłóż do mnie, przyłóż ucho,
Wszakżeś ty to swój!

Orzeł siadł tu na spoczynek,
Rzekłam: „Daj mu upominek
Młody orle mój!“

A on prawil: „Hej mogiło!
Za czem ci się to stęskniło?
I cóż ja ci dam?

Gdyby Polki nie płakały
Po poległych — pierścień mały
Wyprosiłbym sam!“

„Gdyby znowu Lachy moje
Z wrogiem moim szli na boje,
To wiem, cobym dał:

Hej, leciałbym jak najdalej,
Przyniósłbym ci mózg Moskali
I tubym go ssal!“

„Lecz gdy we rdzy krzywe plachy —
We łzach Laszki, w smutku Lachy,
Dam ci pióro z lot:

A jak pióro znajdzie Laszę
I zrozumie družby nasze,
„To stanie za grot!“

Wziąłem pióro — serce drżało —
Aż tu górą zaszumiało —
Patrzę — orzeł nasz!

Łupnął skrzydły — okiem błysnął!
I nad głową mi zawisnął
Jakby trzymał straż!

I było nas tylko troje —
A duch Polski na nas zdroje
Bożej łaski zlał!

Tu mogiła z tajemnicą,
A tam orzeł z błyskawicą,
A jam w środku stał.

O! kto lubi boje, łowy,
Komu drogim śpiew domowy
Od dziecięcych lat,

Niech tu orłem spojrzysz w koło,
Lub śpiewakiem wzniesie czoło
Nad ten orli świat!

Jak zasięgną tylko oczy!
Niby rajem świat się toczy
Po przed duszą tu:

Ćmia się sady, dymią góry,
Srebrzą rzeki, grozą mury
Wieżycami stu!

Srebrną wstęgą Wisła płynie,
Przy niej wiankiem na równinie
Stary Kraków nasz!

A olbrzymie trzy mogiły
Gród dokoła ostąpiły
Niby wieków straż!

Hej! hej! pono krew ma w żyłach
Lud — co składa cześć w mogiłach
Sławie z dawnych lat:

W jednej, jako naród wierzy,
Już od wieków Krakus leży,
Wojewodów dziad!

Drugą poczczon, moje dzieci,
Ów naczelnik twardych kmieci —
Trzecią — dziewa dziew:

A śpiew między Krakowskimi:
„Wanda leży w naszej ziemi...”
Głośny to tam śpiew!

Z dala Tatry świat zaległy,
I ku Wiśle góry zbiegły
Potokami stu!

A jak góry z równinami,
Tak Górale z Polanami
Zetknęli się tu!

Śnieg na Tatrach — maj na dole —
Las na górach — w równiach role —
I zażywny człek!

A wzdłuż Wisły bije z dala
Niby łabędź spław górala
Pod krakowski brzeg!

Tam to cudnie Wisła bieży!
A nad Wisłą Wawel leży —
Na Wawelu gród:

Odkąd Wisła z gór tych płynie,
Stary Wawel na świat słynie
I ten chrobry ród!

Gdy się szatan pozuchwalił,
Bóg Wawelem go przywalił —
I duch czarny legł!

A Bóg zagrział: „Słuchaj Lasze!
Tu siedziby będą wasze
Aż po wieków wiek!”

Lecz na przekor woli Pańskiej
W kilka wieków z krwi szatańskiej
Urosł wielki smok:

I szkód siła ludziom sprawił,
Iackie dzieci co dzień dławił,
I nie jeden rok!

Aż znów Krakus lud wybawił,
Smoka zabił, gród postawił
I na grodzie siadł:

Lecz w mogile Krakus dawno —
A dziedzinę na świat sławną
Ślini znowu gad!

Ale niechno — jeszcze zleci
Łeb, co zjada Lackie dzieci
I coroczny plon!

Bo lud wierzy w przepowiedni —
We łzach jedząc chleb powszedni
Nieraz jęknie on!

Hej! pozbędziem tej niewoli,
Jak się dźwignie lud od roli
I Krakusów brat:

A krew czorta, co dziś smoczy
W naszych wrogach, grunt sposoczy
Na wszystkie ten świat!

Nieraz starzec w cieniu drzewa,
Powieść ojców znowu zlewa
Na te dziatki swe —

Lub gdy kosa brzęknie rosą,
Nieraz westchnie: Hej — hej koso!
Gdzież naczelnik, gdzie?

Boć to dzieci naród wierzy,
Że w Krakowskiem skarb gdzieś leży,
Co jak znajdzie się,

Złotem Kraków się pokryje,
A swobodą kraj odżyje,
Grodem staną wsie!

Nieraz kiedy swe obszary,
Pługiem orze oracz stary,
Pług mu skoczy w szerz:

A dobywszy granat rdzawy,
Szuka wkoło Bronisławy —
Lub zamkowych wież.

Bo choć w zamku tylko groby,
Choć to dzisiaj dom żaloby,
Panem on się zna:

Hardo stoją stare mury!
Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
„Oj dostoję ja!

Zbił ten smoka, kto mię wznosił,
Kto mię święcił, wiarę głosił
I zbawienia wieść:

Kto tu władał, czcil swobodę,
A bił w sławę, a mścił szkodę:
Kto tu był — z tym cześć!“

Starsza dzieci Słucka fara,
Niż luterska krzywa wiara!
Lach się panem zna:

Hardo stoją szare mury,
Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
„Oj dostoję ja!“

Straż zamkową szczerbiec trzyma,
A u grobów kość olbrzyma
Strzeże progów tych:

Gościem orzeł w ranną chwilę
Siada dumać na mogile
O pradziadach swych!...

Dziewięć wieków polskiej sprawy,
Nieszczęść naszych, czci i sławy
Gra tu dziejów pieśń!

A te dzwony na Wawelu,
Świadki wielkich czynów wielu,
Odzwanają pleśń!...

Po pod stare te sklepienia
Mnogie przeszły pokolenia —
Jak im świadczy głaz:

Boć pod każdym głazem drzemie
Z dzielnych wieków wielkie imię
Po dzisiejszy czas!

Bohaterzy i królowie,
Jagiellony i Piastowie
I kapłani ich:

Choć nie z jednej szli dzielnicy,
W jednej leżą tu kostnicy
Na puklerzach swych!

Duch ich widny jeszcze z trumny,
I sen ich tam pono dumny —
Jak był dzielny wiek:

Hej! coś pięknie im się marzy!
Bo coś mówi z każdej twarzy:
„Jam na sprawach legł!“

Znać, że doma sobie legli —
Gdybyśmy ich nie odbiegli,
Gdy w nas krew ta wre:

Hej — hej! możnaby tak pożyć,
I tak dumnie kiedyś złożyć
Tutaj kości swe!

Gdyby przy tej krwi junackiej,
Przy tem mleku z piersi laskiej
Dzieje Polski ssać:

Jacyż ludzie, jakiej treści,
Jakich czynów i boleści
Poczęliby grać?!

Czy na krwawem rusztowaniu,
Czy na sejmie — na wygnaniu,
Czy z wrogiem na tan:

Każdy biłby jak Różycki —
Stał jak Rejtan — legł jak Kicki —
A cierpiał jak Zan!

Ha! dobranoc moje dzieci,
Niech wam śpiewa, niech wam świeci
We śnie piosnka ma!

Niech się marzy wiek swobody!
I słowami wróżki młodej
Niech wam w duszy gra!

Ja com sobie wziął z Krakowa,
To w mem sercu się przechowa —
To ja tylko znam!

Lecz gdy legnę gdzie bez wieści,
Bez łzy bratniej i bez cześci,
Nie będę już sam.

SZAJNE-KATARYNKA ⁶³).

Książeczka godziwa
Do ludzi i Boga;
Bo polska, pocziwa
I nle bardzo droga.
A napisał ją biedaczek
Przed obrazem Matki Boskiej —
Stary żołnierz nieboraczek
Stodząc życia tego troski,
Nad Ojczyzny płacząc łosem.

OBRAZEK WSTĘPNY.

Na szkle malowana „Gesia karczma“ pod Toruniem nad
Wisłą. — Przed nią tańczy dziewczyna w stroju jako opi-
sano niżej. — Muzyka gra obertasa. — To śpiewa flisakom:

Panowie i panie!
Światowe kochanie —
Witamy, witamy
Prześlicznie u bramy!
A wita was wita
Dziewczynka przykrajna,
I o zdrowie pyta
K a t a r y n k a S z a j n a !

Rodziłam się w szynku
Mamuniu, mamuniu —
Wyrośłam na rynku
W Toruniu, w Toruniu,
Wrocławianki córka
Jak zdrowie, jak zdrowie —
Porosłam ja w piórka
W Krakowie, w Krakowie.

W złocistym czepeczku,
W jedwabnym gorsecie,
Tańczę po niemiecku
Po świecie, po świecie.
Mam oczki jak gwiazdy,
Pysio jak kwiat z raju —

Lubi mię też każdy
W tym kraju, w tym kraju.

Niema nic w tem złego,
Wierście państwo temu —
Uśmiech dla każdego;
Lecz serce jednemu!

OBRAZEK I.

Na szkieleku Bóg Ojciec w obłokach. — Po prawej stronie słońce, po lewej księżyc. — Na około gwiazdy. — Pod stopami kula ziemską. — Na niej napis „Polska“. — Muzyka gra:

„Kiedy ranne wstają zorze...”

A to są niebieskie gońce —
A to jest miesiąc i słońce!
Jak dokoła Polski chodzą
I za sobą gwiazdy wodzą.

Słońce mówi Panu swemu:
„Nie pokażę twarzy mojej —
Po co każesz świecić złemu?
Po dniu jasnym zły tam broi“.

A Bóg mówi: „Świeć ty złotem,
Świeć ty słońce po staremu!
Bo tam wzdycha lud do nieba,
A i chleba mu potrzeba:
Noc gwiazdzistą dam ja potem —
W niej spoczynek dam dobremu“.

OBRAZEK II.

Pług i cztery woły na roli. — Za pługiem idzie kmiotek i orze. — Obok niego postępuje Anioł Stróż. — W dali zagroda. — Słońce wschodzi. — Bocian leci na łąki ponad oraczem. — Muzyka gra:

„Śpiewaj, śpiewaj skowroneczku,
Dodawaj nadzieje...”

Ludzka praca — Boża wola —
To kmiotek Boży, pług i rola!

Jak po morza ziemi stało,
Pług zaorał Polskę całą!
Kmieć to polski, co nim orze,
A grunt ojców niejałowy,
A pług wierny, bo Piastowy —
Więc pomagaj wielki Boże!
Z pługa wyszła bojaźń Boga —
Bo człek sieje, a Bóg rodzi;
Przyjaźń ludzka wyszła z broga:
Bo przy chlebie człek się godzi;
A z poczwiwej ojcowizny
Wyszła miłość i ojczyzny,
Miłość światła i kościoła.
Kiedy w ulu siadła pszczoła —
Z pługa poszło miłościwe,
I co łaskę niebios nieci,
I co w dziejach jest poczwiwe,
I co w Polsce z Boga świeci!
Więc jak sądził Pan Bóg w wiecu,
Tako czyn ty Boży kmiecu!
Ty się trzymaj pługa wiecznie:
Bo Bóg — ojciec, ziemia — matka!
I żywota droga gładka,
Kto na roli siadł statecznie.

OBRAZEK XIV.

Ukazuje się część rynku krakowskiego z kościołem Panny
Marji. — Na wieży kościelnej trębacz grają: H a j n a ł.

Oto świątynia jest Pańska!
Ucieczka w ciężkiej potrzebie —
A nad nią świeci na niebie
W koronie wieża Maryańska!

I z tej najwyższej wieżycy
Na chwałę Boga-Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacz —
A w sercu z cicha coś płacze...

Witaj Królowo przestworza!
Kosztowna perło topieli —

Najczystsza gwiazdo z gwiazd morza
Na jasnej niebios pościeli!

Miesiąc jest Twojem podnożem!
Gwiazdy niebieskie płaszcz szyją —
Tyś jest nad ziemią i morzem...
Bądź pozdrowiona Maryjo!

OBRAZEK...

Na szkle malowany chleb prądnicki cały, jak koło u wozu, — tak wielki jak gospodarz, który przy nim z nożem stol. — Muzyka gra Krakowiaka.

A to idzie z łaski Boskiej
Chleb prądnicki, chleb krakowski!
By u wozu przednie koło
Toczy do dom się wesoło:
Święć się wielki Boże w niebie!
A na ziemi polski chlebie!
Tobą to się kmieć obdzieli
Od niedzieli do niedzieli:
Pierwszy kąsek dla matusi,
Przewybornej wart gębusi —
A dla dziatwy kąsek drugi:
Nuże w koło stańcie sługi!
Na ci Bartku, lepski chłopie,
A nie poleń się przy snopie!
Na ci Maćku nieboraku —
A pamiętaj o koniaku!
Ba i Kachnie widzę pachnie —
I Marynie — przy kominie —
Na i tobie psie kudłaty,
A breszcze mi koło chaty!
Resztę niechaj mać przysporzy,
Jeśli czeladź nie dołoży —
Święć się wielki Boże w niebie!
A na ziemi polski chlebie!

OBRAZEK...

Wyobrażona jest wieś Wola pod Warszawą. — Błonie wielkie, na którym widać szlachty zgromadzenie i szopę. — Sejm elekcyjny — koronacyjny poczt. — Rzesza ludu. — Stany zgromadzone itd. Muzyka gra:

„Wezmę ja kontusz,
Szablę przypaszę!“

A to owa sławna Wola,
Kędy naród się gromadził
I o swoim statku radził,
I wybierał Polsce króla.
Taki to był zwyczaj dawny,
I stąd był też naród sławny,
Że prawami sam się rządził,
Sam się bronił i sam sądził:
Stąd swobodny był i zdolny,
A od roli — rolny —
A od pola — polny —
A od woli — wolny!

Więc pamiętaj ludku sobie,
Jeśli dobrze ma być tobie,
Kto szafarzyć ma twą solą —
Kto podatek twój ma liczyć —
I twą miedzę odgraniczyć —
Aby rządził Bożą wolą.

OBRAZEK...

Na szkle widać kopiec Kościuszki na górze św. Bronisławy. — Muzyka gra: Polonesa Kościuszki.

Hej! uciszyć puste mowy!
Fajki z gęby, czapki z głowy —
Oto macie kopiec łzawy,
Co to broni polskiej sławy —
Hen na górze Bronisławy!
Pod nim leży człowiek prawy,
Naczelnikiem niegdyś zwany,
A od ludu ukochany:
Bo go wiódł do boju boso,
A ciąć kazał wrogów kosa,

I podźwignął silną dłoń
Tych, co żywią i co bronią —
Prosi — jeśli łaska czyja —
Prosi o Zdrowaś Maryja,
A komu wiara nie drwinki,
Prosi o dobre uczynki.

OBRAZEK...

Na szkiełku ukazuje się woźnica krakowski. — Bryczka czterokonna — w poręcz, każdy koń innej maści. —
Woźnica jedzie, batożkiem śmiga i śpiewa:

Jechał lasem, jechał polem, hot-hau!
Ukrainą i Podolem, hot-hau!
Miał koniki jabłkowite, hot-hau!
I talary w pasie bite, hot-hau!
Gdy zajechał na Polesie, hot-hau!
Aż tu djabeł babę niesie, hot-hau!
Z próżnem przeszła baba drogę, hot-hau!
Koń na moście skręcił nogę — a tprrru.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Z PODRÓŻY.

„Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie,
jakie uczynił cuda na ziemi...”

Psalm XLV.

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.

Goethe.

I.

Kiedy duszę łza opłynie,
Kryje smutek wdzięki śwłata,
A gdy lekko myśl podlata,
Łza w uśmiechu rzewnym ginie,
I tak mija życie całe,
Z wielkich bólów — pleśni małe.

Nie zawsze niewód po głębiach brodzi,
Jest po połowie chwila pokoju,
Kiedy na poły złożony w łodzi,
Na poły w modrym nurza się zdroju;
I gdzie swobodnych rybek rój bratni
Pod ciepłym brzegiem wesół się zbiera,
Skubiąc bezpiecznie koniuszki matni,
A z śmiechem na nie rybak spoziera...
I myśl nie zawsze dnem życia chodzi,
Nie zawsze z żalem do gwiazd przypada,
Jest chwila, w której z życiem się godzi,
I z tem co rade bawićby rada.
Alboż w kochaniu — choć najłaskawsze,
Co to tam cierni, co tam boleści,
Kiedy w głąb duszy spojrzeć niewieściej!
A i w kochaniu jednak nie zawsze.

Mam ci jak wiecie, mam ja dziewicę,
Sami ją znacie — co za dziewczoja!

Oczy jej smutne, jak dwie krynice,
Bo dużo biedna — biedna, bo moja!
Jednak nie zawsze taka mi smutna,
Czasem ją najdzie nawet pustotka;
I niby srocзка, niby szczebiotka,
Już i wesoła i bałamutna.
Nie raz mnie musnie rączką przez czoło,
I grozi przy tem, a grozi srogo:
„Proszę nie myśleć! patrzeć wesoło!
A tylko zaraz, bo tupnę nogą!”
Lecz kiedy smutków mych nie ubywa,
To mię na piękne potem obśmiewa,
To mię wytwarza, jako się gniewam,
Jak lulkę palę, jako się trzymam,
Jak w dobrą chwilę czasami śpiewam.
W tęskną się smucę, a w złą się żyzmam.
— To znów przedemną stanie ze wzgardą,
I małą bródkę podniesie hardo!
I wzrok układa gniewny i kosy!
I wąs pokręca i mruczy z cicha;
Lub garnąc z smutkiem od skroni włosy,
Tak po mojemu patrząc w świat — wzdycha.
I póty grozi, cieszy i smuci,
I przypowiada i bałamuci,
To po mojemu — to po swojemu —
Aż się tam przerwie smutkowi temu —
Aż mię całego w końcu obśmieje,
Aż w końcu spadnie myśli opona
Z czoła swobodną rączką strącona,
A coś tak dziwnie serce rozgrzeje!
Takie to piosnki wam ja dziś niosę,
Jak pani moja przez łzę śmiejące;
Jak ów śpiew wiejski puszczone na rosę
W biegu ocuca krzewy drzemiące —
Niech wam rozbudzi zakąt domowy,
I skona w łąkach między dąbrowy.

Co napotkamy w tym naszym biegu,
Co nas ponęci prawdą, urodą,
Toć już zabierzem do swego brzegu,
I na świat wyrwiem z tego ukrycia,

Minieć mogiły — a wierzchem życia
Pluśnięć wesoło, jak rybka wodą!...

W Kłeczy 1834.

II.

Co nas wiąże, to i broni,
To i zbliża w pierwszym kroku:
Oto serce masz na dłoni!
Myśl w tych słowach, duszę w oku!

„Ha! jak się macie w halach gazdowie?“
— Skądże nas znacie? skądże to przecie? —
„Po chrzcie, po chlebie, po ludzkiej mowie,
Po czem się ludzie znają na świecie“.

— A to witajcie! Skąd Bóg prowadzi?
Pewno idziecie szukać tu złota?
My by go sami wynaleźć radzi,
Ale to płonna dla nas robota —

Bo czarnoksiężnik skarby zamówił,
I błędną ścieżką człowieka wlecze;
Choćbyś to złoto już, już ułowił,
Niby to para z ręki wyciecze.

„Szukam ja wprawdzie — szukam ja złota,
Ale nie tego, co ludzie kopią:
Bo złotem mojem prawda żywota,
I dusza, której djabły nie stopią“.

— Co tam — ku swoim rzekł góról stary —
Co wy tam znowu człeku bajecie? —
Złoto nie złoto, czary nie czary,
No — kiedy z drogi, to siadźcie przecie...

Witajcie w halach! A czy zdaleka?
Pewno że z Lachów? — my Lachów chwalim.
Siadźcie za stołem! Kachno zwarz mleka,
A my tymczasem lulkę zapalim.

Nie chcę waszego — ja inny palę!
Chłopem tem zuchwalszy, czem więcej bity;

Niemiecki tytoń człeku nie syty,
Więc ja też sobie Basiaka chwale.

„Gładko się rzekło, co z serca idzie:
Stara przypowieść: Po grosz do miasta,
A już do chłopa po rozum w biedzie —
Jestem więc w halach z wami — i basta!“

— Gładko ja rzekłem, lecz i wy prawo —
Kachno! czy słyszysz? Nie warz już mleka,
Lecz skocz po wódkę — a tylko żwawo!
Trzeba pogościć tego człowieka.

III.

Woda płynie,
Wiater wieje,
Człowiek ginie,
Ale dzieje
Powleść sieje,
A pieśń leje.

Ha! ha! pocieszne i pytanie Wasze!
Skąd się w tych górach wzięło plemie nasze?
Czemuż to człeku nie pytacie o to!
Skąd się w tych Tatrach bierze polskie złoto?

Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale,
Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Drzewiej tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało —
Po „Górzec“ tylko zbierała miód pszczoła —
A Tatry Dunaj oblewał do koła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiała w głębinie —
I tak to było — aż lud uweselić
I między ojców polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej,
I stanął w „Górcu“, gdzie „święty krzyż“ stoi,
A był to mocarz potężny i dobry,

Dziad wszystkich królów — zwan Bolesław Chrobry.
Staął na Górcu i spojrzął w około,
I zdjął koronę i przygarnął czoło,
Tak to się zdziwił i ludem i światem;
Więc ziemię świętą okrył swym szkarlatem,
I po Bożemu lud pozdrowił wzajem,
I spojrzął w niebo i potoczył krajem,
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki —
Patrzy na naród — a naród wysoki —
Patrzy na bydło — a bydło dorodne —
Patrzy na góry — a góry swobodne —
Patrzy — i zważa to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinie;
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić;
Otóż gdzie stanął, kazał krzyż postawić,
Ukląkł i westchnął serdecznie do Boga:

„I w Tatrach będzie miód zbierała pszczoła!
Dobędę złota — złoto dla kościoła —
Dobędę stali — stal zda się na wroga“.

A potem skinął, kędy wodom droga:

„Płynno Dunaju, zbierz mi tylko skoro,
Mojej ja ryby napuszczę w jezioro“.

A potem krzyknął na swoje narody:

— „Złamać te skały i spuścić te wody!“

Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany,
A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył?
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czakana sam król się przyłożył;
Ciął! przeciął skałę — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
I opadł Dunaj — a został: „Dunajec“.

IV.

Człek o sobie prawi,
I swem pokoleniu,
A Boga w milczeniu
Świat cały stawia.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe!
Zdawnaście znane, a wiecznieście nowe!
Choć myśl i oko przy was się upaja,
Myśl i żrenica wiecznie tutaj gością!
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością,
Bo nie wzięść myślą, co oko zakreśli,
Ani wzięść okiem, co ogarną myśli,
Ani was ująć, ni duchem wyświecić,
Ni w was się wcielić, ni nad was wylecić,
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I rozegrana — bo nikomu górą...

I gdyby nie lud, co dumne te czoła
I te przepaści oplatał ścieżkami,
I prostym zmysłem zaludnił dokoła
Ten świat w obłokach swojemi gadkami;
Gdyby nie powieść, co swemi uśmiechy
Rozjaśnia wasze ponure milczenie,
Widok ogromu byłby bez pociechy,
Bo duch pojmuje tylko ducha technienie...
A wy strażnice śniegami świecące
Stoicie wiecznie niemo i surowo,
I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

V.

Sercem gościa płacą,
I mile lada co.

„Czy ty mnie kochasz moja dziewczyno?“
— A już cię kocham was panie! —
„Ach! jak tu łącznie te słowa płyną!
A tam — czekałem tak na nie“.

„Czy tutaj biją serca już żywiej,
Że tutaj nieba już bliżej?
Czyli tam może było prawdziwiej,
I chociaż skrycie, lecz szczerzej?”

„I za cóż ty mnie kochasz też przecie?”
— A jacy, jacy ladaco!
Jeśli bez wstydu pytać będziecie,
Pewnie nie powiem ja za co. —

„Powiedz mi proszę!” — No to wam powiem,
Boście na ludzie podobni,
A w sercu jacyś niby żałobni,
A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali,
(Choć, was to może zadziwi),
To mnie się zdało, gdyście gadali,
Żeście mi pono nie krzywi. —

Ot i myślałam: Gdybym to była
Panią, co w złoto ją stroją —
I jakoś znowum się zasmuciła,
Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jabym jej dała
Chustkę jedwabną za niego —
Onaby chustkę od święta miała,
A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,
Że mnie już samej ubyło,
A już w duszyczce tak coś płakało,
Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być panią,
Tylko tą halą zieloną,
Co to tam strzyżki pognali na nią,
Bo lżej byłoby mi pono. —

„Gdybyś ty halą była nad lasem,
Ja byłbym wówczas juhasem,
Strzyżki na halę pognalbym sobie,
I byłbym znowu przy tobie”.

— Gdybyście byli w halach juhasem,
Kozą byłabym tymczasem;
Skacząc bym uszła w turnie przed wami,
I stalibyście znów sami. —

„Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
Bo wówczas byłbym myśliwcem;
Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
Tylko pochwyciłbym żywcem“.

— To jabym wówczas chmurą wzleciała,
I stalibyście znów sami —
Jabym myśliwca w turniach wyśmiała,
Stojąc wysoko nad wami. —

„Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
I przecież dopadłbym ciebie;
Bo jasny promień wysłałbym gońcem
Za tobą chmurko na niebie!“

VI.

Noc i mara,
Ogień i wiara.

Noc jak wróg ciemna! Tu takie mgły duże,
A w turniach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błdzą po Magórze,
I trwożą snami górnika.

Koło doliny odnoszą się skały,
Strome i czarne milczące,
A nad skałami tumany się zwały,
Niby sklepienia wiszące.

Nie widać nigdzie ni gwiazdy, ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A po pieczarach coś z cicha się sroży,
I dreszczą śmierci coś wieje.

Dolina w nocy jak wnętrze pieczary,
W niej kuźnie ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
Wieczystych skarbów strzegące.

A w tych tu kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.

Niby kowadło twarde ich igrzysko,
A żywot niby żelazo,
Stąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.

We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy, ni wiosny,
Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałosny...

Uśmiech się nie zna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głównia zbieleje
W ogniu — a oni zórawiem ją zważą —
Radość szatańska jaśnieje.

Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem;
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją równo z żelazem...

Kiedy tam byłem, przyszło ku Młotowi
Ze mną też kilku górali,
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Nie wiele z nami gadali. —

„Strach!” — rzekł mi góral. — „Tutaj to robota!
Tu się chłop szumny nie leni!
Lecz nam góralom nie wolno jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni”.

A przy ognisku dosłyszał te słowa
Kowal, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Świątnik, rodem z pod Krakowa,
I mruknął sobie: — „A jacy!”

Był to człek tęgi, zaprzysiągł od wódki,
Ludzie i pracę znał cenić,
Bo światem obniósł te świątnickie kłódki,
I miał się doma już żenić.

Lecz z panem rządcą skłócił się we dworze,
Ojcową biedę zdał bratu,
I w imię licha, czy tam w imię Boże,
Puścił się kędyś po świecie.

Kiedys z towarem jeździł aż za morze,
Szyprem za Wisłą w świat pływał;
Był potem strzelcem w Kozienickim borze,
A i wojskowo służywał!

Zaszedłszy w Tatry znów młota się chwycił —
Słyszac, co góral tam plecie,
Czerwonym drągiem w oczy mu przyświecił:
„Co tam o wierze bajecie?”

„Oj! zła to wiara, co się w ogniu mieni!
A pono w pocie mam czoło?
Niech człek nie leni, gdy bies się nie leni!” —
I wodę puścił na koło.

I już tak drągiem ognisko rozżarzył,
Jakby się piekło rozjadło,
A potem głównie żorawiem wyważył,
Aż pod nią jękło kowadło.

I młot uderzył setnemi ciężary,
I rozgorzało wśród cieni,
Jakby miecz kuto w obronie tej wiary,
Co się i w ogniu nie mieni...

VII.

Te ojczyste progi,
I domowe Bogi,
Toć moje i wasze,
To i skarby nasze!

— Jak mówią chleb, ludzie i obraz nie dziwy!
Czy wyście katolik? — „Katolik prawdziwy!”

— A za cóż o święte obrazy pytacie?

Wszak wy też na Lachach obrazy tam macie?
„A mamy i czcimy“.

— Więc u nas tak samo,

Gdzie święty pod dachem, tam Bóg już za bramą,
Tak matuś mię uczą. — Bez waszej urazy,
Wiem ja już od dziecka, co święte obrazy —
To święta jest Magda, straszliwie pokutna,
Bo być też to miała grzesznica okrutna,
Gdy Chrystus Pan jeszcze po ziemi tej chodził,
I grzeszne ludziska na dobre nawodził.
— To święty Piotr z Pawłem — co klucze trzymają,
I ludzie pocziwe do nieba wpuszczają.
A potem widzicie ten obraz tu wielki?
To Józef jak uczy Jezusa ciesielki;
Bo ojciec mój także z ciesielki tej żywie,
Więc chowa ich tutaj za szklami pocziwie:
A tu się pokłońcie — To świętość największa,
Bo z małym Jezuskiem Panienka Najświętsza! —

Raz śniła się ojcu — a dziwnie się śniła!
I tak się serdecznie przed nimi żaliła,
Że ją tu tak biednie trzymają jak służkę,
I bosą z obrazu wskazała im nóżkę;
Więc ojciec się długo myślami też wodził —
I kiedy za kośbą na Lachy był chodził,
Wziął sobie do serca, co dawno miał w głowie,
I złote trzewiczki zakupił w Krakowie —
I przypiął do nówek — a po tej już dobie
Najświętsza Panienka nie przykrzy nam sobie.

Ja do Niej się modłę — i gładko też rosnę,
Tak jako widzicie przed sobą mnie wcale!
I Ona Najświętsza śni mi się co wiosnę,
Gdy mają już owce wypędzać na hale.

VIII.

Dla wszystkich słońce po niebiesiech chodzi:
Małe, nie małe, kiedy wielkie rodzi!...

Nad brzegiem zdroju, na urwisku skały,
Obcy wśród Tatrów stał młodzieniec śmiały —
I podniósł dumnie swe wyniosłe czoło,
I wodził wzrokiem po turniach w około,
I póty wodził i dzielnie i śmiało,
Aż mu i w duszy w końcu pociemniało...

„Po co my nosim naszą nędzę w góry,
Skąd wracać trzeba z żalem i z tęsknotą?
Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
Czy z górskim ludem i jego prostotą,
I duch i serce miary nie dotrzyma...“
I smutnie wodził po toniach oczyma —
A w lekkim, szybkim poskoku, czy biegu
Śmignęła rybka do cichego brzegu;
Świeża, wesola, jak życie, jak zdrowie,
Pryśła kropelką, stanęła i powie:
„Świat taki piękny, takie czyste wody,
Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
Jako mnie z wodą, tobie płynąć z wiekiem —
A ty tu bluźnisz? — szkoda żeś człowiekiem!
Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
Kiedy nie zdołasz, biedne chłopię, sprostać
Temu, co proste — i temu, co wielkie,
To zniknij iskrą, lub zlej się w kropelkę.
Albo się spytaj i ziemi i nieba,
Czem to ty jesteś — i czem ci być trzeba?”

Biedni wy ludzie! że też wy nie wiecie,
Co to być małym? Gdybyś ty był rybką,
Taką wesolą i lekką i szybką,
I taką małą jako ja na świecie:
Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić!
Boć to tak małej niema nawet wędki,
Nie tylko wędki, ale nawet chętki
Niema tak małej, żeby na mnie godzić...

Źle wielkiej rybie, która wierzchem chodzi,
I źle ptakowi, co strzeli wysoko
Nad gniazdo swoje — I biedne to oko,
Co w słońce patrzy — bo świat zwykle godzi
Na to, co światłe, co z kraja, co lotne,
Na to, co wielkie, wzniosłe i samotne,
Czy to na lądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to, co małe, to bywa i całe.
I niby wieczne i zdrowe i hoże,
Czyste, swobodne i żywe i Boże,

I rade sobie, i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu, ni swemu,
Boć rade temu, co mu padło w dziele,
A silne liczbą, boć to tego wiele,
A między małym bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny...

I mrówka mała — a cały świat schodzi!
I pszczołka mała — a życie wam słodzi!
I ziarnko zboża małe — a świat żywi!
I drobny piasek — a skała cię dziwi!
I perły małe — a jakie to cenne!
I krople małe — a co wody w stoku?
I z wód niewielkich to morze bezdenne!
Mała żrenica — a cały świat w oku!
Alboż i gwiazda? — a światło jej czyste!
I jakież piękne to niebo gwieździste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny.
A niby morze światłości zdroj wieczny!

Więc lepiej zlać się w miłości z drugimi!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi,
Razem z drugimi, bez rachuby wieści.
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiej pyłkiem a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć...

IX.

Obmyślano pono wczas,
By do nieba nie wzrósł las;
Znajdzie smutek i weselne,
Ma robaka co i dzielne!...

Co wy chwalicie dzisiejszych górali!
Dzisiaj chłop taki, jak dawniej dzieciina —
Zbiedniał lud wszystek! i gorzej, czem dalej —
To nie górale, to sama marnina!
Cesarz wybiera najszumniejsze chłopy,
A doma jeno zostawione czopy,
Że już w kościele niema spojrzeć na co,
A z czasem wszystek i naród wytracą.

Jest u nas tutaj, mój ty panku gadka,
Ze bujne plemię w tych górach bywało;
Patrzcie gdzie Lubnia, a gdzie Babia-Matka;
Otóż jak na nich dwóch górali stało,
To jak w szalasie do siebie gadali —
I gdy się srodze na topory ścięli,
To topór w topór ognia wykrzesali.
No, gadka gadką! Lecz za mej pamięci
Bywał tu także jeszcze lud nieszpety.
Pamiętasz Sobku? — O! wy wszyscy Święci!
Pamiętasz gracza? To mi chłop był setny!
Srogi i czysty, a zwał się Król Grzela.
Szumny jak jodła — prawdziwy Podhalec,
Na całe góry największy zuchwalec,
A w tańcu wesół, jak święta niedziela!
Siadł na polanie — niby pan na dworku,
A spasał hale po ojcach od wieku;
Siedm miał brzęczących kólek przy toporku,
A jak nim brzęknął, to lęk szedł po człeku!
Czarno obrastał — i pozierał z oka,
I nie znał kierbców, lecz but i ostrogi,
A choćby jaka świetlica wysoka,
Głową zasięgał powały chłop srogi —
A siła jego także nie przelewki —
Chodził też strojno i niby z madziarska,
Ginęły też to za nim wszystkie dziewczki,
Bo mu się we łbie postroiło z dziarska!
Jak całe życie duhan z Węgier palił,
A kiedy zasiadł pod wieczór gospodę,
To tak się rozparł — tak się rozzuchwalił,
Ze aż na pasie zwykł był wspierać brodę.
Lubił węgierskie, lubił lackie śpiewki,
Lubił też chodzić na kozy z Sobczaki,
I po bacówkach straszyć nocą dziewczki;
Lecz się do bójki nie brał lada jakiej.
Po dziś dzień jeszcze Magda po nim śpiewa,
I dziś jeszcze Króle po nim żalą;
Nie wiem jak u was tam na Lachach bywa,
Lecz u nas takich panowie nie chwałą!...
Więc jakiś Niemiec był panu doradził,
By go do Gopli na służbę sprowadził;

Ale król burknął: „Niech zawłoki szuka!
Bo to Król Grzela nie zrósł na hajduka“.
Więc nad górnictwem starszeństwo mu dali.
Otóż rzekł panu: „Tak to wam posłużę!“
I miał pod sobą górników górali,
A zwan był w halach: „Królem na Magórze“.
Dziesięć lat tedy rej górnikom wodził.
A wobec pana za ludźmi obstawiał.
Górnikom swoim potuchy nie dawał,
Ale i bajek we dworze nie płodził.
Pan o nim mówił, jak o jakim cudzie.
Pijał też z panem z jednego puhara;
Chociaż nie karał, drżeli przed nim ludzie,
Boć to pocieszna była jego kara.

Raz mu już zbrzydli byli te próżniaki,
Bo im się dzionki wydali za duże;
A więc górnika wsadził w jego taki.
I tłukł nim pędem w koło po Magórze.
Raz mu się także dwóch hardo stawilo,
Więc wziął każdego z nich niedźwiedzią siłą,
Niby to snopek albo drzewa płacę:
Tego pod pachę, onego pod pachę,
Zbiegł z nimi do wsi, wybrodził po wodzie.
I cisnął w końcu o ziem na gospodzie,
I rzekł im groźno: „Tu mi leżeć dudki!“
I wypił za nich po garncowi wódki;
Więc go też potem górnicy słuchali.
— Wtem królewszczyznę jakoś zaprzędali —
A tu zarządził w naszych Goplach srogo
Człowiek, o którym nie znać, jak się rodził;
Niby to z Węgier, czy z Niemiec pochodził,
A był naprawdę szatańską odnogą!
Podło się nosił, i chudo i spięto,
Niby jaszczurka, bestyja zawzięta;
Zwykł był powiadać: „Aż po Gople święto,
A w Goplach niema postu ani święta“.

Więc tak się stało, że jednej niedzieli
Ćwiknął też w oczy i naszemu Grzeli:
„Ho, ho panoczku! — Grzela mu powiada —
Mnie nie zatrwożą lada jakie krzyki:

Kosa na kamień, a na radę rada!“
I w mgnieniu oka rozpuścił górniki:
„Idźcie mi do dom, a jak mi się który
Poważy spuścić do mojej Magóry,
To mu powiadam, aby wcześniej wiedział,
Że po dzień sądny będzie już tam siedział!
Gdy niema święta, niema i roboty“.
I w przepaść cisnął kilofy i młoty;
A to nie żarty wielko-mężny panie,
Gdy Gople idą a rudy nie stanie.

Tak zeszła jedna i druga niedziela —
W Goplach się rządcy napróżno szamocą,
A na Magórze kładzie ogień Grzela,
Że aż pod niebo biją luny nocą;
Więc uprosili też księdza plebana,
By Króla Grzelę naklonił do zgody.
Otóż mu Grzela tęgie sprawił gody,
I trzy dni gościł, od rana do rana.
A w końcu rzekł mu: „Jeśli djable bure
Poczci niedzielę, i za ciężką pracę
Górnikom moim da potrójną płacę,
A mnie przeprosić wyjdzie na Magórę:
To się zagodzę i rudę pozwolę!
Jeśli nie zechce — to i ja mam wolę“.

Więc rządcą w hamrach rozjadł się okrutnie,
I kłął swą duszę, że mu włosów utnie,
Że go pochwyci i odda w rekruty —
A był to nastał właśnie pobór suty;
Grzela tymczasem gościł na Magórze,
Lecz znał, co radzą tam o jego skórze;
Więc z górnikami już nie długo bawił,
Na dalsze hale juhasów wyprawił,
I przy ognisku leżał już po jeden —
O świetle trochę niby usnął bieden:
Aż tu na niego wpadli niby kruki
Z onym to rządcą węgierskie hajduki!
Ale się zerwał, trzech zaraz powalił,
Pochwycił strzelbę — rządcy w łeb wypalił,
I skoczył w przepaść — zginął w mgnieniu oka —
A po chwileczce zawołał z wysoka:

„Nie na to Sobczak uczył mnie bić kozy,
Nie na to w turniach wiatr mi w uszy dmuchał,
Abym jak baran szedł dzisiaj w powrozy,
I flintę nosił i gdzieś bębna słuchał“.
A potem huknął, gwizdnął w turniach gołych,
Jak dzika koza — i w świat — do wesołych *)!
Zginał bez słychu — nie znać, gdzie przebywa,
Pewno gdzie poległ pod królewską halą;
A stara Magda jeszcze o nim śpiewa,
I dziś się jeszcze Króle po nim żala...

X.

Co małe,
To całe.

Nic ani szasnie — cichutko wszędzie,
Nalepa w koło zmieciona,
Słychać jak pająk nitkę swą przedzie,
I serce bije u łona.

A na nalepie jasnym płomieniem
Palą się drewka bukowe,
A święci patrzą ostrem wejrzeniem
Ze ścian na rządy domowe.

W górze na półkach, rzeźbionych drobno,
Kolejno misy pisane,
A rząd dzbanuszków stoi osobno,
A przy nich kubki w rząd szklane.

A jak tu miło, czysto i gładko!
I nic nie dłużne nikomu:
„Powiedzcie, proszę, mi moja matko,
To wam tu dobrze w tym domu?“

— A jużciż dobrze nam Bogu dzięki!
Jak możemy, statek nasz krasim,
Trzydzieści niedziel żywimy z ręki
Resztę po halach już pasiem.

*) Zbójcy.

A zresztą przedziem i kopiem grzędy;
 Skąpo człek sobie pozwala,
 Lecz gdy się dobrze zakrzęta wszędy,
 Stanie na kawał moskala *).

„A gdzieżecie się matko rodzili?”

— A z przeproszeniem w tej budzie!

„A gdzie was matko ojcowie chrzcili?”

— W tym tu kościele, gdzie ludzie —

„A gdzie tu cmentarz?” — A pod kościołem —

„I tam już wszyscy wraz leżą?”

— A jużci wszyscy w Bogu i spolem,
 Jak razem żyją i wierzą.

XI.

Od wieka do wieka,
 Nic nie ma nad człeka.

Oj cesta **) staremu już nie chce dziś płużyć,
 I służyć nie lubię — nie dobrze jest służyć!
 Lecz kiedy z Kościelisk tak wam już dziś pilno,
 To dziewczę pokaże wam drogę nie mylną —
 A milej z dziewczęciem, bo coś wam rozplecie,
 I śmiechów przymiesza i coś wam przypowie;
 Bo pocóżby zresztą człek chował i dziecię,
 Żeby to nie miłe być miało człekowi?

XII.

„Czysta jak woda,
 Miła, bo młoda,
 Jak jagoda słodka,
 A pusta i plotka.
 Kiedy plecie szczerze,
 To się na śmiech bierze,
 Gdy serce otwiera,
 To się na płacz zbiera.

„Kędyż pójdziemy moja panno miła?”

— Kędy? Oj siła o tem mówić, siła,

*) Chleba owslanego.

**) Droga.

Kędyby dziewczę was w górach wywiodło:
Ale pójdziemy cesticzką nie podłą;
Światem — polaną — dalej po chruścinach,
I po pod regle, hen! na one gaje —
Byliście kiedy z dziewą na malinach?
Mówcie-że, mówcie, albo wam nałaję.

„A wszakże mówię — kędyż pójdziem dalej?”
— Co oni dali? — mój ty młody panie!
Ot nic nie dali — i tak pojechali —
Tak u nas mówią na takie pytanie!
Czegoście tacy, czy smutni, czy hardzi!
Wszak ci Bóg, mówią, góralem nie gardzi!
„Na Lachach śpiewki, a po górach dziewczki,
A od Krakowa, jak krzemień człek krewki”.
Tak ciotka mówią — a z wami nie rada!
I jak ze skałą człek się nie rozgada —
Przy nich to jeszcze i ja się osmuczę,
Toć się poprawcie, albo was porzucę!
Czy wy umiecie też jakie śpiewanki!
Bywają czasem i u nas te panky;
Łońskiego roku zaszło tu czleczyisko,
Co się powlokło na Orawską stronę —
Oj biedne jakieś było to panisko!
Przychrome niby i setnie zdręczone —
Ale pocziwe! Nauczył mnie śpiewki;
To też mi bardzo zazdrościły dziewczki,
Kiedym im śpiewać poczęła w niedziele.
I dali za nią mi też cacek wiele.

— A wy to czemu z gołemi rękoma
Przyszliście w góry? — Było siedzieć doma —
O grosz nie proszę — I my pieniądz mamy;
Ale tam cudne u was mówią kramy!
To przecież trzeba było myśleć w domu,
Że też i w górach przyda się co komu:
Szczerzy był tamten, choć biedny i ranny,
Bo dał mi obraz Częstochowskiej Panny,
Sam z piersi swoich — co go miał od matki
Cudny to obraz! złocisty i rzadki —
Wszystkim się ludziom jak ołtarz podoba; —
Bo niby żywa najświętsza osoba —

Ja też go noszę jedynie od święta,
A gdy go włożę, tom taka kontenta,
Jakbym urosła! Bo to mówi ciotka,
Że jeszcze rosnę... ale ciotka plotka!
Otóż wam powiem, jako to się stało,
Że takie święte do mnie się dostało:
Była to jakoś wojna tam na świecie —
A może także i wy o niej wiecie?
— Ojciec by lepiej wam powiedział o tem —
Otóż po wojnie lud z wielkim kłopotem
W świat się rozsypał. A tu w nasze góry,
Chromiąc o szczudle przyszedł człek ponury —
Lecz nie ponury, jacy się widziało,
Nim się człeczyska na piękne poznało.
Otóż powiadał, że go gdzieś więziono,
A miał na wojnie nogę poranioną;
Więc ojciec mówił: „Gdzie im światem chodzić?
Aż się obaczy, człowiek poterany
Niech z nami będzie“. I kazał złagodzić
Łoże w tokarni — a podbiał na rany
Jam mu zbierała. —

Otóż tak się stało,
Ze z nami przebył cały rok nie mało;
Jego to było nie żal się popytać
O cuda w świecie. Wyuczył mnie czytać
Różne modlitwy na książce pobożnej.
A choć sam z rodu pono Wielkomożny,
Jak się widziało, choć o tem nie gadał,
Co dzień za ojca do tokarni siadał,
I lepiej toczył, niż ojczysko stary.
O! cudne mam też od niego pułhary,
Jak szkło toczone, i z cyny i z kości.
Ze się im ledwo wydziwiają goście —
Zdjął też swe szaty, a wdział na opaszki
Ojców przyodziew, nihy człowiek naszki;
Ludzie mówili, że się będzie żenił
Ze mną w jesieni — lecz Bóg wszystko zmienił

Raz przybiegł stryjek, a późno już w nocy,
I zaczął stukać we drzwi z całej mocy;
Ojciec się zdziwił, czego to tak stuka?

A stryjek z cicha: „Wyprawcie wy człeka,
Bo to nie żarty, pogoń niedaleka,
A już i po wsi wojsko za nim szuka;
Jam z ciotką mówił na Orawskiej stronie,
Że z nim przyjdziemy, i co tchu tu gonie,
Będzie nas w lesie za pustacią czekać,
Ale co żywo wypada uciekać!
Strażnicy piją i będą się bawić —
Lecz przez granicę trzeba się przeprawić
Jeszcze przed świtem!...

O mój miły Boże!
Cóż było czynić? i płacz nie pomoże!

Ojciec się zebrał i rzecze: „Powoli!
Kiedy nie biją, to jeszcze nie boli —
Jeszcze i oni nie są tu tak blisko,
Kiedy o cudzych nie ostrzega psisko“.
I sam go odział, opatrzył mu nogę,
I z chlebem Bożym wyprawił na drogę;
Stryjek go powiódł — a ja już płacząca
Szłam tuż za nimi. — I szliśmy milczący
Kędyś bez drogi. —

Odniało tymczasem,
Aż tu i pustać, i ciotka pod lasem
Czekała na nas. — I było bezpiecznie,
Ale się przyszło pożegnać już wiecznie!

Ciotka cieszyła — stryjek dobył wódki:
„No, dobry trunek bywa na frasunek,
A kiedy smutno, nie źle zapić smutki“.
Jam pić nie chciała, bo mi było trudno
I płacz ten przełknąć — i na sercu nudno —
— On siadł na ziemi, bo nogę zmocował,
I nic nie mówił, jeno się litował;
A potem powstał — i rażno mi powie:
„Wracajcie do dom i ostajcie zdrowi!
Ostajcie zdrowi i w opiece Boskiej!“
I dał mi obraz Panny Częstochowskiej:
„Jeśli Bóg łaskaw, dam ja sobie radę!
I jeszcze z matką to do was przyjadę;
Bóg zapłać za chleb! I za to, co z nieba
Bóg jedno daje, co świętsze od chleba“.

I nie wiem jako już skończył i na czym,
 Bom go cdeszła zanosząc się płaczem —
 Przeszłam granicę załamawszy dłonie,
 I spojrzę jeszcze raz ku onej stronie:
 Łzy świat zakryły, góry mi się dwoją,
 A oni troje w miejscu jeszcze stoją,
 Stałam — patrzałam jak przewijał nogę,
 Potem się podniósł i ruszył w swą drogę;
 A w sercu po nim taka żałość szczerą,
 Iż co pomyślę, to się na płacz zbiera!...

— Mój miły panie! powiedzcie mi przecie,
 Po co to ludzie wojują na świecie?

XIII.

Przyjaciółce od serca pieśń tę poświęca

Autor.

Postawą i mową
 Wydaję myśl zdrową.

Czy wy pan panie? Czy wy swoją drogą
 Człowiek wędrowny, chodźcie po świecie
 Szukając tego, co brat nie da bratu,
 Czegoście nigdy nie zgubili pono?

— Ja nie ciekawy, choć się wam tak widzi!
 Ale żal patrzeć, gdy się człowiek biedzi!
 Lecz wyście pono ciekawi, czy biedni,
 Kiedy po świecie tak chodzicie jedni.

— Co wam po górach włóczyć wasze schaby?
 Oj! lepiej od was zna górnik te dziury,
 A zioła znają lepiej od was baby,
 A już najlepiej zna pasterz te góry.
 Kto z książki mądry i ma rozum w głowie,
 Ten ma znać o tem, „iż dawnemi laty
 Jest w starych księgach spisano w Krakowie,
 Czem człek szczęśliwy, i w co świat bogaty“.

— Nie łatwoć wprawdzie dobyć to tej księgi,
 Bo jej tam strzeże zdawna zamek tęgi,

I twarde jakieś pisino do zmacania,
 Trudne dzisiejszym ludziom do czytania;
 A nadto jeszcze wzięta na łańcuchy,
 By ją po świecie nie rozniosły duchy;
 Boć to tam wiele jest obrazy Boskiej
 I czarnoksięstwa różnego bez miary;
 Przy złej pomocy pisał ją Twardowski,
 I źle byłoby podobno dla wiary,
 Gdyby biskupi księgi nie zaklęli,
 I nie przykuli byli do kamienia;
 Bo to nie zawsze duszę uweseli
 I skarb i mądrość. — A wiele zgorszenia
 Bywa tam zwykle, kędy prawdy wiele;
 To też człek po nią nie sięga tak śmieie.

— Jak widzę, dziwi was to młody panie,
 Skąd się to bierze u górala zdanie?
 A skąd to rozum ma na świecie mrówka

Ha! pańskie dzieci muszą się już z młodu
 Uczyć na rozum — chłop ma rozum z rodu!
 Oj! bieda panie — bieda i wędrownka
 Uczy rozumu — A góral wędrowny,
 A świat szeroki — a różne ludziska,
 A człowiek głodny, to bywa i mowny,
 I musi prawdy wszędy pytać z bliska,
 A co pochwyci, łatwo mu nie przyjdzie;
 To też i trzyma, co raz w mózgi bierze —
 A zresztą czego w wędrownce i w biedzie
 Człowiek nie najdzie, to już najdzie w wierze

U nas tak mówią: „Po chrzcie idzie wiara,
 Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
 Po biedzie statek — obyczaj po rodzie,
 Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
 Kto się bić lubi, tego i pobijają,
 Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
 Kto się nie myje, tego nie obmyją;
 Gdzie nie w ład okiem, tam już dołóż ucha;
 Gdzie nie dołożysz ni ręką, ni okiem,
 Tam nadstaw grzbietu — albo dołóż workiem“.

XIV.

Gdzie miło, tam człowiek i rad się przysiedzie,
A dobrze, jak mówią, z dobrymi jest wszędzie.

„Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ścieżka?”

— A dobrze powiedzie, przez ławę, na łozy —

„A gdzie to mój ojciec ów strzelec wasz mieszka,

Co bije pō górach te kozy?”

— A już to nie inny, jak pono Junaka;

Pytajcie tam wyżej o Sobka Sobczaka,

Na domu u niego róg będzie jeleni.

A dziewczę powita was w sieni.

I szliśmy przez ławę i szliśmy przez łozy.

Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;

I zdala ostrzegł pies swoim szczekaniem,

Że rychło i we wsi już staniam.

Odwieczne jesiony cieniły podwórko,

Pod niemi stał domek ciosany pod górką,

Na domu od wschodu róg sterczał jeleni,

A dziewczę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,

A jako słoneczko jaśniało jej lice

Niewinną radością, serdecznem witaniem.

I ludzkim pocziwem kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,

Jak gości po Bogu przyjmować przywykła;

A potem jak fryga skręciła się kołem,

Klasnęła w rączeta i znikła.

Sobczaka nie było — bo poszedł gdzieś z listy —

Przybory myśliwskie wisiały na ścianie;

A cichy był domek, i cichy i czysty,

Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,

A za nią przybiegła i Polka i Basia,

I wszystkie się społem krzątając, aż rosły.

I Bożych nam darów naniósł.

A mleko aż pachło, a masło majowe,
A sery takroczone aż niby różowe,
A wszystko i białe i rażno zastawne,
A noże w róg kozi oprawne.

„Pozwólcie też sobie, nie skąpo, co chcecie!
Prosimy, co Bóg dał — no bierzcie i krajcie!
Jam do was przypila — a pijcieżę przecie,
A proszę, kęsajcie! kęsajcie!”

„Ja skoczę z dziewczkami po gazdach w około,
I sproszę tu gości i będzie wesoło,
Są ludzie i u nas — nie luźni, choć prości,
I znają jak gościć i gości!

Choć ojca mego nie naszliście w domu,
To będzie tu przecie pogościć was komu,
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka,
Że miło w gościnie Sobczaka“.

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,
I grajków i dzieci i niewiast i dziewczek,
I myśmy też naszej baryłki dobyli,
I kubek okrażał wśród śpiewek.

Od kubka i śpiewek, do śmiechów i w tany,
I ciasno już było w tym domku pod górka,
Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,
I zmienił się dzionek powszedni w niedzielę,
I w całej wsi było pod wieczór już święto,
Choć ludzi nieznaných podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak piasty,
Wesoło, rozmownie prawily niewiasty,
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło
Wśród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,
Nie gładkie ich rączki, lecz dusze ogładne,
I lniane koszulki a serca jedwabne,
I słówka nie strojne a ładne.

XV.

W tych chmurach i górach
Chłodno, lecz swobodno.

„Co prędzej, co prędzej wędrowny mój panie!
Bo ku nam mgła prosto się toczy,
A tu na Krywaniu nie dobre posłanie,
Gdy ścieżkę mgła biała zamroczy!
Co prędzej! a patrzcie na kierpce, na moje,
By chociaż się dostać na hale,
Tam znajdziem kosodrzew, toć ognia wystroję,
A śmielszy już człowiek na dole.
— Nie patrzcie na strony, bo zmaci się w głowie,
A tutaj nie sprawisz nic zuchu!
Chadzali tu ze mną już różni panowie,
Lecz tutaj potrzeba posłuchu!”

I skoczył sam przodem, i dalej a dalej,
Od skały do skały w poskoku,
I równo z mgłą białą byliśmy o zmroku
Już sobie bezpieczni na hali,
— Przy mchowem posłaniu i źródła tuż blisko,
I zacisz w skalistym wądole,
I w kosodrzewinach zabłysło ognisko,
Zadęte, jak miesiąc w okole;
Bo mgła się toczyła jak powódź ławami,
Świat w biały się całun przystroił;
A nocny się błękit jak pierścień nad nami
Od mglistej powodzi odkroił...
I niebo zabłysło światami zasiane,
I było gwiazd widać obroty,
A górą, nad mgłami, kolczato-szarpane
Straszyły jak duchy turń szczyty —
— Olbrzymio wyrosły z powodzi obłoków,
Poczarne — jak widma sumienia,
Samotne wśród ziemi — jak słowa proroków,
A wielkie — jak słowa stworzenia!

O świetle tak samo nad światem mgła stała.
I słońce choć zeszło, nie świeci,
A skała jak wyspa wśród morza pływała,
A na niej żeglarze rozbici —

Lecz łatwo tu sercu znów nabrać otuchy,
Bo wielki „Bóg Ojców“ w przestworzu —
Pierś rośnie tu w górach, myśl zrywa łańcuchy,
I lekki znów człowiek na morzu!
Boć wszystkie przepaści, jak niegdyś za młodu,
Przed okiem czarownie zakryte,
A pod tem tam morzem jak wiele narodu!
I jakie tam ziemie rozbite!
Hej łódki! bo serce powiada: „Nie zginiem!“
A orłów to naszych dziedziny!
Hej łódki! A z wiatry jak morzem popłyniem
Po mgłę tej — na polskie równiny.

XVI.

Hej wesoło i bogato,
Po przednowku idzie lato,
A niedziela i bez chmieła
Lud pocziwy rozwesela.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przegrywa,
A dziewczeczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kącie burczy,

W koło, w koło, w koło.
Rażno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
„A od ucha gracze!“

A hulajże Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko,
Na święte niedziółko!

XVII.

„Gdy inni skaczą, patrzy, lecz nie skacze,
Gdy inni płaczą, czuje, lecz nie płacze,
Ale gdy sen się nad światem przesuwą
On nie śpi i czuwa!”

Świeci miesiąc, świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystej wici,
A po drżącej fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
I tylko ócz dwoje
Wśród tej nocy czuwa.

Nic się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale głucho w duszy
Brzmiały te śpiewy jeszcze.

Wszystko we śnie leży.
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.

Płyn miesiącku w górze!
Płyn ty wodo dołem!
Nie kryj się w tej chmurze,
Co wisi nad czołem.

Wszak ci to ta nuta,
Co śpiewa i skacze?
— Tylko, że myśl struta,
Tylko, że coś płacze...

Tylko, że coś ziębi,
Co się w serce wjada,
A co jeszcze w głębi,
Tego nie wygada!

Życie pełne trudu
Sądzi sam Bóg w niebie;
O! spoczywaj ludu,
Gdy cierpią za ciebie!

XVIII.

Co rozum rozdwaja,
Wiara ludu spaja;
Kto wierzy,
Ten dzierży!

„Gorąco ojciec i samo południe,
Spocznijmy tutaj, nim trochę ochłodnie“.
— Wnet to przechłodnie, wnet mój panie młody,
Bo B a b i a w czepcu, miesiąc był w okole,
Rychło grzmot będzie i urosną wody.
Ale nie kładźcie lulki na tym stole!
Nie kładźcie lulki — to stół poświęcony!
Więc połajanie mieć będziem od żony,
Boć to świętości nie ma człowiek krzywić,
A i stół panie, mógłby się sprzeciwić.

Czasem to człeku zarówno się zdaje —
Ale to różne w świecie obyczaje,
Otóż i różne bywają świętości;
U nas stół bywa w wielkiej uczciwości,
I okrom daru Bożego, na stole
Nic już nie kładziem. — Nasz dziad to powiadał,
Jako to czasem Bóg karze swawolę,
I jaką karę raz tu człeku zadał —
Niech nas ochroni Panna Ludzimierska!
— Ot była jakaś to najedź węgierska,
Bo się król polski zagniewał na króla —
Gdy w zwadzie króle, drży zgrzebna koszula!
Węgry szły zbytkiem i stali gazdować,
(Bo pono Węgry to nie katoliki)
Więc bydło grabić, więc ludzi cudować,
Więc budy palić — więc gwałty — więc krzyki!
A w naszym domu starszy zagazdował,
Wprowadził konie — bez waszej urazy —
Bił gad, barany, wśród sieni gotował,
I jał wymyślać na święte obrazy.

Pod wieczór każe na stole słać sobie:
„Mój Wielkomożny! co zrobię, to zrobię,
A słać nie będę!“ — rzekł dziad mego dziada,
Więc go zbił setnie i sam się układa;

Lecz ledwie światło zagasić uścignął,
Tak nim cisnęło aż o ścianę drugą,
Że, jak to mówią, Węgier ani drygnął!
A dziad się zerwał z macierzą i z sługą,
I aż na halę zbiegli kondratową —
Nazajutrz wojsko stanęło gotowo,
Aż tu zabrakło z starszyny jednego;
Pobiegli — patrzą — naszli nieżywego.
Gdzie gazda? — gazda! a gazda na hali —
Po chwili patrzy, aż i dom się pali...
Ale jak po tej najeździe węgierskiej
Wszystko się wojsko na Lachy zebrało,
Patrzą po ogniu — aż stół stoi cało,
A na nim obraz Panny Ludzimierskiej!

Mój miły panie! kiedy gore czasem
A stół ten wynieść — zaraz łuny gasną;
I grady ciągną od niego za lasem,
Ani pioruny w domostwo nie trzasną —
Mówią ojcowie, gdy w naszej rodzinie
Bóg śmierć da komu, a skonać nie może,
To mu czeladka w śmiertelnej godzinie
Zwykła wyścielać za tym stołem łoże —
A jak na stole głowę tylko złoży,
I choćby „Zdrowaś“ zmówi z dziatwą społem,
Tak lekko kona, jak na łasce Bożej!
I nam daj Boże skonać za tym stołem...

XIX.

„Gdzie wlara, tam czary,
Bez czarów, ni wlary,
Ni szczęścia, ni cudu,
Ni życia, ni ludu“.

Gdzie matuś, dziewczę? — „Poszli na zioła!“
— A to zawołaj ją dziecię!

„Na Gemon d poszli, a niech pan woła,
Lecz pono zginie głos w świecie!

Dobrze jeżeli wrócą w niedzielę,
Bo to na Gemon d nie w skoku;

A kędy spojrzeć jest tam ziół wiele,
I raz je biorą do roku;

A drogo płacą zioła w Krakowie,
To się człek za nim kłopoce,
Boć to w tych ziołach wszelakie zdrowie,
Na dziwne ludzkie niemoce.

A jest tam zioło i od kochania,
I od gryzienia we wnętrzu,
Jest i od gościa — jest i od spania,
I suchych bólów i jątrzu!

Jest tam i zioło, co wskaże człeku,
Gdzie złoto w górach tych leży;
I co od niego mleko odbieży
I co poprawi na mleku —

I jest tam także ziele szalone,
Co ciągnie człeka w swą stronę;
Choćbyś uciekał, to tobą skręci,
I snem ku sobie przynęci —

A jak się po śnie człowiek obudzi,
To czegoś po świecie szuka,
Chodzi a chodzi, i sobą nudzi,
I nocą po wsi się puka.

Nie spocznie nigdzie, choć mu otworzą,
Tylko rozważa coś z cicha,
I nie pozbędzie się tego licha,
Aż mu już ręce w krzyż złożą!"

I tutaj nagle dziewczę zadrżało,
I z trwogą ku drzwiom spojrzało,
Widać, że w myśli coś się tam waży,
Bo niby zbladła na twarzy;

Żywy rumieniec przeleciał po niej,
A potem rzekła: „Czy wiecie?
I wami może to zioło goni
Tak bez spoczynku na świecie?"

„Nie bój się dziewczę! Bóg wielki z tobą!
I ze mną — nic ci nie zrobię!
Ja nie pobudzę ludzi złą dobą
Jam tylko ciężki sam sobie!

I u nas rośnie zioło na dołach,
W cichych dąbrowach po niżu,
Przy bojowiskach, starych kościołach,
Zamkach i grobach w pobliżu.

Otóż jak przy niem chłopię cierpliwe
Uśnie — nie przykre nikomu;
Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
Że wnosi szczęście do domu —

Jam spał snem takim doma, u siebie,
A za nagrodę czy karę
Widział Wielkiego Boga na niebie,
Co cudem wzmocnił mą wiarę —

Żyłem wśród ludu, co w słońcu pływał,
I sam się rządził i sądził,
Którego serce sam Bóg rozgrzewał,
Żeby w zakonie nie błdził —

A ziemia jego była mi rajem,
Bo wszędy dobro i zgoda,
W domu i w polu, w kraju, za krajem,
A na niebiesiech pogoda.

I to zabrało mi wszystką duszę,
I to mi cięży, to trudzi!
Bo tego świata i takich ludzi
Do śmierci szukać już muszę!

Lecz kiedy znacie ziele wszelakie,
Co się po górach zrodziło,
Powiedz czy jest tu i ziele takie,
Żeby zapomnieć, co było?"

XX.

„Mam i serce — mam i oko,
I po światu mi szeroko!"

Hej turnie moje! Wy hale moje!
Jakież was cudne wychwałą słowa?
Widno z was, widno, widno na dwoje,
Bo i do Spiżu i do Krakowa —

Kiedy nad Spiżem Węgierka świeci,
Orły się nasze w chmurach wesela,
A kiedy mgły się nad Babią ściela,
To nawet orzeł na gniazdo leci
I tylko góral, co się nie boi,
Burzy na niebie, niby Łomnica,
Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
On jeden tylko burzy dostoi!
A pod nim szumią dokoła wody,
I biją gromy i deszcze chłodne,
Lecz zanim zbiorą na Lachach brody,
Już nad Tatrami niebo pogodne;
I znów po halach gwiżdżą juhasy,
I wyrządzają dziewczętom psoty,
I grają kobzy i szumią lasy,
A hen podźwiga dunaju młoty...
Gdy się przed człkiem świat ten rozłoży
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że też Bóg tworzy
I góry takie i w głowie oko!
Kiedy toporkiem człowiek wywinie,
To się aż stracha, żeby nie zmaćł
Jasnej chmureczki w orlej dziedzinie,
Albo o samo niebo nie tracił!
Bo odrobina tylko do nieba,
Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka —
To jużciż Lachy do was zejść trzeba,
Bo wam za ostra góralska ścieżka!
Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
Niechaj wam dziatwa i chleb się rodzi!
Bom to ja nigdy chleba nie prosił,
Kiedym na Lachach bywało kosił.
— Choć u nas niema żytniego chleba,
Przecież czem można pogościć trzeba;
I ufam sobie, żeby nie pościł
Lach — chociaż tutaj ziemia jałowa,
A kto ma rolę, niech Bóg zachowa,
Żeby też chleba komu zazdrościł!

Czasem się do nas zbłąka panisko;
Czasem i kilku — toć z nimi chodzim,

I do Morskiego-oka ich wodzim,
 Do Zakopanej i w Kościelisko —
 A gdy ich wiedziem za kozią drogą,
 Kędy na górach Bóg chmury złożył,
 Tam to wydziwić już się nie mogą,
 Jaki góralom Pan Bóg świat stworzył!
 Boć srebro, złoto jest w górach naszych
 I na świat widno, z halów dokoła,
 Tylko nam w Tatrach tych dzwonów Lasznych
 I Panny Maryi brakło kościoła —
 I ciągnie człeka coś do Krakowa;
 Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła;
 Ludzie nie ludzie, mowa nie mowa;
 Jednak coś nęci jak do kościoła!
 I miło spojrzeć na Lacką stronę,
 I miło wspomnieć one gościnki!
 Tam to pod kosą łąki zielone!
 Tam to dograbki — tam to wyżynki!
 Co to za dziewczki szły tam pod wieniec!
 Gdyby nie lata i kości stare,
 Szedłbym na kośbę, a na gościniec
 Zaniósłbym Lachom kwiczołów parę.

XXI.

Młodemu przyjacielowi Władysławowi Wężykowi
 poświęca pieśń tę A u t o r.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
Mickiewicz.

„O! Dunajcu mój!
 Stój szaleńcze, stój!”

I skąd się twe wody, szaleńcze mój, biorą!
 I gdzie ci tak spieszno? i po co tak skoro?
 Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody,
 A ja tu u źródła chcę czerpnąć twej wody!
 O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
 Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
 O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,
 Bo żyją w odwiecznem pragnieniu i brudzie;

Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,
I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
I będą się pluskać i kąpać w tym zdroju,
I brudnem naczyniem zaczerpną napoju,
I zmacą twe warty i tonie przejrzyste,
I zdepcą twe brzegi i łoże przeczyste,
I krzykną szeroko długimi zagrody:
„To woda nieczysta! nie pijcie tej wody!”
A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
I kał ów nieczysty twem łożem popłynie,
I w biegu zwolnieje twa fala swobodna —
Ty zczyścisz się znowu w rozległej równinie,
I księżyc się skąpie, jak dawniej, w twojej fali,
I gwiazda się znowu nad tobą użali
I ujrzysz znów zorzy rumieniec przelotny,
Lecz brzeg twój na zawsze już będzie samotny,
Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym
Po łożu cierniowem nurtami zawiniesz,
Bez słowa pociechy, w milczeniu wieczystem,
Bez winy zbrodniarzem ku morzu popłyniesz...

Więc gdzie ci tak spieszno, szalony góralu!
I po co porzucasz krainę Podhalu?
Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
Prócz brzegu takiego z kwiatami wonnemi,
Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
Nic niema na świecie — nic nie da ci życie
U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
Nic więcej nie ujrzysz, szaleńcze, w twym biegu.

XXII.

„Bez radości powitanie,
A bez żalu pożegnanie!”

Żal mi, żem góry i ten lud pochwalił,
I sam na siebie prawiebym się żalił,
Bo jako biją szkodnicy jastrzębie,
Tak uderzycie na stado gołębie!

Zepsute dzieci lubią cacka psować;
A żal się Boże co piękne marnować!
Was nie uleczy ten lud swą prostotą,
Nie dla was mają polskie Tatry złoto.
Was nie rozjaśni ten świat swym uśmiechem,
Ani was natchną góry swym oddechem,
Ani was górskie wody nie obmyją,
Ani w was prawdy ludu nie ożyją!
Bo na to, byście stąd wracali krzepsii
Na duszy waszej, i w ciele wzmocnieni,
Potrzeba, byście tu przybyli lepsi,
A ludzie po was nie byli zgorszeni.

Z ŻYCIA.

I.

„Wam to bracia, wam!
I śpiewam i gram!”

Jeżeli szukasz w ustroni samotnej
Jedynej jeszcze dla siebie pociechy,
Lub jeśli gonisz wdziek życia ulotny,
I sądzisz może, że mam dla cię śmiechy,
To mnie nie szukaj — ja nie będę bawił!
Ani chcę dumom samotnym przeszkadzać,
I z samotnością nie będę naradzać,
Bom ja się z życiem i z sobą rozprawił.

— Duch ludzki duchem na to, żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga;
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem, jako kmieć, na Boga!
Więc pieśni moje sięję jako ziarna
Pod grudę wieku, pod czasu mokoły,
A jeśli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i nie policzeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,

Jak ojców naszych modrzewie samotne —
Dla was więc, dla was braci pracowitych,
Znojem hartownych i mądrych, bo bitych,
Niosę w szczerości te pieśni ulotne!
A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,
Gdy ucho jego pobudka uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa;
Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,
Wam, coście mężni i wśród nieszczęść prawi,
Wyszli do pracy na pochybne czasy!

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
By myśli wasze jak niebiosy były
I nieskażone i wiecznie dziewicze,
I serca wasze by jak źródła biły,
Tego wam życzę za całą nagrodę.

— A gdy się do was pstra czeladź zatrudzi,
I tłumem zbiegnie, jak po czystą wodę,
I myśli zaćmi i czucia zabrudzi,
By już tak silnie serce wasze biło,
Żeby jak źródło i drugich obmyło,
I żeby znowu w tej krynicy czystej
I Bóg się przejrzał — i ów sklep gwiazdzisty...

II.

„Aniele, skąd tobie
Gościna w tym grobie?”

PACHOLE.

— Skąd ci ta prawda? skąd ci to wesele?
I skąd się bierzesz? gdzie idziesz, aniele?

ANIOL.

— Do was ja idę, bo kocham to plemię,
Raj wam otworzę i ozłocę ziemię!

PACHOLE.

A skądże tyle wzięło się miłości,
Że wśród tej nędzy anioł niebios gości?

ANIOŁ.

— Skąd ziemskim orłom bierze się na loty,
Dziecku na uśmiech, gwiazdzie na blask złoty!

PACHOLE.

I czy zostaniesz już na zawsze z nami?
Czy znowu będziem i rzewni i sami?

ANIOŁ.

— Pytaj jutrzeńki, czy zawsze przyświeca?
I wód, czy zawsze czysta ich krynica?

PACHOLE.

A jeśli znikniesz, niebieskie kochanie!
I cóż po tobie na ziemi zostanie?

ANIOŁ.

To, co zostało wam po wieszczem słowie,
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie.

III.

„I z rana i z młodu
Świat piękny od wschodu!”

Majtek ja, majtek — na morzu wyrośłem;
Ale z tej całej żeglugi burzliwej
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!

Stałem, jak dzisiaj, na tej łodzi mojej,
Spokojnym rankiem, nad brzegami morza,
Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza!

A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od lądów, rozkosznych jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:

„Da Bóg szczęśliwie! Wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas Boży znów kotwę zarzucić:
Da Bóg szczęśliwie! nie zginiem! nie zginiem!”
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.

I pierś się żagli wypełniała zwolna,
Z łądów wołanie: „W Imię, w Imię Boże!”
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze...

I jeden tylko starzec osiwiął
Siedział na brzegu, naprawiając sieci,
I patrzył z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętej bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze
Za tych, co dawniej na morzu zginęli,
I tych, co dzisiaj szli znowu na morze...

„Da Bóg szczęśliwie! a z wiatry dobre!”
Westchnął do nieba: „W Imię, w Imię Boże!”
A w koło, w koło, przed nimi, za nimi,
Niby to pieśnią modre grało morze;

I każda fala, co na pełni wzrosła,
Trącąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,
Jak nurek perłę, myśl z morza wyniosła,
Świeżą jak piany, jak głębię tajemną.

Słońce paliło szumny świat z wysoka,
A brzeg stał w rosie — w błękicie niebios,
Zagle znikwały — a z duszy do oka
Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

„Da Bóg szczęśliwie!” wszystkie morze grało —
A „w Imię Boże” po świata krawędzie!
A na dnie duszy tak coś tam płakało:
„Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!”

I nadszedł wieczór, a fale płonące
Gasły jak światła po wielkim pogrzebie,
I świat był cichy, i zawisły drżące
Łzy po tej ziemi, a gwiazdy po niebie.

Łzy te płynęły niczem nie otarte,
Ale te oczy, płaczem sierot krwawe,
Patrzyły w niebo szeroko rozwarte,
Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe.

A ciekły sklepem w tajemnych przezroczach,
Jak gdyby lgnęły do Bożego łona!
Z bijącym sercem, ach! i z łzami w oczach
Do gwiazd na niebie ściągnąłem ramiona!

— Ale nie dostać gwiazd na niebie było,
Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły,
Zwiodły się chmury, piorunami biło,
I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły.

I ziemia była jak pogorzelisko.
Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy,
A świat był cały jak pobojewisko!!
Z falami morza grały tylko trupy.

Więc na dno swoje porwało mię życie!
A w łonie ziemi drzemały klejnoty,
A perły w morzu marzyły ukrycie,
Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienną,
A światłość Boża iskrą w nim zagrała,
Wyniosłem z morza perłę na wpół senną,
A ona patrząc na świat, zapłakała!...

Czy iskrą spłoniesz, czy łzą się rozplyniesz,
Utul się — utul — ty w niej nie zaginiesz;
Jedno to, jedno, by tylko czysta,
Czy łza perłowa, czy iskra ognista!

IV.

„I cicho, spokojnie,
Po ogniu, po wojnie!“

Strojne w zachodzie słońca leżą góry!
Poważna cisza — w dali szumią wody,
Polany mierzchną — milczy bór ponury,
I dym wieczorny ciągnie przez zagrody,
I noc nadciąga. — Po dziennem igrzysku
Ulżył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu,

Pod starym bukiem, przy małym ognisku,
Siedzi staruszek na wielkim kamieniu.

— Skąd dziadek w górach? Pewno że z daleka?

A starzec rzecze: „O! z całego świata
Nędza na ziemi — a wielki Bóg w niebie!“

I zmierzył okiem obcego człowieka:

„Idę mój panie, po proszonym chlebie“.

— A gdzieś ojciec strawił młode lata?

„Wiele o tem mówić panie miły!

Jam je nie strawił — one mnie strawiły...“

Jestem rodziców szlachetnego rodu,

Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskim,

A ja służywałem wojskowo za młodu...“

— Gdzieś rękę stracił? — „W bitwie pod Możejkiem“.

— I prosisz chleba? — „A proszę, bom głodzien!

Znać już lepszemu losu nie był godzien,

Gdy mi tak padło Boże zmiłowanie!

Gdziem lata strawił? Strawilem, mój panie:

Młodość na wojnie — średni wiek w niewoli,

Starość na żebrach! Krótka to się prawi,

Lecz żywot taki gorzej bliźny boli —

Świat mi dokuczył, a śmierć gdzieś się bawi“.

— I nie wyrzekasz? — „A czego wyrzekać?

Tylem też tylko w życiu miał pociechy,

Żem nie wyrzekał. — Lecz mi nudno czekać

Dłużej już śmierci; wybrałem się w drogę,

Bo myślę sobie, że spotkam niebogę

A życie moje wszak stanie za grzechy?“

— Stanie, mój ojcie! jak Bóg żywy, stanie!

Życzę ci śmierci — „Bóg wam zapłać panie!“

Rzekł starzec z cicha, spokojny w sumieniu,

Poprawił ognia, westchnął sobie szczerze,

I czekał śmierci, szepcując pacierze,

Pod starym bukiem, na wielkim kamieniu.

V.

„Mąż kochankiem!
I pieśń z wiankiem“.

Tracimy brata — serce go nie traci,
Kiedy mu gwiazda w waszej stronie świeci,
To niechaj idzie — myśl za nim poleci,
A szczęście jego samotnych zapłaci...

Kto silnie wierzy, kto duchem pracuje,
Brzydzi się czczością żywota, jak grzechem,
A w naszym kraju kto myśli i czuje,
Ten nie spogląda po świecie z uśmiechem!

Lecz w tem ponurem, rzewnem zadumaniu,
Leży przyszłości wielka tajemnica,
A mrok żywota wróży o świtanu,
Co światłem wieku rozpromieni lica.

Gdy człowiek boleść gwałtowną uczuje,
Wszystka krew jego do serca się zbiega,
A gdy myśl jego wróg jadem zatruje,
To ściete usta milczenie zalega.

I krew by szczęściem nie rozgrzała duszy,
I uśmiech ściętych ust by nie otworzył,
I człek by życie zmarnował w katuszy,
Gdyby Bóg dobrych ludzi nie był stworzył.

Co nam pokrewni i krwią i mową
Jedne boleści dzielą i nadzieje,
I których dusza nam się wówczas śmieje,
Gdy wszystko na nas spogląda surowo.

Dziś, gdy świat cały śmierć dla nas zalega,
Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do rodziny zbiega,
Niby do serca, skąd się życie wzięło.

I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkiem ciele, gdy boleść przeminie,
I przy tym cichym ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło...

Taką ja tobie piosnkę ślę weselną!
 Wpleć ją do wianka, Polko! w dniu wesela,
 I pojmij w życiu duszę przyjaciela,
 Czystą jak serce, a jako myśl dzielną,

Pojmij ją szczerze, jak my ją pojmujem;
 Grzeje to w sercu, co na oko ziębi,
 I milczą usta, kiedy mocno czujem,
 Świat idzie wierzchem, prawda leży w głębi.

VI.

„Radzi witamy
 U naszej bramy!
 Proszę! Proście!
 Gość i goście!”

Wszak ci to pono trąbkę posłyszałem?
 Któż to w mróz taki i przy święcie goni?
 Ha! spojrzij duszo! — jednokonka cwałem!
 Dla nas to, dla nas, jego trąbka dzwoni...

O! dzisiaj późno pójdziem na spoczynek;
 Podwójne święto: i gość i niedziela.
 Hej! każ nałożyć ognia na kominek!
 Dziś powitamy z Leszna przyjaciela.

Ileż to, ileż ja przyjaciół miałem!
 A dziś na świecie człek sam jeden stoi —
 W burzy żywota wszystkich postradałem,
 Prócz ciebie duszo i tej myśli mojej...
 Jedni zwątpili o mnie — nie wiem czemu?
 Inni odstępcy tego, w co ja wierzę,
 A jeszcze inni... dajmy pokój temu!
 Świat po swojemu i daje i bierze!
 Dosyc tych dziejów bez wiary i sromu —
 Kiedy gość w domu, to Bóg, mówią, w domu!
 A nasz gość, duszo, z gościńcem przybywa,
 I jak piastunka, co chce uśpić dziecię
 Potulną pieśnią, taką pieśń on śpiewa
 O przeszłych wiekach i dzisiejszym świecie.

Jakże z daleka pieśń ta do nas leci!
A niesie niby od przyjaciół wieści;
Czasem jak słońce w nasze wrótka świeci,
Czasem się ozwie jękami boleści,
Czasem przemówi z starożytnej twarzy
Słowem pokoju i głębokiej wiary:
„Ej krew nie woda! Padnie, co się waży!
Jest Bóg na niebie, a miłość nie czary!“
I tak mi nie raz burknie po staremu,
Szczero, pocziwie, ufno w dobrej wierze:
Jakby się w świecie miało przerwać złemu,
I tak mię dziwnie rozogni, rozbierze,
Żem taki wszystek młody i pijany,
Jak w gronie braci niegdyś, w pośród gaju,
Jakby mię rozgrzał rumak rozhulany,
Albo na godach wino od Tokaju! —
— A pod Beskidem, w samotnej ustroni,
Budzi się taki świat żywy i szumny,
Jakby się ozwał głos dzwonek, szczęk broni,
I stary Zygmunt podźwignął się z trumny.

W wielkiej ojczyźnie, od morza do morza,
Zbrojno i tłumnie staje wiara Boża!
A same dusze szczere i serdeczne,
Serca ich proste, kordy obosieczne,
Ciągną gromadnie na sejmy i boje;
Przodem przed nimi leci słowo Boskie,
Słowem i kordem biją w to, co swoje,
I spać się kładą w trumny Zaporoskie.
A jak za światłem, za szczęściem wzdłuż ziemi,
Tak upragniona myśl leci za nimi,
Wiatrem niesiona, na skrzydłach swobody,
Po nad dąbrowy, jeziora i zboża,
Po nad mogiły, po nad stare grody,
I po nad stepy, od morza do morza!

Ojczyste wiatry szumią w koło skroni,
Myśl, jak orlica, po nad gniazdem krąży,
Ziemie mijają, wiek za wiekiem goni,
A wody płyną i świat przodem dąży,

Z tajemnej toni tych obrazów tłumnych,
Płyną do duszy, jak wiatru powiewy,
Zmarłych czy żywych, westchnienia czy śpiewy,
I jakieś głosy dzielnych i rozumnych.
Czasem coś jęknie, jak Wawelu groby,
Tchnieniem miłości, tęsknoty, żałoby;
To znowu burza zaszumi nad światem,
Obleje ziemię i niebo szkarłatem,
Niby to piorun z Tatrów, czy od morza,
Niby szum puszczy rozdętej wiatrami,
Czy tętent stepów zbitych tabunami...

A wśród obrazów ziemi i przeszłości,
Jak w domu ojców rade serce gości,
I miło nieraz na ich łonie zdrzemie,
A gdy się ocknie, to ożyje w rymie;
Bo jak gdy przepaść chcesz koniem przeskoczyć,
Musisz go najprzód zebrać i osadzić,
Tak kiedy myślą chcesz w przyszłość potoczyć,
Musisz z przeszłością o niej się naradzić.

A ktoby nazwał taką senną jawę,
I w pośród ciszy taką myśli wrzawę
Snem i marzeniem, bez życia i treści,
Temu powiedzcie, że w śnie więcej leży
Prawdy, niż w jego piersi się pomieści,
Bo sen się prawdzi, gdy we sny człek wierzy.

VII.

„Jak człek, tak wiek,
Jak ród, tak lud“.

O! czarnoksięski młodych lat uroku!
Cóż dziś mężowi za twe cuda stanie?
Za tę nadzieję i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć i za to kochanie?

Co to za życie wśród rodzinnej wioski
Wiek młody spędzać bez trudu i troski!
Ranki w rozmowach z księgą, lub z kniejami,
W południe zasiąść z ojcem, pod dębami,

A po miesiącu nocą lub wieczorem
Śpiewać piosenki z bracią nad jeziorem,
I lekką myślą iść i śmiałem czołem
Przez pracę wieków i życia zawady,
Ryba, motylem, chmurką czy sokołem,
Bez trwogi, zwłoki, trudu i porady!...

Powiaстки starych i tych dziejów karty
Wtórzą piosenką tym porannym zorzom,
A umysł stoi, jak błękit otwarty,
Światłu i walkom, i światom i morzom!
I z ramion niby odrastają skrzydła,
I pierś się śmiało podnosi jak tarcza,
Jak koń stepowy nie zna myśl wędzidla,
Na oddech ledwo powietrza wystarcza!
I prze coś serce w świat obcy, daleki,
I coś je ciągnie za góry, za lasy,
Za góry, lasy, za morza, za rzeki,
Bo w dali tylko rozumie zapasy;
A tu wśród braci, choć czasami rzewny,
Tak sobą władnie i taki jest pewny,
I taki lekki, jakby wypadł z ciała,
Sercem wyniosły, jak anioł zwycięstwa,
Niby miecz Boży, taka mu myśl śmiała,
A pełen cnoty, rozumu i męstwa!

Lecz choć sokołem od gniazda wystrzeli,
Spuszcza się sępem, co własną pierś krwawi,
I nikt go nie zna, bo w ciszy dnie dławi,
I między boleść a trud żywot dzieli...

Nie puści skargi, choć go życie trudzi,
Nie wyda bólu hart ponurej dumy;
Zna, co jest miłość, lecz stroni od ludzi,
Jak spryt kuglarski mierzną mu rozumy!

Zamknął rachubę z światem i z sumieniem,
Oko w badawczym wzroku się wyteża,
Do pracy tylko ramię się napręża,
I ciągnie pług swój z wielkiem napięciem!

Jedno po czole poznać jeszcze można,
Że się w tej głowie coś pięknego śniło!

Jedno w westchnieniu, niby myśl pobożna,
Wzniesie na chwilę piersi dawną siłą.

O! gdyby wówczas znów mu anioł Boski
Skrzydła młodości do ramion przyprowadził,
Gdyby go zaniósł do rodzinnej wioski,
Możeby jeszcze i on się poprawił.

Gdyby tym kniejom znów się wypowiadał,
Domowej pieśni znowu się pożałił,
Gdyby z tym dębem jak z ojcem pogadał,
Jeszczeby miłość i wiarę ocalił.

A was to dziwi, kiedy naród cały
Choć pieśnią westchnie do młodości swojej?
I do tych wieków miłości i chwały!
I na myśl ojców swe życie postroi?

Wszak ci to z młodu i dąb rośnie przecie!
Z młodu człek wesół, na starość bogaty;
Wiosną to, wiosną buja wszelkie kwiecie;
Lecz kto nie mądry i podepcze kwiaty,
Czyż temu owoc jesienią dojrzeje?
Kwiatem i wiosną są dla ludu dzieje.

Przeszłość jak prorok o przyszłości wróży;
Kto chce przeszłości? Świat się wstecz nie wraca;
Co mu służyło, to mu dziś nie służy!
Lecz dzieje przodków, oto krwawa praca!!!

A kto spuściznę dziadów marnotrawi,
I z grobów rusza w Bogu ległe kości,
Jak ptak, co kała gniazdo, się osławi,
I miasto życia, poczyną wiek czczości!

Duchem przejść trzeba, co się sercem żyło!
Użycie trawi — lecz pamięć jest siłą,
A gdy jej obraz przesnuje się wstęgą
Przed duszą ludu, jest pamięć potęgą!

Z ducha ma urość to, co chce być dzielnem,
W tem tylko życie, co siłą przetrawi;
A gdy się w dziejach duch narodu spławi,
Jak anioł świeci blaskiem nieśmiertelnym!

Nam duszę skąpać w Piastowym jeziorze,
Świątym tej ziemi grzechy wypowiadać,
Nam z mogiłami naddziadów pogadać,
I pieśnią ludu poczcć sądy Boże!

Kiedy człek upadł, anioł się zasmucił;
„Bogu bądź chwała!“ choć przekleństwo gniecie!
Chociaż Bóg w gniewie twarz groźną odwrócił,
W miłości swojej pamięta o świecie...

VIII.

„Boża
Zorza,
Co świat wita,
W duchu świta“.

Nowy rok światu na wschodzie świta,
Starego roku znikają mary,
Ludzkość wesoła przybysza wita,
A dla nas jeszcze rok stary!

Bez wiosny, kwiatów, bez przesilenia,
A wiecznie głuchy, posępny!
Gdzieś tam dni liczbę przynajmniej zmienia
Dla nas trwa stary, przestępny!

My na miesiące życia nie liczym;
Rok nasz ma inne wymiary —
Gdy inni życzą, my nie nie życzym;
Bo dla nas jeszcze rok stary!

Innym do twarzy szaty godowe,
My strojni w zwoje całunu;
Innym z wawrzynu, innym mirtowe,
Nam padły wieńce z piolunu...

Dla innych wiosna przyniesie kwiaty,
I lato sypnie kłosami,
I jesień złoży owoc bogaty,
Nasz rok pamiętny — lodami...

Lecz jak gra promień słońca wspaniale
Czarowną tęczę wśród lodu,
Tak dzieła sztuki w ducha kryształe
Grają żywotem narodu.

A jak ten promień Boski, co świta
Dziś nam przez całun grobowy,
Wszystkich jasnością słońca powita.
Wówczas nam zejdzie — Rok nowy!

IX.

„Ból się nie śni,
Łzy i pieśni“.

Jako świat stary narody dzierżąc
Pieśń jest dziecięciem natchnienia;
A od kolebki ludzie w to wierzą,
Że łza opływa cierpienia.

Lecz kędy życie cierpień nie zmieści,
Cierpienie w pieśń się przelewa;
Wieszczce natchnienia rodzą boleści,
I co ma płakać, to śpiewa!

Niechaj więc lecą, kędy łzy padły,
Te pieśni nasze w czas Boży,
Smutnego czoła, twarzy pobladłej
Piosnka się nasza nie strwoży.

My do boleści duszą przymarli,
I serce z nią się tak złało,
Iż gdyby boleść z serca wydarli,
Toby żywota nie stało...

Bo gdyśmy z Bogiem jedynie sami,
To już nie wiedzieć bez mała,
Czy łza jest pieśnią, czy pieśńi łzami,
Tak się łza pieśnią już złała.

Niechaj więc razem przed wami staną,
Niech was owioną westchnieniem,
Pieśń ma jak naród twarz zapłakaną,
A naród mówi — milczeniem.

ROK 1846.

Pusto tam stoi mój dom pod dębami —
I sam zostałem i oni tam sami!
I w gniazdo moje niby piorun strzelił,
I od serdecznych piskłał mię rozdzielił!

I ja w więzieniu i w koszuli krwawej,
A moi biedni wśród zbójców bez domu,
I bez ogniska, przytułku i strawy,
A nawet ręki niema podać komu!

I rany w duszy i rany na ciele!
O Panie! Panie! za coś się odwrócił?
Czy tych boleści nie będzie za wiele,
Żeś nas wśród tylu nieprzyjaciół rzucił?

Czy się świat może ma już dziś do skonu,
Że tak na złości serca rozpasane,
I dziesięcioro starego zakonu
Dziś u stóp krzyża na nowo strzaskane...

Jak potop świata, tak wezbrały zbrodnie,
I bratobójstwo szerzy się bezkarnie,
I złe po słońcu legnie się swobodnie,
A wiernej braci trzeba ginąć marnie.

O! Boże Ojców! o Panie nasz, Panie!
Za coś uczynił z nas takie żałośnie?
Czyśmy tak winni za nasze kochanie,
Żeś tak ugodził nam w samo miłośne?

W co się obróci ta polska dziedzina —
I czem się będzie ten lud dalej bawił?
Gdy pierwszym krokiem, co w życiu postawił,
Już w dziejach świata wyrósł na Kaina.

My już nie pieśnią przed Tobą się żalim,
My Cię nie szablą, ani świętą bitwą —
My Ciebie, Panie! dziś już nie modlitwą —
Ale krwią serca naszego Cię chwalim!

Nie chcemy pomsty Twojego ramienia,
Lecz strzeż nas Panie od krwawej odpłaty,
I od krwi Twojej strzeż nas zatracenia,
A kraj od Twego Imienia zatraty!

We krwi skąpani prośbę tę zanosim!
I już o jedno, jedno tylko prosim:
Puść w ugór ludzi, bo gdy się krwią bawią,
To już dobrego pewno nic nie sprawią.

Puść w ugór ludzi i nie spiesz się z karą,
A czyste serca pociesz Twoją wiarą —
Bo dziś nie straszno nam się stąd zabierać;
Lecz straszno Panie bez Ciebie umierać!

Z WIĘZIENIA.

WSTĘP.

Mącą się myśli — na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumiera...
I znowu głucho... w uszach z cicha dzwoni,
I w czczą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany — za nadzieją, wieścią —
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzież są te skarby, co mi tyle razy
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje — co się same przędły?
I kwiaty serca, co nigdy nie wędły?
Gdzie siła moja i ta wierna rzesza?
Gdzie miłość moja i łaska Mojżesza?

Z pełnem ja sercem, niby z pełną czarą.
Stałem w narodzie — i gdym silną wiarą
Piersiami memi o skałę się cisnął,
To źródło miłości ze skały wytrysnął:
Mnie było lekko — niby po kąpieli,
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dni ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
Tylko o krople rosy błagam nieba,
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynie,
I przejdzie w serce, a w sercu nie zginie,
I z dawną wiarą ku niebu się rzucę —
I krople rosy zdrojem łez powrócę!...

DZIECI W DZIEDZIŃCACH WIĘZIEŃ.

Jak deszcz majowy, jako oddech rosy,
Padły na duszę mą dziecięce głosy!
Skąd tutaj odgłos niewinnej ochoty?
Jakże odwykło już od tej pieszczoty
Ucho i serce! Jakże mi was trzeba,
O dziatki moje! Wasz głos — to głos z nieba!
Bo brzmi w mej duszy niby pieśń pobożna —
Gdyby was jeszcze i zobaczyć można!

Po głowach wprowadzie znam was rybki moje!
Troje was igra — i moich jest troje!
Mnie na pociechę, co wam na zabawę!
Lecz na tem miejscu jakąż macie sprawę?

Was przecie jeszcze, choć was tu nie więżą,
Ni wam kajdany, ani myśli ciężą —
W dziedzińcach więzień wy igracie sobie!
Tak rosną kwiaty i kwitną na grobie...

Anioł — stróż święty niech się z wami bawi!
Niech Bóg młodości waszej błogosławi!
Niech wam wesoło Boże słońce świeci,
I w dalszem życiu!...

Ktoś zawołał: „Dzieci!“

I już ucichły te anielskie głosy —
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

DO JANA KOCHANOWSKIEGO.

Ni twej sławy, ani wczasu,
Ani myśli twych dziewiczych,
Ani nawet twego lasu,
Ani pieśni twych słowiczych
Nie zazdroszczę tobie Janie —
Boś wziął sławę za kochanie.

Bo już Polską, niby zdroje
Popłynęły myśli twoje...
Boć twa sława i twe słowo
Dziś już perłą narodową!

Boć twym wczasem my wczasujem,
Boć twem sercem my już czujem!
A twój las się zielenieje,
Pokąd pieśń twa miłość sieje...

Ale serce ci zazdrości,
Żeś na piękne trafił żniwo,
Żeś ojczyznę znał szczęśliwą
W czasach sławy i wielkości!

Żeś znał jeszcze Polskę wolną,
I pobożną i orężną —
I pocziwą, prostą, rolną,
Światłą w Bogu i potężną!

O CO CHODZI?

O co tyle walk i krzyków?
„Ha! o władzę tylko chodzi!”
Żądza siły słabość rodzi —
I stąd tylu niewolników,
I rządzących i rządzonych,
I trujących i otrutych,
I krwawiących i skrwawionych,
I kujących i okutych!...

Gdyby w świecie to chodziło,
Tak o dobre, jak o władzę —
Bóg by podparł ludzi siłą,
I utwierdził ich w powadze!

Gdyby człowiek był od wieka
Nad tem tylko myślał w świecie,
Jak bliźniemu sypnąć kwiecie,
Jakby dobrym zrobić człeka,
Jużby ziemia była rajem!
Lecz, że tu o władzę chodzi,
A więc człowiek piekło rodzi,
I częstujem się nawzajem
Piekłem, męką, uczą kata;
I po każdym kacie świata
Taka pamięć pozostała,
Że do znanych już katuszy
Dodał nową mękę duszy,
Albo nową mękę ciała!

PSZCZÓŁKA.

Co widzę? pszczoła? i ledwo się rusza!
Toś ty tej nocy żalosnemi brzęki
Tak mię strwożyła — niby więźnia dusza
Tutaj zaklęta na czyścowe męki?

Jakżeś osłabła, o! moja ty biedna!
A to noc pierwsza i dopiero jedna!
Czego się zżymasz? Wszak ja się nie zżymam,
I dajęć wolność, chociaż sam jej nie mam.

Nie bój się! — Wiem ja, jak źle, kiedy boli!
Ja cię posadzę na koszu powoli,
Bo tu się dla cię świat już pszczołko kończy,
Tu tylko pająk, co truciznę sący!

Robak zgryzoty i owad nieczysty
Lęgną się społem w tej ciemnicy mglistej!
Ty leć na pola, w słoneczne ogrody,
W kwieciste łąki i tam zbieraj miody!

Źle temu wprawdzie, moja pszczołko miła!
Co drugim życie swoją pracą słodzi,
Boć do słodczy leci trutniów siła,
A złe na wszelką pszczołę tylko godzi!

Lecz my oboje pójdziem już tym szlakiem,
I trzeba przyjąć to, co padło komu:
Ty będziesz pszczołką — i ty leć do domu!
A ja zostanę nawet tu śpiewakiem!

TAJEMNE SĄ SĄDY BOŻE.

Może to może z Bożego przejrzenia
Polskie klasztory zmienione w więzienia?
Może tym znakiem Pan nas ostrzec raczył,
Ażeby naród z błędu się obaczył —
Ażeby więzień został pokutnikiem,
I na świat wracał tylko zakonnikiem...

Może to dziadów zasługa przed Bogiem,
Co mur ten cichej pobożności wzniosła,
Sprawiła w niebie, by w nas za tym progiem
Palma pokoju dla narodu wzrosła...

Świat krwią odkupić nie jest ludziom dane —
Lecz pozwól Panie! pozwól w to uwierzyć,
Że nam cierpienia nie darmo zesłane,
Że dobrą wolą wolno prawdę szerzyć!

Skrusz nas w boleści i dotknij nas chłostą,
Ale wróć serce, wróć nam duszę prostą,
I stwierdź w nas prawdę Twojego zakonu —
Byśmy w zakonie szli do Twego tronu!...

LEGENDA WIĘŹNIA.

KARTECZKA DO ŻONY.

Kto to zgadnie, co rozgrzeszy,
Lub co człeka w rozpacz rzuci?
Co go strwoży i zasmuci?
Lub jak anioł go pocieszy?

Dzień szczęśliwy miałem wczora
Od świtania do wieczora —
I prosz Boga najgoręcej
By dni takich dał mi więcej

Pewnie spytasz o powody?
Cud pojmuję tylko wiara —
Więc nie pojmiesz — chyba wprzody
Opowiem ci powieść starą:

„Pod kądzielą nachylona
Przenajświętsza siadła prządka;
Jezus igrał u wrzeciona —
A zły pajak patrzył z kątką.

I tajemną zawiść żywił,
Że tak cudnie Marja przędzie,
I Najświętszej się sprzeciwił,
Że prząść od Niej cienie będzie..

Bóg go za to przeklął w niebie,
Stąd truciznę snuje z siebie,
A anieli nim się brzydzą.
A ludzie go nienawidzą“.

Gdym się ze snu wczoraj cucił
Przy porannej zorzy blasku —
I do Marji wzrok obrócił,
Siedział pajak na obrazku.

Więc skarcilem jego buty,
Choć się chował, choć się bronił —
Nie spocząłem przecie póty,
Pókim oknem nie wygonił.

A szanując ludu wiarę,
Nie zabiłem go za karę,
Bo mu wiecznie karą będzie,
Że Najświętsza pięknie przędzie.

Gdym siadł znowu na pościeli.
Padł na obraz promień słońca —
A do duszy myśl mi strzeli:
Biedny więzień Twój obrońca!

I cudowne jakieś blaski
Oświeciły twarz najświętszą!
I modlitwą najgorętszą
Dziękowałem za Jej łaski!

I przybyło mi pociechy,
Jak obrońcom Jej zakonu —
Jakbym wszystkie moje grzechy
Był wypłakał u Jej tronu!...

SKOWRONEK I DZWONEK.

Najrańszy śpiewak to nasz skowronek —
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek...
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Boga-Rodzicy:
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczołka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek mały z wieży kościółka
Gdy pozdrowienie Anielskie dzwoni,
To niby łezki po rosie roni...

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
I równo z dzwonkiem wita dzień Boży:
Temu się życie złoży jak wianek,
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremną,
I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
I wieczór piękny i noc nie ciemna:
Bo pojmie ziemię w śpiewie skowronka,
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Niechaj wam dzieci Bóg błogosławi!
Niechaj Stróż-aniół waszej młodości
W imię skowronka i dzwonka sprawi,
Byście się znały tutaj za gości;
Jak pieśń skowronka niech życie spłynie —
Miła niech pamięć po was zostanie
Jako po gościu w polskiej dziedzinie,
Ciche niech będzie wasze zranie,

I każdy dobry czyn wasz zakryty,
Wieczór spokojny, dzień pracowity.

Tego wam życzę z mego więzienia:
Ja tu nie słyszę pieśni skowronka —
Tylko mi głosi pieśń pozdrowienia,
Ten rzewny odgłos rannego dzwonka...

NASZE WIECZORY.

KARTECZKA DO ŻONY.

Pytasz mię, pytasz: jak mi wieczór schodzi!
O! jest tu więzień, co życie nam słodzi;
Odkąd u okien nie mamy już kłódki,
A maj na niebie — każdy wieczór krótki

Wojskowi więźnie obok nas tu siedzą
Już od lat siedmiu — i jest między nimi
Człowiek, o którym tyle tylko wiedzą,
Że śpiewa pieśni illiryjskich ziemi.

Czy go tak strzegą, czy sam nie chce może,
Dosyć, że nigdy do ściany nie puka,
Ani rozmowy u kraty nie szuka;
Lecz gdy otrąbią już wieczorne zorze,
Gdy kajdan, kłódek już brzęk zaumiera,
Gdy odgłos dzwonów i bębnow ustaje —
Wówczas to jego okno się otwiera,
I najprzód cichy brzęk się słyszeć daje
Włoskiej gitary — i jakieś kwilenia
Ozwa się czasem niby od niechcenia,
Niby myśl zbiera, niby piersi stroi,
Niby płacz dziecka tem kwileniem koi.

A gdy już boleść serca ułagodzi,
Wówczas głos wielki — jak rzeka wychodzi,
I płynie... dzielnie, rycersko i śmiało
Z potężnej piersi, narodową chwałą ..
I coraz rośnie — i wzbiera jak morze,
Aż się tam trąci gdzieś o gwiazdy Boże!...

Lecz miłość jego — to cierniowy wieniec,
Więc od gwiazd pada niby potępieniec!

Ach! bo też każde głosy narodowe,
Jeśli są wielkie — to głosy czyścowe!...
To też przechodzi w rozstrój tak zawily,
Iż rozpacz bierze — bo już niema siły,
Ażeby wybrnąć z tej toni rozstroju!
A przecie, przecie tak się z niej wywikła,
Że cudem prawie gdzieś i rozpacz znikła;
I z jasnych niebios, jak anioł pokoju
Zstępuje znowu nadzieja słoneczna,
I Bóg powraca znów do ziemi żyznej,
A szczęście wraca znowu do ojczyzny —
A świadkiem tego tylko droga mleczna...

I ni rdzy w głosie, ani w duszy skazy,
I ni do świata, ni ludzi urazy —
A przecież, przecież mówi coś w tym głosie
I o ojczystym i o własnym losie,
I o nieszczęściach kochanego kraju —
I w tej boleści straconego raju
Nieraz ku niebu tak w górę wypędzi,
Iż wierzyć trzeba, że to śpiew łabędzi —
Że się z ostatnią nutą życie skończy,
A tu się sznurek pereł z nieba sący,
Rośnie w kaskadę, i wraca na ziemię
Znowu potężny i wzniosły i czysty,
Triumfujący jak cherub ognisty,
Co ma podźwignąć całe ludzkie plemię!

Gdy wczoraj skończył pieśń o późnej dobie,
Westchnąłem w niebo i myślałem sobie,
Że pięknej duszy padła dola taka!
Żal mi rycerza i żal mi śpiewaka!
My krwią zbryzgani, toć i kary godni,
Ale ten człowiek — jakiej winien zbrodni?
Wróc go o! Panie! wróc na ziemię żyzne,
Kiedy tak bardzo kocha swą ojczyznę!
Bo szkoda, szkoda, by krew taka bladła,
I taka miłość dla świata przepadła.

NIE FRASZKI, LECZ PTASZKI.

Nawet Jan z Czarnolasu pisał dla igraszki
Przeplatane łaciną krotochwilne Fraszk i —
Lecz że mię nie stać wcale na żarty pocieszne,
Ni koncepta dowcipne, ni ucinki grzeszne,
A gdy przecież co chwila jakaś myśl mi spada,
Podobnie jak ten wróbel, co na koszu siada,
Zaświergoce, podskoczy i znowu odleci —
Rozumiem, że nastawić trzeba na nią sieci.

Bo przecie i ten wróbel coś na świecie znaczy,
Co tu na moim koszu często przysiąść raczy,
A gdy jego świergoty mają już znaczenie,
Nie będzie bez znaczenia i myśli furknienie...
Ni wysoko ja lecieć, ni daleko będę,
A jak wróbel na koszu tylko chwilę siędę —
U starych te podrywki zwały się Fraszkami,
My językiem więzienia zwiemy je Ptaszkami.

Bo gdy wróbel przyleci i na koszu siędzie,
Zawsze jakaś myśl nowa z ptaszyką przybędzie,
I obejdzie więzienia przez mur przepukana,
Lub żywym słowem nocą przez kratę podana.

PTASZKI.

Cnota, piękność i sztuka, sama nawet wiara;
Rozum, nagroda, kara — to wszystko jest miara.

Mierność — to rzecz powszednia, lecz miara — rzecz wielka!
I tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka.

Jest męczenników takich na ziemi nie mało,
Dla których w księdze męczeństw miejsca już nie stało!

Kto pobudką świętości zdoła być przejętym —
I kto święte pojmuje — ten zostaje świętym!

Tłum zwykle podły i chodzi bez myśli,
Bo ci, co myślą, już ze tłumu wyszli.

Żal to nie wielki, gdy go stać na słowa:
W żalu największym niemieje wymowa.

Kto cicho w życiu spłacił wszystkie długi,
O tym świat mówi, że był bez zasługi.

Największe prawdy są od wieków znane,
Bo są od wieków przez Boga nam dane —
I człek się darmo na nowe wysila;
Lecz nowe zbrodnie stwarza świat co chwila.

Najlichsza płaca światowa zapłata,
Bo kto już wielką wartość ma u świata,
Temu najlichszą świat płacić zwykł strawą:
Oklaskiem w życiu, a po śmierci sławą.

Łącząc swe losy z ojczyzny losami
Pamiętać trzeba na siebie o tyle,
Że naród może szafować wiekami,
A człek w szafunku dostał tylko chwilę.

Gdy się człek więcej ze światem nie liczy,
Gdy mało kocha, a nic nie dziedziczy:
Na ziemi wówczas ceni pożyteczne —
A wzdycha duszą ku temu — co wieczne.

Kto w niebie, bywa zwykle obojętny
I na swą przyszłość bywa niepamiętny —
Aż go boleśnie świat trąci potrzebą,
A od swych skarbów odepchnie go niebo...

Gdyby świat sławę dał, gdy jej człek pragnie,
I bez pokuty w sumieniu rozgrzeszył —
Toby się może człek sławą pocieszył:
Ale że sławi, gdy do grobu nagnie —
Razem z miłością i sława odpada,
I tego lechce, kto jej nie posiada...

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczczenia wielkości,
A źródłem dumy uczucie pogardy.

Co człowiekowi najwięcej pokrewne?
To co jest grzeszne a wdzięcznie ujęte,
Więcej mu obce, co czyste i rzewne,
A już zupełnie nieznane — co święte!

„Genjusz by wzleciał archaniola skrzydłem
Prosto ku niebu — skąd mu światło błyska,
Gdyby mu duma nie była wędzidłem,
Co go ciężarem do ziemi przyciska“.

Wielka rzecz, wielka, wola jak ze stali —
Ale rzecz większa, kiedy życie boli,
Mieć dobrą wolę — a gdy zemsta pali,
To już największa wyrzec się złej woli!

Chociaż świat krzyża jest ukrzyżowany,
Słowa Bożego tak już nikt nie słucha,
Że już niebawem chrześcijańskiego ducha
Będzie najwięcej pomiędzy pogany!

Niech kto wśród pogan sprawdzi prawdę Bożą:
Kołataj! mówią — a drzwi ci otworzą!
Ha, kołatałem — i modlitwa szczerą
Nawet do nieba doszła z mą potrzebą,
Że mi z pociechą przybyło już niebo —
Lecz drzwi i kłódek nikt mi nie otwiera!...

Jeżeli genjusz z dumy się oczyści.
I co wziął z nieba znów niebu odpłaci,
I obietnicę Pańską w sobie ziści —
To już dla siebie cały urok traci,
I nikt go nie zna na obszarze świata,
Skoro się tylko z świętymi pobrata.

Chwila uniesień duszy nie wysila,
I kto ma skrzydła, temu lekko w locie,
Jako skot łatwa poświęcenia chwila,
I do poświęceń zachęca gwiazd krocie...
Ale na drodze obowiązku ciernie —
I podróż na niej i krwawa i długa!
I po tej drodze pójść do końca wiernie,
To nie u ludzi — ale jest zasługa.

Ani w radzie,
Ni w gromadzie,
Nigdy człeka nie osądzisz —
Bo gromada daje hart —
Lecz chcesz wiedzieć, co jest wart,
Staw samego, a nie zbłądzisz —
Jeśli próby sam dotrzyma,
Ty go wobec wroga staw —
A kto stanie i tam praw,
Dla tego już próby nie ma!

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż utrzymać sławne imię —
Łatwiej sypnąć światu dary,
Niż zapłacić jest dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić,
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności —
Stąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe!

Bóg twoim świadkiem — człowiek twoim bratem —
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa —
Taka po Bogu na ziemi ustawa!
Jeśli nią pójdziesz, to pamiętaj o tem,
Ze świat zwykł płacić: sławą, krwią i złotem!
Więc strzeż się dłużny pozostać w czem światu,
Bo twoje zginie, coś dał w dobrej wierze —

Ale świat swoje i z grobu odbierze,
A i brat nawet nie przepuści bratu!
Lecz jak się z tobą po swemu obliczy,
To tyle doda do lichwy goryczy,
I z takim gwałtem zmusi do wypicia,
Że nie dosłodziś niczem więcej życia!

DO MOJEGO NASTĘPCY W WIĘZIENIU.

Gdy się zamknięty ujrzysz za tym progiem,
Myśl tylko o tem, byś stał dobrze z Bogiem,
Przebac, a zstąpi do cię Anioł Boży —
Nie rwij twych kajdan, a Bóg drzwi otworzy.

Jeżeli wina nad tobą zacięży,
Popraw się w sercu — a Bóg cię rozgrzeszy!
Jeśli niewinnie świat cię uciemieży,
To dziękuj niebu, bo Bóg cię pocieszy!

Niewinnie cierpieć i przebaczyć szczerze —
O! tej rozkoszy świat ci nie zabierze;
Więc cierp i miłuj — a reszty nie pytaj,
I codzień z rana słowa te odczytaj!

Z razu jak wrogom będziesz mi złorzeczyć,
Ale czem dłużej będziesz tutaj bawił,
O! tem mniej zdołasz słowu wiary przeczyć,
A w końcu nawet będziesz błogosławił.

I co złe tylko, to tutaj zostawisz,
I wyjdiesz lepszy i pobłogosławisz
Twemu następcy i tej jego sprawie —
Jako ja dzisiaj tobie błogosławię!

GODŁO ŻYCIA.

Wiernie stanąć u przeszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I sumiennie poczcic dzieje,
A w świat przyszły siać miłości,

Ziemię z niebem związać społem,
Serce z Bogiem — myśl z narodem,
Słowem, wzorem iść mu przodem
I przymierza opleść kołem;
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić,
Pracą ducha uszlachetnić,
I uwiecznić i uświetnić:
To zadanie zacnej młodzi —
I ojczyźnie to się godzi...
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego w ojczyźnie.

OSTATNIA PIEŚŃ JANUSZOWA

ZNALEZIONA W POŚMIERTNYCH PAPIERACH POETY.

Niech Bóg łaskę swoją daje!
Gdy przed wami jeszcze staje
Śpiewak pieśni stu!
A gdy koło już dobiega,
To wam jeszcze pieśń u brzegu
Trzeba złożyć tu!

Pieśń — i pieśni serce niosło!
W pieśni żyło — w pieśni rosło —
Ot i zbiegło z lat...
Cóż Wam jeszcze będę gadał?
Kiedym duszę wypowiadał
Na ten Polski świat.

Niech nikt lekko nie ocenia
Pieśni ducha i natchnienia,
Kto chce w dziejach żyć!
Bo pieśń z Boga idzie zbożna:
O! a bez niej to nie można
I narodem być!

Część najlepszą, bo duchową
Niesie Bożych natchnień słowo
Przez otchłanie burz!
Część najlepszą kto zdobędzie,
Ten i na koń w ziemi siedzie
Jako dziedzic już.

W erze pieśni pieśnią stojem —
Gdy świat trzeźwy z niepokojem
Wżył się w życia kał!...
I miłości tylko siejem —
Kiedy w ziemi wróg złodziejem
Krew serdeczną lał.

Jeślim jęknął w tej boleści:
To krzyk duszy miejcie w cześci,
Jak Ojczyzny jęk!
Bo krzyż dźwignąć nie tak snadnie!
Kto go nie niósł — ten nie padnie
W on śmiertelny lęk!

Co w Was żyło — to podniosłem —
I wraz z Wami w pieśni rośłem,
Jako wierny druh:
A z zapalów i z miłości
Sercem czyści, duchem prości
Wzięli polski duch!

Co z Bożego było daru —
To Wam dałem jak z puharu:
I wypity jest!
I obeszła pieśń koleją
Sercem, wiarą i nadzieją
Jako krwawy chrzest!

Jam siedł wiernie Piastów niwą —
A me serce trumną żywą
Było przez mój wiek:
By umarłe z grobu wstało
I kochane ukochało
Was na wieczny wiek!

Nie zwątpilem w żadnej dobie:
Bom na Bogu — nie na sobie
 Założył mój grunt!
I do walki powołany
Brałem pęta i kajdany:
 Był to Boży bunt!

Była chwila po pogromie,
Gdzie stać mogła na wyłomie
 Tylko pieśń jak duch!
Pieśń jak upiór i jak mara:
Aż znów miłość, aż znów wiara
 Pchnęła dusze w ruch!

Wskrzesać zmarłe do żywota —
Owo polska siła, cnota!
 To nasz w dziejach prąd!...
Jest krzyżowy rycerz polski —
I jest Zakon Apostolski:
 I stąd chwała — stąd!

Nie umiecie dobrej sławy,
Wielkiej myśli, świętej sprawy,
 Podjąć — kiedy czas:
Stąd czekamy już od wieka
Wielkich czynów i człowieka...
 Próżno pośród nas!...

Inni wielkie myśli rodzą —
Inni wielkie myśli wodzą
 I wcielają w czyn:

*Lecz tam sztandar i wódz stanie —
Gdzie bez granic miłowanie
 Pojmie każdy syn!*

Miłość — miłość i ofiara!
To narodu rola stara,
 Którą przeszedł pług!
Taką rolę wyoraną —
Polskiej dziatwie w spadku dano
 A siał ją sam Bóg!

Dla Was tylko jedna droga:
Ta — co wiedzie wprost do Boga
Wasz dziejowy szlak!

Kiedy serc tysiące wtórzą —
Myślą wieku, wieku burzą,
Na jedności znak!

*„Służby! pracy! ludu! miary!
I miłości i ofiary!”*

Woła na nas wiek —
Bożym wzorem kto nie umie
Stać w miłości i w rozumie:
Luźny w ziemi człek!

Miłość z ducha i z tych kości:
Karność pierwszy akt miłości
I tutaj i tam!

Marnie przejdzie, zejdzie marnie,
Kto nie stanie w Bogu karnie
U dziejowych bram!

Stańcie w Bogu — w prawdzie nadzy!
Owo droga jest do władzy
Jaką daje Bóg:

Bez pokory wielkich duchów
Nie ma władzy, ni posłuchów,
Ani w życiu dróg!

Tajne ścieżki, drogi kręte,
Od niewoli synów wzięte
Rzućcie od się precz!

W nędznej pracy serce stygnie —
Kto padł duchem — ten nie dźwignie
Archaniola miecz!

Archanielskich trzeba mieczy
I mądrości, by w odsiecz
Zdobyć palmę palm!

Gdy do walnej przyjdzie bitwy
Nie czas wtedy na modlitwy
Ani też na psalm!

Czy tak będzie z Wami zawdy,
Że wy nigdy nagiej prawdy
Nie zdołacie znieść?!
Że mieć chcecie w nienawiści
Tych, co dobrzy i co czyści,
Choć im świat niósł cześć?!

Dumaż, chciwość Was w obłędzie
I niezgoda wodzić będzie?
Czy tak będzie zawd?!
Że Wasz obóz bez starszyny,
Bez karności i spuścizny
Bożych będzie prawd?

Jam ze światem się nie liczył —
Ale mnie świat pokaleczył,
Gdy mnie liczyć jał!
Krótka liczba: w walce stałem —
I z miłością ziemi dałem,
Com od Boga wziął.

Gdy za lichą losów gwiazdą
Począł kalać polskie gniazdo
Podły z rodu ptak:

Jam umarłych wskrzesił w grobie —
By świadectwo dali tobie:
Że nie było tak!

A pojmiecie? co to trzeba:
Chwycić iskrę życia z nieba
By umarły wstał! —

I o wierze i o wieku,
O narodzie i człowieku
Sam świadectwo dał!!

Gdzież śpiewaki? — Było tylu!
Dziś ostatni już na chylu
Pieśń ostatnią gra! —
Gdzież słuchacze? — Ach! jak wielu
Do jednego biegło celu...
A dziś — kto ich zna?!

Gdzież są tamci, co słuchali
Pierwszych pieśni grania fali,
Co płynęła w świat?...
Gdzież słuchacze moi wcześni?
I kto śledził ciąg mych pieśni?
Kto żyw z onych lat?...

Kto bez winy i znamienia,
Niechaj rzuci grad kamienia
Na pieśniarzy swych!
Jak Bożemu nie zaprzeczę,
Tak nie zaprę, co człowiecze
W obec druhów mych.

O tyś jeszcze ziemio żywa!
I nadzieją miłościwa!
Jest Bóg tu i tam!
Hej! mogiły — skały — zdroje!
Stepy! orły! dęby moje —
Was ja jeszcze mam!

Nasz dziejowy pacierz krótki:
Sielska piosnka, wieniec z rutki
I piastowy pług,
Krzyż i wiara, siła, zgoda,
Nasz obyczaj i swoboda,
A ich źródłem Bóg!

Bóg skrzętnemu żyzne kraje,
A dzielnemu wolność daje,
W wielkim rządzie swym —
Więc obrońcy ziemi męstwo,
Wiernej duszy da zwycięstwo
Nad ciemnym i złym!

Bądźcie zdrowi! — i szczęśliwi!
Czulsi, lepsi, radni, żywsi,
Niż nam wolno być —
*I daj Boże w starym dworze
W chacie ludu i w klasztorze
Pieśnią z Wami żyć!*

Tą miłością, jakąm witał
I o serca Wasze pytał,
 Żegnam dzisiaj Was,
Resztą pieśni niedogranych
I pamiątek ukochanych...
 Czas do domu — czas!...

OBJAŚNIENIA.

¹⁾ Wojska polskie wkroczyły do Prus, i wbrew chęciom i przekonaniu własnemu na rozkaz swych wodzów, nowej krwi wrogów chciwie bronie złożyły; jednakże w samą chwilę tego najsmutniejszego aktu postanowili żołnierze polscy jednomyślnie nie wracać bez broni do ojczyzny, ale szukać schronienia do czasu we Francji. Jenerał Bem w kilka dni potem doniósł jenerałowi Pellet, dyrektorowi w ministerjum wojny o tem niezmiennem wojska naszego przedsięwzięciu, na co ten odpowiedział: „że Francja do emigracji zachęcać nie może, że jednak ci Polacy, którzy do granicy dojdą, dobrze będą przyjęci“. — I w rzeczy samej minister wojny zaraz rozesłał okólniki, polecając władzom pogranicznym, żeby przyjmowali Polaków; a rząd francuski posłał znaczne pieniądze dla wojska polskiego do Królewca, Elbląga, Drezna i Frankfurtu nad Menem, które nieszczęściem dla nas, za pośrednictwem Prusaków dochodziły rąk jego. — Prusacy pod pozorem, jakoby te 50 000 franków przez rząd francuski nadesłane, i w Elblągu u bankiera Wejmana złożone, dla oficerów tylko przeznaczenie miały, pozwalali im do Francji wyjeżdżać: podoficerów zaś i żołnierzy, na których mówili, żadnego nie masz funduszu, a na których utrzymanie Prusy dłużejłożyć nie mogą, korzyściami amnestji durzyli. W tym ciężkim razie oficerowie artylerji, pierwsi przykład prawdziwie braterskiej pomocy dając, ofiarowali żołnierzowi z sum francuskich, dla nich samych przypadłych, do 10 000 franków na kosztą podróży do Francji. Ale by doprowadzić do Francji 15 000 wojska podtenczas będącego, na jednego żołnierza tylko po sto franków licząc, potrzeba było półtora miliona franków. Skądże go było wziąć? — W zamiarze uzyskania jakiegokolwiek pomocy z Francji, wyjechał jenerał Bem dnia 15-go grudnia 1831 roku z Elbląga, i zastał w Dreźnie komitet dam polskich pod prezydencją pani Klaudji z Działyńskich Potockiej, która, dowiedziawszy się o naszym kłopotcie, całą kasę komitetu, pomnożoną powtórna na ten cel składką dam, i dodaniem własnych z Polski uwiezionych klejnotów żołnierzom ofiarowała. Tym sposobem uzbierało się 40 000 złotych polskich, które komitet drezdeński zaraz nazajutrz po przybyciu jenerała Bema odesłał do pana Riesen, obywatela Elbląga, szczerze zajmującego się losem Polaków. — Z tą choć nie wielką sumą można już było powiedzieć rządowi pruskiemu, że wszyscy żołnierze nasi własnym kosztem odbędą drogę do Francji, a tych zapewnić, że gdy

w przedsięwziętem postanowieniu wytrwają, nie zabraknie im pieniędzy na drogę. Rozgłaszano nawet, że sumy te są bardzo znaczne, aby żołnierzom pod pozorem braku pieniędzy paszportów nie odmawiano. Oficerowie polscy niżsi, na mocy kapitulacji po jednym przy każdej kompanji zostawieni, — wyżsi, którzy koniecznie przy żołnierzach pozostać się upierali, dla otrzymania kompletu pułków, i wybrańcy generała Bema porozumiewszy ducha ogółu, stosowne pozaprowadzali stowarzyszenia, a dusze świeże niezłomne zawarły związki. — Dybano na oddalenie oficerów z Prus, a ci najmocniej się temu opierali, rozmaite do dalszego pozostania wynajdując powody, niektórzy nawet rozdzierali i jętrzyli gojące się rany; aż wkońcu ich wypchnięto: wtenczas rozsypano żołnierzy, utrudzono komunikację, zmieszano bronie, ludzono powtórnie amnestjami, miotano strachy i groźby, zmniejszono żołądek, morzono głodem, i oddano pod władzę oficerów i podoficerów pruskich. Żołnierze nasi, stali i nieustraszeni, obierają z pomiędzy swojego grona przełożonych, zaprowadzają porządek i służbę wojskową, uskuteczniają tajemnie surowo im wzbronione schadзки nocne, i zachęcają się wzajemnie do nienawiści przeciw wrogom, a niezachwianej stałości w zamiarach. Rząd pruski bronią bezbronnych wolności bohaterów w granice ujarzmionej Polski usiłuje weprzeć, i lasy bagnetów na nich jeży. — „Kusa rada! raczej zginąć, niż jarzmem się osromocić!“ pomysleli nasi. Ręce ich były gołe, lecz miłość ojczyzny z ócz im patrzyła, a wolność na wzniosłych czołach polskich była wykarbcwana: uderzyli i święta krew znów płynęła, nasamprzód pod Fischau, a później 11, 12 i 13 czerwca 1832 pod Łasinem, Radzynem i Grudziądem. Naczelników w głębokie turmy forteczne wrzucono — żołnierzy odprowadzono gwałtem do Polski, a tych, którzy się złamać nie dali, skazano do ciężkich prac po twierdzach. — Tak skończyła się ta krwawa katastrofa, tak zmazał żołnierz polski płamę złożenia broni, którą, ile czuł? niech każdy osądzi! —

²⁾ Miłosław — miasto w Wielkopolsce.

³⁾ Czarniecki odcinał zazdrośnym panom, zarzucającym mu, iż z prostego szlachcica przyszedł do najwyższej powagi w kraju, temi słowy: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego — wskazując na bliźnę w twarzy — co mię boli, urosłem“.

⁴⁾ Szabla z tym napisem podała myśl napisania niniejszej powieści.

⁵⁾ Kazimierz, dowódca konfederatów barskich.

⁶⁾ Kościuszko.

⁷⁾ Zwyczaj u Polaków dawania synom zbroi z błogosławieństwem nabył tem większego znaczenia po rozbiórce Polski, odkąd jedyna nadzieja w szabli położona. — Po ojcu szabla z błó-

gosławieństwem — po matce obraz Boga-Rodzicy i lzy; owoż spuścizna nasza!

⁸⁾ Zdarzenie prawdziwe.

⁹⁾ Rabiata znaczy dzieci.

¹⁰⁾ W namiotach.

¹¹⁾ Bunty.

¹²⁾ Na pieniądzach, które za Sasów w Polsce bito, znajduje się oprócz Orła i Pogoni herb saski: wianek ruciany i na krzyż złożone miecze elektorskie. Dziad mówiąc o tamtych pieniądzach chciał zapewne oznaczyć mniemane szczęśliwe czasy Sasów panowania, które się dotychczas w pamięci ludu, a osobliwie drobnej szlachty, przechowywały, i w przysłowiu „za króla Sasa, jedz, pij, a opuszczaj pasa“ dotąd w uściech ludu krążą.

¹³⁾ Karol Radziwiłł był jednym z tych niewielu panów polskich, którzy Barską konfederację na Litwie wspierali.

¹⁴⁾ Konfederaci zdobyli Częstochowę, bronioną przez okrutnego Drewicza.

¹⁵⁾ Jedna z bram do Wilna wiodących zowie się: Ostrą Bramą. Na jej sklepieniu wznosi się kaplica otworem ku miastu obrócona, a od wieków w niej umieszczony obraz Matki Boskiej słynie szeroko cudami po całej Litwie: i jak w Koronie czczoną jest Matka Boska Częstochowska, tak Matka Boska Ostrobramska na Litwie.

¹⁶⁾ W pięknej okolicy nad Niemnem klasztor Karmelitów.

¹⁷⁾ Cała ta zwrotka jest prawie dosłownem tłumaczeniem narodowego przysłowia żmudzkiego, które jest godłem tej pieśni.

¹⁸⁾ Przesąd żołnierski i strzelecki, aby tego poświęcanym srebrnym pierścieniem strzelać, kogo się kula nie czepi. — Na Żmudzi w ostatniej wojnie z pierwszymi strzałami posyłało takowe święcone pierścienie.

¹⁹⁾ W Rzeczypospolitej, za świadectwem konstytucji dawnych, wojewodowie, a w braku którego kasztelan, zwoływali pospolite ruszenie, a chorążowie szli z chorągwiami w pole — rozumie się, iż wiedli oddziały. — Że zaś chorążowie i wici obsyłali, za których odebraniem pospolite ruszenie się zbierało, zdaje się nie podlegać wątpliwości, tem bardziej, gdyż wojewodzie, przy tyle rozgałęzionej swej władzy wojskowej i cywilnej, wszystkiego uporaćby nie zdołali, i jakąś część zatrudnień wojennych samym przełożonym wojskowym, jakimi byli chorążowie, poruczać musieli. Ustne podania starych chorążych utwierdzają w tem zdaniu.

²⁰⁾ Wojscy na mocy konstytucji byli uwolnieni od pospolitego ruszenia, i tylko w razie ostatecznej potrzeby kraju wewnątrz bronili; urząd takowy dawano tylko starcom i niezdatnym do pola.

²¹⁾ Łosiówka: strój barskich konfederatów; łosiowa kurtka amarantową felpą obłożona i wewnątrz wybita.

²²⁾ Pasek św. Franciszka, biały z cienkich nici z ogórkami, który dopiero po poświęceniu dawano. Naonczas pasek ten miał swą zupełną wagę, gdy go ksiądz z zakonu św. Franciszka przez rok cały na sobie nosił. Często było z nim dawane pergamiны z modlitwami i historją paska, napisaną zwykle przez jakiego pustelnika misjonarza. Do paska takowego były pewne ćwiczenia religijne, posty i modlitwy przywiązane. Szedł on spuścizną od ojca do syna. Przez świątobliwych kapłanów wielokrotnie poświęcany i ocierany o święte obrazy, uzdrawiał cudowną mocą niemoc w krzyżach, łamania gośćcowe i t. p. słabości; wzmacniał nawet stare kości, gdy nim takowe przewiązano. Szlachcic stary powiadał mi, iż na takowy pasek można było djabła ułować i wyeksorcyzmować; dlatego też dla odwrócenia pokusy wieszano go pod kotarą w głowach, obok relikwii i świętych obrazów zwykle tam umieszczonych: a ksiądz Bernardyn rzekł mi pewnego razu: „Po zdradzie i rozbiórce Rzeczypospolitej paski św. Franciszka mężczyznom już nie pomagają, niewiastom zaś przy rozwiązaniu skuteczną jeszcze dają pomoc“. Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Ojcowie św. corocznie po kilka tysięcy takowych pasków przysyłali.

²³⁾ Mowa tu o konfederacji targowickiej w roku 1792 na zgubę ojczyzny zawiazanej, na której klątwa nieba i krew męczeńska ujarzmionych Polaków ciąży.

²⁴⁾ To ów zdradziecki sejm z roku 1793, na którym rozbiór kraju podpisano.

²⁵⁾ Kiedy żywot nie miło dzielić z wrogiem: to i grób nie miło. Czuli to przodkowie nasi: a wielkim obyczajem Słowian sypiąc mogiły poległym w boju, któremi cała nasza ziemia jest zasłana, naszych osobno a wrogów osobno grzebali. Stąd to widzimy zwykle dwie naprzeciwległe mogiły na pobojowisku, a krzyż lub miejscowe podanie wskazuje, która krajowców a która Połowców pokryła. Jeszcze za czasów konfederacji barskiej grzebano obyczajem przodków, nie wiem dla czego teraz mogiły sypać zaniechano.

²⁶⁾ Biruta, góra leżąca na Żmudzi pod Połagą, tuż nad morzem Bałtyckiem — Żmudź w języku krajowym: Żamajtis znaczy „ziemia niska“ — jakoż w samej rzeczy trzy tylko góry liczy. Pierwszą jest Biruta, mogiła Biruty, bohaterki żmudzkiej żony Kiejstuty, której pamięć dziś jeszcze święci lud na Żmudzi, podobnie jak Oleny na Rusi Czerwonej, a Wandy w Krakowskiem. Mogiła ta leży tuż pod Połagą, i dużym dzisiaj lasem porośła, a służy majtkom żeglującym po morzu Bałtyckiem za punkt przewodniczący. — Przed wieki stała na niej świątynia

mniszek pogańskich, później kościół św. Jerzego, dziś krzyż się tylko wznosi. Okolice Biruty obfitują w stare powieści żmudzkie. Henryk Kałusowski, obeznany z starożytnościami żmudzkimi, powiedział, iż znalazł tam szczątki pieśni, opiewających wyprawę hetmana Żmii na Birutę.

²⁷⁾ Wincenty Matuszewicz z Owsianiszek, naczelnik powstania trockiego, zajął miasto powiatowe Troki, rozbroił załogę, i wciągnął w księgi grodzkie akt powstania i detronizacji Mikołaja butnego cara moskiewskiego. — Ten pomysł prawdziwie konfederacki zjednał mu serca do tyła, iż młodzież litewska, opuściwszy Wilno, wodzem go sobie obrała.

²⁸⁾ Jelnik: zarośle jałowcowe.

²⁹⁾ Moskiewski wyraz „rańce“ oznacza: torby cielece, w których piechota bieliznę i różne potrzebne drobnostki nosi. — Piechota takowe tornistrami mienić zwykła.

³⁰⁾ W czterech zwrotkach, tu po sobie następujących, dotknięta zwada sejmikowa naszej szlachty.

³¹⁾ Do cech Litwina należy i ta, iż mimo prawdziwej dobroci duszy drwić sobie lubi z tego wszystkiego, co nie jest litewskim. — Celem najmilszym tych drwin są najbliżsi jego sąsiedzi, mianowicie Pińczuk i Żmudzin, chociaż i Koroniarz także nieraz co oberwie. — Pińczuka zwie „djabłem poliskim“ — a Żmudzina „głupią kiszka żmudzka, albo żmudzkie szupinie“. — Szupinie: narodowa żmudzka potrawa; jest to pencak, z opiekany wieprzowym, a wśród półmiska zakreconym i do góry nastrojonym ogonem — a Koroniarz „to belkot, nieumiejący ni pisać, ni mówić po polsku“. — Koroniarz niech się sam za sobą ujmie — ale pytam się jakim prawem drwi Litwin z Żmudzina? — Żmudź jest tak pięknym, tak żyznym kawałem ziemi jak Po-dole i Ukraina na Rusi, a Kujawy w Wielkiej Polsce; leży nad morzem, ma rzeki spławne i kanał Windawski; obszary jej na pół lasem — na pół zbożem pokryte, robią ten kraj drugim Księstwem Kijowskim, gdzie Polesie drzewa a Ukraina zboża dostarcza. — Żmudzin zamożniejszy i gospodarniejszy niż lud całej Polski, nabożny, gościnny, bitny, równo z Mazurem nienawidzący wrogów — lud, że tak powiem, w patriarchalnej prostocie z panami swoimi i duchowieństwem jakby jedna rodzina żyjący — łączy wszystkie cnoty polskie; a gdy nie znam wad jego, ani cywilizacji, śmiało powiadam, że w rubasznej prostocie swojej zasługuje na wysoki szacunek — nie mówię już Wileńczyka — ale całej Polski. — Nie darmo zowie swój kraj „Świętą Żmudzią“. — Lud to z Pana Boga rodem. — Duch Boży w nim żyje! —

³²⁾ Dnie tabelne są rocznice urodzin i imienin carskiej familji członków, w które dla godnego obchodu niewolnicy carscy a sro-

dzy ciemężyciele naszego narodu i całej ludzkości w pstrą li-
berję się obłóczą.

³³⁾ Oszmiana i Lida, powiatowe miasta województwa wileń-
skiego w ucinowym nawet przysłowiu, które powszechnie w Li-
twie znajome:

Oszmiana z Lidą
Iłazem kraść idą.

mażeńsko są połączone. — Odpowiadają też łącznie kpiącym Wi-
leńczykom równą gadką:

Wilno i Troki
Za niemi w kroki.

lub

Wilno z Trokami
Temież krokami.

³⁴⁾ W Goniądzu, nad granicą tej dziwotwornej kongresowej
ośmiwojewódzkiej Polski był główny skład żywności mo-
skiewskiej.

³⁵⁾ Karol Różycki, dowódca pułku jazdy wołyńskiej, powszechnie
znany i kochany dla cnót swych prawdziwie naśladowania
godnych.

³⁶⁾ Z szesnastego na siedemnasty maja 1831 r. zebrał kapitan
Różycki powstańców Wołyńskich w lasach Korowiniec Małych,
o mil cztery od Żytomierza, osadzonego działami i wojskiem.

³⁷⁾ Ukute i odostrzone zęby bronzowe użyli powstańcy Wo-
łyńscy miasto zwykłych grotów do lanc.

³⁸⁾ Karol Różycki, spiesząc na pole chwały, zostawił żonę
i pięcioro dzieci, w tym właśnie czasie, gdy ludożercze ukazy
tyrana wszystkie podobne sieroty z domów przeznaczały na Sybir.

³⁹⁾ Żejmy, wioska powiatu Wileńskiego, niedaleko Szat, gdzie
zaszło połączenie całego powstania litewskiego i wojsk z Korony
przybyłych pod dowództwem generałów Giełguda i Chłapowskiego.

⁴⁰⁾ Pieleśże: gniazdo rodzinne ptaków — przenośnie wzięte.

⁴¹⁾ Dumy tu umieszczone są wyjątkiem ze zbioru pod tą samą
nazwą. — Widort był teorbanistą Wacława Rzewuskiego, znanego
w całej Polsce z podróży swoich na Wschodzie, gdzie był emi-
rem, z sławnej stajni koni arabskich, z niezwykłego sposobu ży-
cia na Ukrainie, i szczytnego zgonu w sprawie ojczystej na po-
lach Daszowskich.

⁴²⁾ Tem imieniem zwany powszechnie na Wschodzie nasz
Wacław Rzewuski.

⁴³⁾ Początkowe zwrotki tej pieśni są naśladowaniem dumy
o hetmanie Zmii hr. Ludwika Jabłonowskiego.

⁴⁴⁾ Guldja, arabska klacz dziwnej piękności, najulubieńsza
hetmanowi. Guldja po turecku: róża. A kozak Rzewuskiego
twierdził, jakoby od gulania — hulania — Guldją się zwała.

⁴⁵⁾ Powstańcy Wołyńscy pod wodzem Karolem Różyckim, omijając w wielu miejscach liczne i silne oddziały piechoty i jazdy moskiewskiej, z którym rozprawę zaczynać przenikliwość naczelnika nie dozwalała, szybkim a forsownym pochodem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem we wsi Przewozach stanęli i zastali tam galary. Pierwszy szwadron przeszedł Bug wpław; a gdy tymczasem galary w poprzek rzeki ustawiono, i drugie dwa szwadrony, wozy ze zdobytą bronią, rannymi, kasą, i piechotą przez nie przeszły, świetna radość zabłysła na zwycięskich Wołyńców czołach, dłonie ich wzajemnie się ścisnęły, a okrzyki wesołe rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu. Galary, na rozkaz Różyckiego rozprężone, z wodą puszczono, albo poniszczono.

⁴⁶⁾ Dnia 27 maja 1831 była to pierwsza potyczka powstańców Wołyńskich.

⁴⁷⁾ Dnia 1 czerwca.

⁴⁸⁾ Dzikie hurra! przy ataku zamienił K. Różycki na wykrzyk: „Sława Bogu!“ — Zdarzenie tu opisane jest następujące: Budziński wpadł pod Solcem w moskiewskie łyka, co Różycki widząc posłał Wizowskiego z dwoma żołnierzami na odsiecz. Wizowski, celny strzelec, wpadł na swym siwym koniu Jaszczurze między kozaczyznę, i odebrał w okamgnieniu rannego młodziana.

⁴⁹⁾ Brodnica leży na pograniczu Kongresowej Polski, właśnie tam, gdzie wojska polskie pod wodzą Rybińskiego do Prus wkroczyły.

⁵⁰⁾ Zebrzydowskiej, pod Krakowem.

⁵¹⁾ Uprzejme goszczenie naszych w wiosce Czersku, w okolicy Gdańska, powiodło do napisania tej pieśni.

⁵²⁾ Rojsty: bagna litewskie, różnej, małej i znacznej głębokości, z wierzchu wodnemi zarosłe zielami, a pod temi czystą zimną wodą napełnione, mają spód piaskowy, lub drobnemi usypany głazami.

⁵³⁾ Irpiń stanowił dawną granicę Polski. — Za tą rzeką o wiorst parę wznosi się wał, na sposób okopów usypany. Jestto granica Księstwa Kijowskiego z czasów udzielnosci Kijowa. — Oprócz tu wzmiankowanego wału, znajduje się jeszcze inny w tamtej stronie, dziś już wklęsły nieco, a zwany „Walem Hetmana Żmii“. Dziwa lud o nim prawi, równie jak i o hetmanie owym, który jest najstarszym bohaterem ludu ukraińskiego, może nawet całej Rusi. Wał ten miał powstać z jednej skiby, którą hetman Ukrainę przegrodził, chcąc Dnieprowi inne zakreślić koryto: przebiega on znaczne obszary Ukrainy, i przypiera półksiężycem do Dniepru.

⁵⁴⁾ Hetmańszczyzna: wyrażenie ludu. — Pod nazwą hetmańszczyzny rozumie lud całą dawną kozacką Ukrainę, która pod udzielnym hetmanem Zaproskim stała, i prawami przez królów

polских nadanemi rządzona była. Z tęsknotą wspominają starzy kozacy tamte czasy, jako czasy udzielnosci swojej: a to wspomnienie dziwnym węzłem z bytem Polski spojone, utkwiło rzewnie w ich powieści, i wybija w pieśni.

⁵⁵⁾ Wyrażenie ludu ruskiego: „oddać duszę na pstry kwitek“, znaczy, „zapisać ją djabłu“. Takowe cyrografy piszą się krwią własną; przeto kwitek taki zwany jest „pstrym kwitkiem“. —

⁵⁶⁾ Ostrogami zowią w zabranym przez Moskwę kraju więzienia, w których osadzają zbrodniarzy i więźniów stanu. W ostatnich czasach, po upadku powstania naszego, zbudowano podobne ostrogi z drzewa tuż nad głównymi traktami wiodącemi do Moskwy. Są to małe chaty otoczone wysokim częstokołem. Jeńcy polscy, pędzeni w głąb kraju, mieszkają po takich ostrogach noclegi, t. j. w chacie staje dowódca transportu, a w małym dziedzińcu stoją latem, czy zimą... koszarą Polacy.

⁵⁷⁾ Patrz uwagę pierwszą.

⁵⁸⁾ Jan Samora, podoficer starszy 4 pułku p. l. w bitwach się bardzo odznaczał; a kto się u nas w czystym polu chwatem okazuje, serca ziomków ma za sobą. —

⁵⁹⁾ Czetnik: rodzaj bardzo dobrych szabel węgierskich.

⁶⁰⁾ Słonne: pasmo gór Sanockich, mające dość gęsto źródła solne, od których zdaje się nosić swe nazwisko, a które teraz po największej części przez Austrjaków zasypane.

⁶¹⁾ Działy: szczyty gór, zwykle granice wiosek, i miejsca, gdzie się wody dzielą.

⁶²⁾ Apostoł: spory kielich dwunastu Apostołów, przy biesiadach używan, a w mowie potocznej Apostołem zwany. —

⁶³⁾ Rękopis „Szajne-Katarynki“, przedstawiającej cały ciąg dziejów polskich w stu kilkudziesięciu obrazkach, przygotowany do druku, zaginął w czasie wypadków roku 1846. Z tego, co się do druku, zaginął w czasie wypadków r. 1846. Z tego, co się dało pozbiierać, umieszczamy tutaj tylko drobne wyjątki. (Uw. Wyd.)

I.

Z PODRÓŻY
PO BURZY.

JÓZEFOWI BRODOWICZOWI

Z UCZUCIEM NAJGŁĘBSZEJ CZCI I WDZIĘCZNOŚCI
SKŁADAM.

W KRAKOWIE 8 GRUDNIA 1855 ROKU.

W DZIEŃ OGŁOSZENIA DOGMATU O NIEPOKALANEM POCZĘCIU
NAJŚW. MARJI PANNY.

Ze czcłą składam, co z daleka
Blisko serca z dawna niosę:

Kilka wspomnień świętych z wleka,
Pierwszych natchnień Bożą rosę,
Kilka cichych wrażeń z boru,
I z klasztoru i ze dworu.

Trochę świeżych liści z dębu,
Trochę wonnych malin z zrębu,
I konwalji trochę z puszczy
I zielonych trochę bluszczy...

Bo wszak uczy myśl pobożna:
„Zacne prostem poczcć można“ —
A więc składam jak poczęte,
Jako było dane w porze,
Jako było dane — wzięte,
Składam ludzkie — ziemskie — Boże!

WIELE — MAŁO PRZEBOLAŁO.

Gdzieżeś? gdzieżeś wieku młody!
Gdzie podziały się te czasy?
Gdzie przejrzyste moje wody?
I zielone moje lasy?!

Gdzież są owe ludzkie twarze?
I dusz czystych Bożkie dary?
Ach! i święte te ołtarze,
Kędym pierwsze niósł ofiary?

Gdyby jeszcze taka chwilka
Zawitała z ranną zorzą,
Gdyby takich uczuć kilka
Padło w duszę rosą Bożą?

Gdyby takie głosy wieszczce
Pan do duszy zesłać raczył?
To nie tylko, żem przebaczył,
Ale mógłbym kochać jeszcze!

Boć bogate niby wiano
Było życia mego rano,
Czyste, ciche i szczęśliwe,
A jak ziemia miłościwe.

I.

Stary dworzec modrzewiowy
Stał na kępie — w koło wody
Były sady i ogrody,
W dali łąki i dąbrowy.

Smukłe świerki nad sadami
Były widne już z daleka,
A za sadem i lipami
Był tam futor i pasieka.

W niej to miałem przyjaciela
W starym naszym pasieczniku,
I radości tam bez liku,
W dniach dzieciństwa i wesela.

Był to starzec tak życzliwy,
I jak słońce tak pogodny,
Jako dziecko tak łagodny,
A jak ziemia miłościwy!

On mnie szczepić uczył drzewa,
On poznawać uczył zioła;
Co się zbiera, co się siewa,
I jak żyje w ulu pszczoła...

Z nim na mannę i na grzyby
Biegłem w łąki i w dąbrowy,
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy.

A w południe, gdy wesola
Na świat cały grała pszczoła,
Utrudzony wśród pszczoł brzęku,
Usypiałem mu na rękę.

Jak pustelnik albo Święty,
Pracowity i modlący,
Wiecznie skrzętny i zajęty,
I zabiegły a milczący.

Tak pocziwie się zachodził,
Jak staranne jego pszczółki,
Zbierał zioła, wonne smółki,
W koło sadu nocą chodził.

I gromadził i chodował,
Co być mogło pożyteczne,
Lecz dla siebie w sercu chował
To jedynie, co jest wieczne...

Więc w prostocie i w pokorze
Miłosierdzie wielbił Boże,

Co nam dało łąki, gaje,
I owoce i ruczaje,
I bliźniego twarz w uśmiechu,
I tę pszczołę, co bez grzechu,
A największą słodycz daje!

Jak Bóg Ojciec gospodarzy,
Sypiąc dary w swej dobroci,
I bez zasług ziemię darzy,
I pociechą życie złoci, —
Tak i on tam gospodarzył
W swej pasiece miłościwie,
I darami ziemi darzył,
I oświecał mię życzliwie. —

Wszystko było tam do składu:
Gdzieś w króbeczce i jagoda,
I najjralszy owoc sadu,
I kryniczna zawsze woda.

Tam też biegłem na przysmaki; —
I ochotnie były dane
Plastry miodu i łuszczeniaki,
Z pod wiewiórki podebrane.

Wiosną słowik tam zawodził,
Kiedy kwilił do gniazdeczka;
Latem chruściel tam podchodził,
I wabiła przepióreczka.

I już takich dni słonecznych,
Dni miodowych i dni mlecznych,
Gdzie pierś matki ziemi ssałem,
Nigdy więcej nie zaznałem! ...
I po dziś dzień duszę jeszcze
Tem wspomnieniem tylko pieścę ...
Kiedy wstąpię w gniazdo węży,
Kiedy żywot mi zacieży,
Kiedy upał pierś wysuszy,
Tęskno w sercu, — czarno w duszy,
Ciężko dźwigać i daremno:
Staje futor ów przedemną,

I pasieka z swoim chłodem,
I krynica z swoją wodą,
Ach i ziemia z tą swobodą,
Co płynęła mlekiem, miodem.

A gdy duszę ukołyszę,
To wyraźnie niby słyszę
Głos mi znany, choć daleki,
Jak od łąki czy dąbrowy:
„Porzuć, porzuć świat jałowy,
A powracaj do pasieki!”

Gdzieżeś? gdzieżeś przyjacielu?!
Mój ty stary pasieczniku,
Pierwszy mój nauczycielu,
Bogobojny pustelniku? —

II.

W starym zamku króla Jana
Był tam pokój w narożniku,
W okna biła zorza rana,
I stoliczek stał w kąciku.
Na nim pióro, kałamarzyk,
Kilka skryptów, książek parę,
A nad łóżkiem relikwiarzyk,
A przy łóżku krzesło stare...
Wielki komin marmurowy
Płonął nocą w drugim rogu,
Nad nim hetman stał surowy,
Co ojczyznę zlecił Bogu...
A na środku tej komnaty
Stał stół duży, a na stole
Stał krucyfiks strojny w kwiaty.
W tym to domu, w takiej szkole
Uczył mentor mnie miłości
Przy porannej owej zorzy;
I pierwiastki mej młodości
Jam bojaźni święcił Bożej...

Ksiądz Bazylian, starzec siwy,
I zakonnik miłościwy,

Był podówczas mym mentorem,
I za jegom stapał wzorem. —
Święte były jego ślady!
Mądre mowy, wielkie rady!
Bo czy uczył, czy to prawil,
Tylko światu błogosławił;
I co dobrem tylko było,
I czem życie się zbroiło,
To od niego wszystko wzięte!
Bo w pokorze mnie układał,
Dzieje Polski, Pismo święte,
I Plutarcha opowiadał.
A gdy prawil Greków dzieje,
Ze czcią patrzył w twarz hetmana; —
Gdy miłości i nadzieje,
Na Chrystusa patrzył Pana.

A gdy bliższe dzieje prawil,
Czasem ręką tylko rzucił,
Z relikwiarza ócz nie zwrócił
I domowi błogosławił. —
Błogosławiąc nic nie gadał,
I podobien był świętemu.
A jam do nóg jego padał,
I płakałem, nie wiem czemu...
Wówczas mawiał mi w miłości:
„Błogosławię twej młodości!
A jeżeli dola sroga
Cię wybierze na boleści,
To niech obok nich się mieści
W sercu twojem wielkość Boga!”

Po nauce po dniu całym
Wracał mentor do klasztoru;
A ja sam już zostawałem
Sam z kozakiem do wieczora;
I nie miałem towarzysza
Prócz człowieka do usługi;
Kozak, komin, nocna cisza,
To młodości mentor drugi.

Z Ukrainy był on rodem,
Tęsknił po niej jak po raju,
Bo wiązała go z narodem
Pieśń od Dniepru i Dunaju.
W zamku zwano go Sokołem,
Boć sokole miał też oko,
W świat poglądał hardem czołem;
A już serce tak wysoko
Nosił w piersi — że z postaci
Niktby pewnie go nie ganił
Wśród rycerskiej nawet braci,
Gdyby hufcom zahetmanił. —
Słów nie wiele — wiele treści,
Wiele życia w oku, w ruchu,
W sercu wiele miał boleści
I rozpaczy pięknej w duchu.
Jednem słowem umiał zganić,
Lub przytulić i pochwalić,
Umiał rzutem oka zranić,
I pochwycić lub zapalić. —

On to serce me zagrzewał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiewał,
Nocą gadki opowiadał.
I pod niego, chłopię małe,
Jam się tulił w tem zamczysku —
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku.
I przy jego pieśni dźwięku
Jam usypiał mu na rękę.

„Dziś paniczu wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godzi!...

Wiele w świecie się przedziało,
Dziać się będzie jeszcze wiele;
W stepach mogił tam nie mało
I nie mało dusz jest w ciele...”

Tak mi mawiał — a ta gadka
I ta jego pieśń ponura,
To mych pierwszych natchnień matka,
To mój Homer i Padura!

I po dziś dzień w duszy jeszcze
Grają jego pieśni wieszczce;
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna
A pierś ciężko coś uciska:

To po dziś dzień wielki Boże!
Jak się wślucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku...
.
Gdzieżeś? gdzieżeś, mój śpiewaku?!

III.

Stary zamek zamierchł w dali,
I ów ogień zgasł o ranku,
Moi drodzy pozostali,
Płacząc oba na krużganku.

I po smutnych dniach podróży,
W nowem siadłem znów gniazdeczku;
Kościół, klasztor przy miasteczku;
A poniżej był staw duży.

Inne strony, inni ludzie...
Ale póki młodość służy,
Zawsze jeszcze cud po cudzie, —
I o szczęściu serce wróży.

Wszystko tutaj było nowe,
Wszystkom brał też sercem chciwie;
A że było proste, zdrowe,
Lgło do duszy miłościwie.

Piękny widok był z mej celi,
W którą tylko strzelił stronę:

Na obrazy świat się dzieli,
W Boże barwy ustrojone!

Tam ze wschodu świeci zorza,
Tam ogródki i dworeczki,
Między łąki, między zboża
Płyną drogi i ścieżeczki.

Z drugiej strony staw i rzeka,
I dąbrowa gdzieś daleka,
A jak łabędź na pogodzie,
Pławi łódka się po wodzie;
Czasem zarzy koń od rzeki,
Czasem padnie strzał daleki.

Staw ogromny jak jezioro,
Kilka młynów, grobla długa,
Na łotokach szumi struga,
I rybackie ognie gorą...

Z książką w ręku tam bywało,
Chodzę sobie po nad brzegiem...
A gdy zmierzchać poczynało,
Puszczam myśli z tych wód biegiem.
I tak długo w myślach tonę,
Aż już niebo wyiskrzone,
Ukapane w nocnej fali,
Nad myślami się uzali.

Raz gdym siedział zadumany,
Posłyszałem głos nieznany,
Co gdzieś z głębi wód dobiegał,
I tajemnie mnie ostrzegał:

„Ej paniczu! ej ostrożnie!
W głębią patrzeć to bezbożnie!
Bo topielec bywa w głębi...
A jak serce wam wyziębi,
I oślepi i omami,
To wpadniecie do niej sami...“

— Kto tam? — pytam, bo już ciemno
Było w koło, — aż tu w biegu
Łódź pomknęła się po brzegu,
A człek jakiś stał przedemną.

Serce zdjęła zimna trwoga,
Lecz, że witał w imię Boga,
Zatrwożenie było krótkie,
I skoczyłem w jego łódkę.

— Po co? na co? — nie wiem wcale!
I tak lekko niosły fale,
Żem nie pytał. — Bo któż pyta,
Gdy za serce urok chwytą?

W czarnoksiężkiem stałem kole,
Pośród toni na tej łodzi —
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
A dnem cicha ryba chodzi...

Na tajemne wód przezrocze
Mgła rzuciła swe warkocze,
Dzikich ptaków senne gwary
Przerywały czasem ciszę,
Gdy się łódka zakołysze,
Pomykając przez szuwary.

I znów cicho — boska jazda,
Bo przed łódką wiecznie gwiazda,
A za łódką z gwiazd usłana
Płynie dróżka karbowana.

Ile kropel bryźnie z sieci,
Tyle nocnych pereł świeci,
I na fali znowu uśnie;
Czasem tylko ryba pluśnie,
Czasem tylko czajka w dali,
Z wierzchowiny się pożali...

Świat był cichy — duch ohotny —
Toń zakłęta dziwną mocą;
I szczęśliwy był trzykrotny
Połów ryby przed północą...

Na me szczęście sieć rzucona
Powracała napelniona,
A mnie serce w piersiach rośło,
Kiedym wracał do noclegu...

I odłożył rybak wiosło,
I żegnając mnie u brzegu,
Błogosławił mej młodości:
„Dajże Boże takich gości,
I niebieską pokrzep rosą,
Co biednemu szczęście niosą!”

I od owej chwili czystej
Na dnie toni myślą siadłem;
Ach i nieba sklep gwiazdzisty
Stał się odtąd mem zwierciadłem.

I szczęśliwy-m biegł w tę drogę,
Ze się komuś przydać mogę;
I gdym stanął na tym brzegu,
Łódź zwracała ku mnie w biegu.
I ów rybak witał z łodzi
Jako dobrej wróżby posła,
Bo łódź rybę ledwo niosła ...
Tak bywało łów się godzi —
I te noce tajemnicze
Dotąd ja do cudów liczę!

Gdzie natchnienie biorąc z góry
Pośród niemych towarzyszy,
Podśluchałem w nocnej ciszy
I nie jeden głos natury,
I nie jedną tajemnicę,
Co się po dniu nie odgadnie —
Lecz wybije jak na lice,
Gdy się nocą duch wykradnie,
I ku gwiazdom w niebo dąży,
I z sferami razem krąży!

Gdzież te czasy? któż je liczy?
Kiedym w owej łódce stawał?
Kiedym drugim szczęście dawał?
Gdzieżeś? gdzieżeś mój stawniczy? —

IV.

Jak gdy wiosną wzbiera woda,
Niesie łódkę na swej fali,
Tak też płynie dusza młoda
Prądem życia coraz dalej!

Boga Ojca przeczuwałem
Cichym rankiem przy pszczoł brzęku;
Zbawiciela ukochałem
Po kapłańskim idąc ręką. —
A Duch święty łaskę dawał,
Kiedym w owej łódce stawał,
I natchnienie w piersiach rośło,
W ciszy, w modłach z łask poczęte...
I Plutarcha, Pismo - Święte,
I pieśń nocną serce niosło!...

Z tą więc łaską Trójcy świętej
I z tym skarbem duszy młodej
W kolej życia raz popchnięty
Nie lękałem się przygody.
Ranek życia był słoneczny,
Więc za słońcem w świat szeroki
Kierowałem moje kroki,
Lub za radą drogi mlecznej!

Bo mi mówił głos tajemny:
Kto na gwiazdy się kieruje,
Nie zaginie w toni ciemnej,
Ale perły z dusz wykluje!

Na dno życia! na dnie waga!
Na dnie tylko prawda naga!
I natchnienie rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębi!

W głęb też poszło wszystko we mnie,
Gdzie duch ludzki nie zapadnie,
I wzrastało tam tajemnie.
Jako rośnie perła na dnie. —
A czem głębiej się zanurzył
Duch mój, nurek, w toń bezdenną,
Tem też bardziej świat się chmurzył,
I chodziłem z duszą senną.
W duchy, w gwiazdy rosła wiara,
A dzień ciążył mi jak kara,
Wszystkie perły na dnie morza,
Wszystkie Boże gwiazdy znałem;

Lecz gdy ranna błysła zorza,
To jak zbrodzeń przed nią drżałem.
I już ledwo do zachodu,
Że mi stało w piersiach tchnienia,
Tak pragnęła dusza chłodu,
Chłodu, ciszy, gwiazdy, cienia. —
Boć i kwietny i owocny
Był dla duszy żywot nocny.
Boć tam miło w Bożym domu;
A nie było ostrzec komu:
„Ej paniczu! ej ostrożnie
W głębie patrzeć — to bezbożnie!“

Szczęściem było, że me kroki
Mój stróż anioł poprowadził;
Aż przebrnąłem nocne mroki,
Aż śród sadu mnie posadził. —

Gdym się zbudził, patrzę w koło
Jakaś wioska i zacisze,
I wiosenno i wesoło,
I głos jakiś w sadzie słyszę,

I śmiech jakiś tak szczęśliwy,
Że do razu mną zawładał,
Jakby urwał się źródło żywy,
I od nieba w serce padał. —
A więc za nim biegłem drogą,
Lecz nie było już nikogo...

Głos to Nimfy, czy Dryady?
Że tak znikła — między sady...
Choć gałązka jeszcze drżała
Gdzie jej ręka kwiat zerwała...

W pośród sadu cienistego
Stał na baszcie dwór Łowczego,
A dwór drugi stał za sadem,
I pan Łowczy był sąsiadem.

Stary szlachcic kochał rolę,
Sady, pszczoły, konie chował,

Ani kupczył, ni budował...
A gdy wyszedł, chyba w pole,
Ale dalej ani kroku
Od owego jeszcze roku,
Jak markotny z sejmu wrócił
I do skrzyni szablę rzucił:
„I ja wdowiec i ty wdowa!”
— Te ostatnie były słowa —
„Gdy cię Pan Bóg w pochwę schował,
Znać, już będzie sam wojował”.
I jak sobie to powiedział,
To już życie sam przesiedział,
I po sadzie tylko chodził,
Aż Bóg starość znów osłodził. —

Piękna córą mu urosła,
Wychowana gdzieś w klasztorze,
I w próg ojca szczęście wniosła,
Co osepiał w starym dworze.

Bo ożyły znowu głosy,
Słodkie, wdzięczne i ochotne...,
I te kąty tak samotne
Zapomniały na złe losy. —

Gdym raz pierwszy ją zobaczył,
I tę jasność od jej czoła,
Rozumiałem, że anioła
Głos pozdrowić duszę raczył. —

Włosy krucze, dziwnie lśniące,
Z rzes padało iskr tysiące...
A jak włoskie niebo owe,
Takie oczy szafirowe. —

A gdy im się przyjrzeć padło,
To głębokie jak jezioro,
Co raz inne każdą porą,
A tak wierne jak zwierciadło...

Na te oczy i w tym progu
Jam też złożył śluby Bogu.

V.

Pośród sadu cienistego
Stał na baszcie dwór łowczego,
I w tym cichym starym dworze
Jam ślub złożył Tobie, Boże!
Wiernie służyć wiernej sprawie
I pocziwej ojców sławie,
I czcić sercem, co jest święte,
I w światłości tam poczęte.
Noc to była — cicha, ciemna,
A jak przyszłość tak tajemna...
Przy otwartem oknie stałem,
Patrząc w gwiazdy u jej boku,
A gdym przysiągł — łzę ujrzałem,
Łzę anielską i w jej oku.
Ach i ręki jej ściśnieniem
Utwierdzony, pożegnany
Niby świętem namaszczeniem,
Jam się rzucił w świat nieznany.

To ostatnia chwila złota
W owej nocy, w owym dworze...
A na resztę dni żywota
Spuść zasłonę Wielki Boże!

Bo w krzyżowe życia drogi
Szedłem długo i ochotnie,
A dziś idę już samotnie,
Cichy w sercu i ubogi. —

Niema przed kim się pochwalić,
Co udało się ofiarą,
I potężną serca wiarą
Wyrwać z toni i ocalić. —

Niema komu się pożalić,
Że co drogie i co święte,
Tak na opak w świecie pchnięte!
Ale śluby wiecznie święte!!

Com zaprzysiągł owej nocy
Przy Twej łasce i w tej mocy,

Jam dotrzymał, Wielki Boże!
I uszczknałem różdżkę z dębu,
Co stał jeden pośród zrębu,
Ale komuż ją dziś złożę?

Któż to waży moje śluby,
W całą kolej życia wzięte?
Czy zapyta mię głos luby,
Co mi w życiu było święte? —

Któż mnie śledził po tej wstędze?
Gdzież jest świadek mojej drogi.
Sławę cisnął świat pod nogi...
Ja mu rzucam moją nędzę!

Bo z wszystkiego mię odarto,
Co od Boga było dane; —
A więc kwita — bo zmazane
Krwawe życie — krwawą kartą!

O jest wielka natchnień wstęga,
Co sojusze ziemskie sprzęga,
I w miłości tu poczęta,
Na tej ziemi się nie kończy;
Lecz tysiące duchów łączy,
Jako perły w jednym sznurze,
I tysiące serc ozłaca;
Aż nareszcie w niebo wzięta
Płynie tęczą tam ku górze
I do źródła swego wraca. —

Jam nie zerwał nici świętej
Z natchnień przedzy tam poczętej,
Lecz to pewna, Wielki Boże!
Kiedy w złości ją zerwano,
To garść pereł rozsypano,
I nikt związać jej nie może. —
I już iskra nie przeleci
Po tej nici Bożem drganiem,
I ni szczęściem ni kochaniem
W sercach więcej nie zaświeci.

Bo już skrzydło Archaniola
Uleciało z tego koła,
A w ubóstwie i na grudzie
Siedzą w smutku nędzni ludzie...

Więc nie można już nic było
Zdobyć sercem ani siłą?
Ni sumieniem, ani ręką,
Ani pracą, ani męką? —

Ni wybawić, ni ustalić
Ni miłością, ni natchnieniem?
Ni odkupić, ni ocalić
Tak pięknego ranku tchnieniem?...

A więc wszystko już daremne?
Więc po pracy iść na trwogę?
I koleje takie ciemne,
Że już niema łąy na drogę!

Więc poezją to nazwano,
Co tak pięknie i tak rano
Zeszło duszy w łasce Bożej?
Przed czem młodzian nie raz klęknął,
Pod czem w mękach mąż zajęknął?
Czemu starzec się ukorzy?

Próżne żale i zaklęcia...
Bo kto z wiarą szedł na czele,
I do dania kto miał wiele,
Ten nic niema już do wzięcia!

Stąd nie pytam, gdzie ta droga,
Ach i dokąd się przewali,
Byle tylko na niej dalej
Nas trzymała ręka Boga.

Bo czem tylko przeszłość świeci,
I co blask po ziemi nieci,
To poczęło się w miłości,
Na dnie duszy i sumienia
Stało siłą poświęcenia,
A nam przeszło w krew i w kości!

II.

CIERPIENIA BEZ CENY I TRENY — NIE TRENY.

JAKO BYWAŁO.

Jako bywało — tak będzie zawdy:
We śnie, spoczynku — w pracy, pokoju.
A w prostem sercu czucia i prawdy,
A czystej wody szukaj u źródłu —
A jeśli wszystko, wszystko zawiedzie,
Nie my ostatni, nie my na przedzie.
Więc z Bogiem bracie! i za drugimi
Składaj to wszystko w Bogu, a w ziemi!

Boć skarby życia ten odniósł w zysku,
Kto i po Bogu i w dobrej wierze
Największe prawdy najprościej bierze,
I na króciutkiem ma toporzysku.
Kto i to robi i o tem radzi,
Co mu po ojcu i dziadu padło,
I znaną drogą konia prowadzi,
A i tam siedzi, gdzie im się siadło.

Bo choć wybiegniesz w bucie młodzieńczej
Na inne drogi, na inne światy,
To przecież skronie tylko uwieńczy
Szczęściem ten widok rodzinnej chaty;
Bo choćbyś drogi świata zrozumiał,
A nawet dziejów dożył na sobie,
Obroną ręką z walki wyjść umiał
I nie zapłakał na żadnym grobie! —

Przecież z pielgrzymki wrócisz dalekiej
Bardzo spragniony do skarbów naszych:
Do tego sadu, do tej pasieki,
I do tych samych gniazdeczek ptaszych,
Coś je wykręcał chłopakiem psotnym...
Wrócisz spokojnie, wrócisz samotnym,
I ujrzysz prawdę w życiu roślinnem,
I w tem zwierzątku, które bez grzechu,
I ujrzysz prawdę w dziecku niewinnem,
W jego szczeciach, w jego uśmiechu:
I chociaż wówczas innym już będziesz,
Gdy przy ognisku, lub w cieniu siedziesz,
Jednak łzę otrzesz na głos skowronka,
Lub na wołanie wiejskiego dzwonka.

Bo kędy myślą tylko uderzysz.
I czy uwierzysz, bracie, czy zmierzysz:
Po wszystkiej ziemi znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży — a Bóg jest wielki!
I nie to wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć;
Jedno to wielkie — w co człeku wierzyć,
Jeno to wdzięczne, co człeku grzeczne
A jako sprawy Boże — jest wieczne...

I nie ta ziemia przed insze sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna;
Lecz onej ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie
A świętą prawdę doma u siebie;
I w onej ziemi to już najpierwsze,
Co ci od pieluch było najszczerze:
Więc rola twoja, więc dom ojcowy,
I one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości,
Toć twoje skarby, toć twe miłości,
Toć wieczne sercu twemu kochanie...
Bo wiele minie — a to zostanie! —

Ż A L E.

Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blisko,
A jeszcze świadczy pogańskie Żalisko
Owym to dziejom z tamtej strony Krzyża,
I z trwogą serce do „Ż a ł ó w“ się zbliża:
Bo i tu pono świat serdecznie bolał,
I bardzo kochał — to, co łzami polał...

Na wierzchu ziemi ileż tutaj wrzawy?
A tam pod ziemią jakaż cisza głucha?
Bo cała praca żywota i ducha
Skląda spokojnie wszystkie swoje sprawy
Po wielkiej wrzawie w małą popielnicę...
I stawia przy niej na straży łzawnicę...

A przecież w małej popielnicy leży
Wszystko zebrane na króciutkiej wici,
Czem człowiek stoi — co kocha — w co wierzy,
I czem się jeszcze u potomnych szczyti:
Bo popiół zacnych i krew serc ognistych,
I zbroje dzielnych — i ofiary czystych...

I stare „Ż a l e“ — o to Księga stara!
A choć nie bardzo czytelna ta księga,
Lecz że człek tutaj przez łzawnicę sięga
Po przeszłe dzieje: więc wszystkiemu wiara,
Co popielnica od wieków tu chowa,
I wszystko świadczy — prócz ducha i słowa. —

D O O D R Y.

Odno graniczna!
Odno prześliczna!

Siostró! co bieżysz młodszych Piastów krajem,
My tobie wdzięcznie wszystką Wartę dajem:
A ty, by gniewna, jedno nas pominiesz,
I niekochana na kraj morza plyniesz.

„Nie dziw się, bracie! że mi od was spieszno,
Bo mi obmywać przyszło wiarę grzeszną,
Tom rada od niej wypocząć zdaleka,
A tam Rujana na mój uścisk czeka;
Więc miło spocząć i strapionej wdowie
Po ciężkiej drodze na Bożem ostrowie...

DO TATR.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe
Z dawnasście znane, a wiecznieście nowe!
Choć myśl i oko przy was się upaja,
Myśl i źrenica wiecznie tutaj gością..
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością.
Bo nie wzięść myślą, co oko zakreśli,
Ani wzięść okiem, co ogarną myśli...
Ani was ująć, ni duchem wyświecić,
Ni w was się wcielić, ni nad was wylecieć.
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I rozegrana — bo nikomu górą...
I gdyby nie lud, co dumne te czoła
I te przepaści oplątał ścieżkami,
I prostym zmysłem zaludnił do koła
Ten świat w obłokach swojemi gadkami...
Gdyby nie powieść, co swemi uśmiechy
Rozjaśnia wasze ponure milczenie —
Widok ogromu byłby bez pociechy,
Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie...
A wy strażnice śniegami świecące,
Stoicie wiecznie, niemo i surowo
I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

DO ŁANÓW.

Łany i łany — jak zasięże oko!
I miło sercu, i duszy szeroko,
Gdy wpływ się puści po tej kłósów fali
I żyznym światem płynie coraz dalej.

Więc witaj w Bogu ziemio urodzaju!
Błogosławieństwa! witaj chlebny kraju!

Jak czysta rozkosz cieszyć się bławatkiem,
I ludzkich dzieci szczęśliwym dostatkiem!
Jak wielka siła, co tworzy spokojnie,
Jak wielka łaska, co tak darzy hojnie!

Ileż miłości po tych miedzach siadło!
Z czyjej to ręki tyle ziarna padło?
Ileż nadziei zdano w dobrej wierze,
A nikt tych skarbów na polu nie strzeże?

Wielkie to znaki Opatrzności Bożej,
Że nad tem ziarnem sam Pan tylko czuwa,
I niebem swoim ponad rolę suwa,
Gdy kmieć na roli ziarno już położy.

Krzyżowa droga w łąkach się przewija,
I na rozstajnej drodze stoją krzyże,
I polny konik swoją piosnkę strzyże,
I płyną kłosa — lecz nie wiedzieć czyja
Miedza i rola i rozstajna droga?
Kto tutaj ziarno rzucił w dobrej wierze?
Kto krzyż postawił i poczcil tu Boga?
I czyja ręka ten plon jeszcze zbierze?

DO PUSZCZY.

Co to za dziwne, co za Boże głosy,
Jeśli je dusza w natchnieniu zrozumie:
Kiedy nad głową cała puszcza szumi
I swych pokoleń opowiada losy!

Niby na morzu płyną wielkie fale
Wierzchem sklepienia — gaiste — swobodne —
Sporne — niesporne i zgodne — niezgodne —
Groźby — nie groźby i żale — nie żale:
Lecz wszystkie razem tak wielkiego tchnienia,
Jakby im poszło gdzieś od słów stworzenia!
Co znów za urok! kiedy głucho stanie
Odwieczna puszcza na Boże zaranie!

Nieme olbrzymy stają niby we śnie,
Jednak duch taki z pod tych sklepień wieje,
Że całych wieków — a bezkrwawe dzieje —
Stają do razu! stają tu współcześnie,
Życiem zielone, i potęgą żywe,
A jako słowo stworzenia szczęśliwe!

Puszcza — to wielka jest natury księga!
Niema — a mówi, kto ją duchem pyta,
I kto do dziejów i natury sięga,
Z niej tylko cząstkę tajemnic odczyta...

DOMOWE BOGI.

Rodzinna strzecho! i wiejski kościółku!
Jakby nie było — gdzieby się nie zwrócić...
Wiecznie wracacie jak w zakłętym kółku,
By skrzepłą duszę ku miłości cucić...

I wiecznie, wiecznie jakby głos skowronka,
Każdej się wiosny odzywa tęsknota
Do owej strzechy i tego kościółka,
Gdzie nam świeciła z młodu zorza złota!

A czy szczęśliwie, czy tam padło marnie:
Ojczystej lipy najcienistsze chłody,
Rodzinnej wioski najzieleńsze darnie,
Domowych źródeł najweselsza wody.

Bo jak stróż Anioł, jak Anioł pociechy,
Postać rodziców górą się unosi,
Co młodość strzegła — a dziś może grzechy —
I dla nas w niebie, tam, o łaskę prosi...

ŚWIĘTE OGNIE.

O święte ognie odwiecznej Sobótki
Latem płonące i na nocy krótkiej!
Jakże uroczy i jakże ochotny
Widok wasz duszy, choć taki przelotny?

Wami odnawia lud stare przymierze,
Kiedy dzień wielkich ślubowin nadchodzi
Z Bogiem — i z ognia tak się miłość rodzi,
Jak szedł po Bogu ogień w starej wierze.

Gdy błędne ognie zgasną już na ziemi,
Każdy ku niebu zwraca znowu oko:
Gdzie wieczne prawdy gwiazdami jasnemi
Są zapisane długo i szeroko...

Samotne ognie po polach płonące!
Z jakimż uczuciem człowiek was spostrzega,
Kiedy daleko do wsi i do brzegu,
A tu i nogi — ach i serce drżące!

I zgadnąć trudno, co to tam zdaleka...
Z kim się tam zetknie? i co go tam czeka?
Czy iść za ogniem? czyli się bić dalej
Po ciemnej drodze lub zburzonej fali.

Samotne ognie! wami to odnawia
Człowiek z człowiekiem znów przymierze stare;
I choć to światło w podróży nie zbawia,
Budzi na chwilę w sercu znowu wiarę

O ciche ognie! gdy błysniecie siołem
Późno wieczorem lub rano do świta,
Z jakimż to sercem tęsknem i wesołem
Człowiek te światła po okienkach wita?

Wami odnawia czełk przymierze z domem...
I choć się dawno odbił od swych progów,
Do was się zbliża z tym dziecinny sromem,
Z tą czcią, co chował dla domowych bogów.

Bo choć to obca i nieznana strzecha,
Komuś tam pod nią rośnie i pociecha;
I przy tym ogniu wszystko się ogrzewa,
Co i po Bogu i po ludziach bywa.

Płońcież Sobótki! święte i ochotne
Na ziemi ojców starą sprawą ładne!
I wy po polach ogniska samotne!
I wy po chatach światelka gromadne!

Bo kiedy ciemno, niech straszna zawieja
Nie błąka duszy wśród bezdrożnych cieni:
Lecz niechaj miłość rośnie jej z płomieni,
Wiara z człowieka, a z domu nadzieja.

Bo i bez Boga bardzo wielu błądzi,
I bez człowieka żywot nie raz minie...
I domu Pan Bóg nie każdemu sądzi,
A bez ogniska iluż to nie ginie?

SKOWRONEK.

Skowroneczek furknął w glebie,
Zatrzepotał w drobne skrzydła:
I jak gdyby zwisał u sidła,
Śpiewa ziemi pieśń na niebie.

O co prosisz skowroneczku,
Czy o pokój w twem gniazdeczku?
Czy o ziarnko — drobną miarką?
Czy o wody dla ochłody?

— Ja o szczęście proszę wioski,
Bom ja śpiewak Matki Boskiej!
A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę...

— A więc lecąc pod niebiosy
I niebieskiej błagam rosy,
Błagam burzy urodzajnej,
Aby rosła niwa. łąka.
Płodnej ciszy, ciepła, słonka...
I to pacierz mój zwyczajny.

DO MOGIŁ.

Cicho a cicho leży nasza matka,
Choć tyle razy kopyty zorana;
Niemo a niemo stoi jak zagadka
Stara mogiła w stepach usypana...

Jakiemże różnem a różnem obliczem
Ku niebu patrzy z tego wyniesienia;
Jakimże głosem dziwnie tajemniczym
Do żyjącego mówi pokolenia?...

Powiedz, co skryło głuche wewnątrz twoje?
Czy stare bogi i ofiarne noże?
Czy cenne cacka i spiżowe źródła?
Czy kości jakich bohaterów może?

— Lepiej nie wiedzieć, co się we mnie mieści,
Dość tobie na tem, żem przed wieki siadła,
I że nie jedna łza tu na mnie padła,
Nie jedno serce w cześci i w boleści,
Wiernie jak ziemia a jak słońce czyste
Tutaj poczczone na czasy wieczyste...

Toć wiernie świadczą i niebu i ziemi,
Co się tu działo wiekami całemi;
I żal mi tylko, kiedy święte łoże
Człowiek bezbożny starym pługiem orze...

DO STEPÓW.

Wieje od mogił Ukrainy śpiewnej
Wicher stepowy, przeciągły i rzewny,
I pod mogiłą drży biedna bylina,
Bo jej wróżyła złowroga ptaszyna:
Że lada chwila młyniec nią pomiecie,
I w cztery wiatry rozniesie po świecie,
A jak popędzi stepami na morze,
To i mogiły po drodze rozorze...

Nie drzyj bylino! śpij mogiło sobie!
Już ja wam krzywdy podobno nie zrobię!

Ileż to razy jam w bylinach usnął,
Albo przeciągnął ponad niemi górą?
Ileż to razy jam mogiły musnął,
A czylim może gdzie rozorał którą?
Co mi to trwożyć bylinę biedotę?
Co mi to smucić mogiłę sierotę? —

Na tych tu stepach w dziedzictwie niemarnem
Dwóch gospodarzy z Bożej woli gości,
I ja posiewam uroczyska ziarnem,
A w ślady moje świat posiewa kości.
Chociaż zaszumią czasem koło ucha,
Jak zaszumiała świata zawierucha,
Co wam do tego? co to komu szkodzi?
Mogiła stoi — a bylina wschodzi...

DO ZIELONEGO BESKIDU.

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!
Od Boga pomiędzy narody rzucony!
Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
O powiedz mi, powiedz! czy jeszcze tve zdroje
Tak żywo jak dawniej i grają i pienia?
Czy łąki się twoje jak dawniej zielenią?
Czy szumią tve lasy jak dawniej wesoło?
Czy trzmielą tak smukło te świerki w około?
Czy sklepią się jeszcze tve buki jak wprzód?
A jawor — czy chyli się jeszcze do wody?

Beskidzie zielony! w trzy rzędy sadzony!
Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany,
I chłodem jelenim i mgłami owiany...
Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
To wąsik się ledwo na twarzy mi pisał.
A dzisiaj spoglądam Beskidzie w tve strony
I świat mną, jak świerkiem wyniosłym kołysał...
Żałośnie — jak jawor nad wodą schylony...

CICHO A CICHO.

To stara cerkiew! — może równiennica
Peczerskiej Ławry — bo dziwnie zakonna,
I w koło mury potężnie obronna.
Na starej baszcie zawisła dzwonnica,
Na pięknym wzgórzu najerzyła krzyże...
Poważna rzeka stopy góry liże,
Stare ją dęby obsiadły do koła,
A srebrny dzwonek na modlitwę woła...

Od wieków widzę rozwarta tu brama,
Jakby czekała dobrych wieści posła...
Kula kamienna, na wpół w ziemię wrosła,
Straż tutaj trzyma jeszcze tylko sama.
W starych strzelnicach kwitną polne róże,
A na wyłomie leżą działa duże...
Jedno znać pękło z ostatniego strzału —
A w drugim zabił ktoś gwoźdź do zapалу...
I w jednym usłał na samym wylocie —
Ptaszek swe gniazdo — w drugim mrówek krocie...

Już na cmentarzu sterczą dwie mogiły
Tuż za wyłomem — więc wiem, kogo skryły,
Kiedy piołunem tak porosły sobie —
Nie darmoć piołun to rośnie na grobie:
Piołun — to hasło gorzkiego żywota,
Piołun na febrę zachwala prostota,
A tutaj rośnie — choć tylko dąb stary
Pamięta jeszcze rzezie i Tatary...

Na kropielnicę do wody święconej
Widzę tu stary móździerz obrócony...
A co zniszczenie i zagładę niosło,
To Panu Bogu na pocziwe wzrosło:
Po nad móździerzem wisi na uboczu
Obraz Maryi złocisty, uroczy,
I w tym ikonie widać sądy Boże,
Bo u stóp Maryi zawieszone noże
Z rzezi tatarskiej — razem z temi kwiaty,
Co je lud znosi Pani na objaty...

A i zwycięskie i to zwyciężone,
Może się uciec tutaj pod obronę,
Choć z różną prośbą — razem czy nie razem:
Bo nie przepuści Bóg nikomu płazem.

Cicho a cicho — i głucho a głucho...
Brzęk tylko pszczoły uderza o ucho.
Legli hetmani — legli wojownicy...
I krew zaskrzepła — szczeżli najezdnicy...
I pozostała po nich tylko wzmianka...
Ale Najświętsza Korony hetmanka
Jak hetmaniła, tak światu hetmani,
I bierze kwiaty i modlitwy w dani.

Pan Bóg na pokój zamienił tu wojnę...
I wszystko ciche i wszystko spokojne...
Mrowie i piołun każdy rok rozmnaża,
I wielka cisza starego cmentarza...

MAKOWE ZIARNKO.

Szeroko z młodu sięga umysł hardy:
Wiele miłości i wiele pogardy
Płynie przez duszę, a trudno o miarę...
Więc miłość chłostą — a dobro za karę!

Daleko biegłem — bo serce tak wierzy,
Że co szczęśliwe, to daleko leży;
O wielem pytał w tej podróży wszędzie,
Bo mi się zdało, że z tem lepiej będzie,
Że to gdzieś, komuś, będzie tam potrzebne,
Więc zbieram ludzkie i ziemskie i niebne...

Często zwątpienia ogarnęła chmura,
Często w podróży zachwiały nią nogi:
Bo praca ducha — to wielka tortura!
Więc ustawałem często na w pół drogi.
A kiedym nieba i ziemi się pytał,
Za co mi taki żywot padł na ziemi?
Promień jutrzeńki po nocy niespanej
Ogniem miłości na niebie mnie witał...

I znów mówiłem dalej za lepszymi!
Dźwigaj się duchu przez Chrystusa rany!
I znowu brałem mój kostur do ręki,
I albow zbierał lub nucił piosenki...
Lecz wielkie drogi zdały mi się marne,
A małe ścieżki dla ducha niezdarne...
Tom też torował sobie drogę własną,
I wiecznie było samotnie i ciasno.

Zdala patrzałem na ów wdzięk niewieści,
Bom mówił sobie: nie mnie uśmiech błogi
Przez gęstą puszcę trwogi i boleści,
A nad przepaścią wiodły moje drogi...
Z smutkiem patrzałem na wdzięk cichej strzechy,
Na dobrych ludzi od pracy i roli,
Bom znał — nie dla mnie w życiu te pociechy,
I że mi padła praca — która boli:
Zdalekam patrzył — jak się wielkość niosła,
Jak bracia w szczęście i dostatki rosła...
Patrzałem, stojąc w mym cieniu na stronie,
Jak sława jasne uwieczniała skronie...
I wchodząc w siebie, tak mówiłem sobie:
„Królestwo moje nie jest tego świata,
I wielkość u nas jeszcze nie na dobie,
I niechaj szczęście wybranych oplata...
Dla czystej sławy niema jeszcze pola!
W cichości serca trzeba się sposobić,
Wprzód urość musi i praca i wola.
Trzeba odkupić — stracone odrobić...
A jeśli takie są wyroki Boże,
To ktoś tam kiedyś na tem urość może,
I cichy sercem w równej ziemi siedzie,
I wielką władzę odziedziczą prości;
Ktoś tam szczęśliwym — ktoś i sławnym będzie,
A niezłamany urośnie w wielkości.
I będą kiedyś, o będą tam tacy,
Choć nam padł żywot „w pracy i bez płacy“.

Dziwne sny miałem i dobre natchnienia,
Lecz trudno było je duszy wywieścić:
Bo wiecznie, wiecznie, trzymały się cienia...
I nawet boleść nie mogła je streścić.

Gdym się z nią nosił — głos jakiś tajemny
Ozwał się do mnie raz wśród nocy ciemnej:

„Puść się w świat Boży! — wielkiego posiewu
Szeroko w świecie Pan rozrzucił ziarna;
I co ma urość — rośnie z tego krzewu...
I bez miłości wszelka sprawa marna.
Żywe a żywe co z niej nie wychłodziło...
I jest i prawda i droga i źródło!“ —

Za tym więc głosem szedłem coraz ciszej
Bez opatrzenia i bez towarzyszy...
I było ciągle i kopno i grudno,
Łamać się z sobą i ze światem trudno,
Czem mniej żądałem, tem mniej świat mi dawał,
Ale podcinał, gdym strudzony stawał...

Lecz wielkie były i serca pociechy,
I wiele wdzięku i wiele uroku,
Kiedy świat Boży grał w duszy i w oku,
Kiedy mnie owiał wielkimi oddechy!
I wybijały wielkie tajemnice,
I w cichych źródłach i w rumieńcu róży,
Na nocnem niebie, i na jeziorz lice,
W uroczej ciszy i w straszliwej burzy...

Bez towarzyszy i bez przewodnika
Idąc tą drogą po ziemi milczącej,
Trzeba się było aż uczyć języka,
Jakim przemawiał ów świat niemówiący:
Za to, co mija i bywa stateczne,
Za to, co zmarło, i za to, co żywe,
I za doczesne i za to, co wieczne,
I po wsze czasy ziemi miłościwe...

A więc pytałem źródeł, idąc krajem:
Skąd się to tyle czystej wody bierze?
I komu czyste niesiecie w ofierze?
I rzekły do mnie: „Kochaj, bo my dajemy!“

Pytałem lasów starodrzewnych w ciszy:
Co w waszym cieniu tak uroczu dyszy?

I rzekły do mnie: „My rośniem w miłości!
Kochaj — bo w niebo wierzchołek się prości...”

Pytałem łąnów: kto wam gospodyniem?
I kto napelnia ziarnem wasze kłosa?
I rzekły do mnie: „Łaska Bożej rosy!
Kochaj tę falę, bo miłością płyniem!” —

Pytałem mogił nocami całemi:
Komu świadczycie, gdzie już zrosło ciernie?
I rzekły do mnie: „I niebu i ziemi!
Kochaj i przyświadcz, bo my świadczym wiernie“.

Pytałem łąki pokoszonej z rosą:
Czemu skoszona taki zapach roni?
I rzekła do mnie: „To dech rajskej woni!
Kochaj bo wonne, co padło pod kosą!”

Pytałem nieraz tej pajęczej siatki:
Poco osnowa takim srebrem ściernie?
I rzekła do mnie: „Bom wdzięczna dla matki,
Kochaj i snowaj, bo ja snuję wiernie!” —

I rzek pytałem: gdzie to tak płyniecie?
I rzekły do mnie: „Na gościnne bramy!
Na wsie i grody po ojczystym świecie,
Więc płyn i kochaj — bo znane kochamy!

Toć ośmielony w końcu temi głosy
Do chat zmierzałem przez wonne pokosy,
A były gęsto osiadłe osady,
I ciche strzechy za dobrymi sady.
W Bogum pozdrowił — a gazdowie na to:
„Kochaj i zasiądź — bo w ziemi bogato!”

Więc jako było dane mi po Bogu
Z błogosławieństwem w dobrych ludzi progu,
Jako to wziąłem po duchu i wiośnie,
Na powrót świata złożyłem miłośnie —
Ale com złożył, było zapoznane,
I nie tak wzięte, jako było dane:
„Za co on kocha!” — wrzasnęła hołota...
I owo grzechy mojego żywota!

Jest świat miłości — który kocha prosto —
A obok niego jest świat złości drugi,
Który serdeczne zwykł okładać chłostą,
I na padole trapić Boże sługi,
Co więcej bierze, niż tamten dać zdoła...
Bo miłość znosi po pyłku, jak pszczoła,
A złość do razu jak padalec — żmija...
Ledwo, że ujrzy, już jadem zabija...

Więc zrazum myślał, że ja biegnę prosto,
Jak szermierz Boży do wielkiego celu:
Lecz gdy miłości świat obłożył chłostą,
Po marnych radach i zabiegach wielu
Widzę, żem z próżną nosił się mozołą:
Bo to nie kolej szerokiego szlaku,
Bo to nie droga — ale błędne koło,
I wiecznie jedno w zaklętym deptaku...

A więc stanąłem — i patrząc za szlakiem
Wkońcu zrozumiał, że idę ślimakiem.
Czem mniejszy pierścień, tem do celu bliżej
I w biednem sercu samotniej, czem wyżej...
Tak samo prawie jak z mogiły szczytu:
Więc gdym wyciągnął ręce do błękitu,
Rzekł mi głos jakiś: „Kochać, to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
„Jednym cierpliwość — drugim prze-
[b a c z e n i e“.

Więc wszystkie, wszystkie widoki, obrazy,
Znane, kochane, uczute sto razy,
Wszystkie obrazy z życia i z podróży,
I z burzy serca i z światowej burzy
Na ten głos wielki zlewają się razem,
I jednym w końcu stają się obrazem,
Który drobniej z każdą chwilą więcej,
I coraz mniejszą odmierza się miarką.
Jakby w zwierciadle maleńkiem odbity,
Jakby w kropelce rosy był spowity —
Aż już zmaleje na m a k o w e z i a r k o,

Aż już w tem ziarnku wszystko się pomieści,
Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota...

Otóż z tem ziarnkiem cóż ja Panie zrobię?
Czy go zdać ziemi na Twe święte Imię,
Niech jako ziarno posiewu tam drzymię?
Czy po mej stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał, mieści,
I gdzie pogrzebał wszystko krom boleści?
Czyli cię prosić, byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania, w chwili Twego sądu,
Gdy się dozwolisz dobić już do ładu? —

III.

Z KLASZTORU I Z BORU.

WYJAZD Z DOMU.

Bogdaj to tak jeździć człeku,
Jak jeździli ludzie z wieku:
Wozem, końmi, sam i z cicha —
A nie piecem gdzieś do licha!

Tak to przecie wiem, z kim jadę.
Krzyż przed końmi zrobił batem,
Sam się żegna, a więc światem
Znać pojedziem nie na zdradę...

Lądem jechać, to pociecha!
Bo tu widzę, jaka rola,
Jak zasiali ludzie pola;
Tu mi drzewo się uśmiecha,
Tu pszeniczka rośnie w złoto,
Tu zagroda, a tam łączka,
I nie trudno nawet o to,
Że człek spłoszy i zajączka.

Po nad Wisłą wikle rosna,
Więc stój bracie! tutaj bywa,
Zwykle słowik — jakoż śpiewa,
A że śpiewa tylko wiosną,
Więc posłuchać nie zawadzi:
Co za koncert! jak się sadzi!
To dla serca śpiewka boska!
W kąć śpiewaczka nawet włoska!

Ale jedźmy! — przepióreczka
Wabi widać do gniazdeczka...

Chruściel błąka się po łące,
A nad drogą brzozy drżące.

Czem samotniej, i czem dalej,
Wszystko Boga żywiej chwali.
Dobrze temu, kto niezłomny
I wśród walki na to pomny,
Że go Pan Bóg siłą krzepi...
Ale temu już najlepiej,
Komu Pan Bóg łaskę daje,
Że przy domu dróg mu staje...
Co mu rządzą ojców miedzą
Stare dęby z wieka siedzą...
Co jaskółka mu pod strzechą,
A na dachu bocian gnieździ...
Co mu żona, świat — pociechą,
A dom dzieci oczmi gwieździ...
I któremu tak się wodzi,
Że mu całe życie schodzi
Między pracą a spoczynkiem,
Cieniem drzewa a kominkiem...

A S K A D ?

— A skąd bracie?

— Ha z klasztoru.

— A gdzie droga się potoczy?

— Niema dokąd, jak do boru,
Kto już po tej drodze kroczy!

— A cóż słyhać?

— Jak w klasztorze:

Dzwonek wita ranne zorze,
Na modlitwie i robocie
Wschodzi dzionek — noc zapada...
A kto z Bogiem w czoła pocie,
Ten i Bogu też się nada!

— A gdzie wasze Bogu służy?

Gdzież wasz klasztor?

— Klasztor duży!

Opustoszał wprawdzie trocha,
Ale kościół nie macocha:
I jest chleb u kanafarza...
Zakon duży, bracia nasza
W całym świecie rozsypana,
Lecz reguła przepisana!
Kto ją trzyma, kto w nią wierzy,
Gdy u furty w dzwon uderzy,
Gdy zapuka, to otworzą...
I nikt tutaj nie ostatni,
Bo w miłości znajdzie bratniej
Chleb powszedni — łaskę Bożą!

— Kto was trzyma.

— Kościół trzyma,
Łaska stoi za olbrzymą!

— A nowicjat u was długi?

— W tem sęk cały, miły bracie!
Pan doświadcza swoje sługi:
Cały zakon w nowicjacie!
Trudno dobić się do nieba,
Najprzód z sobą skończyć trzeba,
Potem trzeba z światem skończyć,
I nie jedną łzę wysączyć!

Bo nie będzie, miły bracie!
Namaszczony, miłujący,
Kto w żywota nowicjacie
Nie był srodze bolejący!

I te smutne nie pocieszył,
I te grzeszne nie rozgrzeszył,
I nie karmił te łaknące,
I nie poił te pragnące!

Lecz gdy złego wiele w świecie,
Stąd jest kościół wojujący,
I gdy prawdą swoją miecie,
Jest żarliwy i gorący!

Lecz nie niszczy, ani pali,
Gdy przed Panem ścieżki prości,

Ale pracą ducha stali,
I hartuje go w miłości.

Bo złem złego nie zabijesz,
Czego łzami nie obmyjesz,
I miłości świętą wolą...
To nie będzie Bożą rolą!

Co ja słyszę? dziw mię bierze!
Wielkie słowo, mądra rada;
Lecz to widzę się wypada
Nowo uczyć w starej wierze?
A gdy taki świat w klasztorze,
Czegóż wasze szukasz w borze?

— To rzecz inna, miły bracie!
Bóg wśród boru w swojej szacie...
A kto jemu śpiewa chórem,
Kto się modli piersi tchnieniem,
I już komu świat klasztorem,
Temu puszcza jest wytchnieniem

Aby dusza nie wychudła,
Trzeba ciągle iść do źródła;
Bo największy Bóg w stworzeniu —
Najdzielniejszy duch w skupieniu.

Ziemia arką jest miłości,
Miłość źródłem świętej wiary,
Z miłosierdzia tylko dary —
W łasce Bożej tylko prości!

Jak się z plewy ziarno łuszczy,
Tak i z duszy też upada
Ziemska plewa, gdy na puszczy
Duch się Panu wypowiada.

Na pustyni Mojżesz staje,
Który Boży zakon daje;
Na pustyni Eljasz siedział,
Co o Pańskiej radzie wiedział...

Z puszczy wyszedł i Jan Chrzciciel,
Z puszczy Pan nasz i Zbawiciel,

Duchem Bożym w niebo wzięci
Wyszli z puszczy Pańscy Święci!

A i dzisiaj głos kościoła
Jak głos z puszczy się rozlega,
I na wszystkie rzesze woła,
I jak matka świat ostrzega.

Boć to kościół drzewo żywe,
Wiecznie żywe i rodzące,
Rośnie w grono, w kłos, w oliwę,
I w balsamy woniejące!
Z każdej różdżki tego drzewa
Nowe drzewo znów się szczepi,
I jak sztandar łask powiewa,
I zbawienia wieścią krzepi...
I umacnia i odnawia,
I odradza i uzdrawia,
I wieczyście posiew stary —
Krew męczeńska źródłem wiary.

— A gdzie droga do kościoła?

— Każda droga doń prowadzi:
Bo na wszystkie rzesze woła,
I o wszystkich równo radzi.

Jak Bóg, wieczny i cierpliwy,
Znieważony tysiąc razy,
Kościół, szafarz miłościwy,
Przecież wiecznie bez urazy.

Są szczęśliwi, co Pan zlewa
Na nich łaskę, gdy się rodzą,
Co w zakonie Bożym chodzą,
Niby w cieniu tego drzewa...

Lecz kto odpadł, albo nie ma
Dla tej prawdy oka, ucha,
Niechaj patrzy, niechaj słucha,
A Pan nad nim rękę wstrzyma!
Droga jego się wyprości
Przez boleści do miłości,

A jeżeli jej przymnoży
Za miłością w łasce Bożej,
Pójdzie wiara po kolei,
Z wiary przejdzie do nadziei.

PACHOLE NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby,
Odwiódłem kurek — patrzę zaczajony:
Aż tu pacholek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.

Nie bój się dziecię! co to robisz w lesie?
„Zbieram, co znajdę!” — chłopak mi powiada —
„Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Czasami także grzyb się dobry nada.

Przednowek ciężki — to i to pomoże...
Matusz tam z dziećmi czeka na mię doma,
A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma“.

Miła chłopczyna! — znał, kędy po lesie
Ptaki się gnieźdzą; — znał jaja po krasie;
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?

Najbardziej sobie kacze jaja chwalił:
Bo gniazdo w gniazdo, jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Ze trudny przystęp w bagnistym ostępie.

Z kolei przyszło na jaja słowicze...
Rzekł mi chłopczyna: ja jemu nie szkodzę,
Ja mu tak dobrze, jak skowronkom życzę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?“

Zdziwiony pytam: To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?

„A brońże mię Boże!”
Ze trwogą chłopak na to mi odpowie —
„Taką się krzywdą człowiek nie wspomógł!
Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska — do tego — Bolesna

Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma:
Więc na skowronka żadnej trwogi niema!"

Jakto? — pytałem. —

„Alboż wy nie wiecie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion! — lecz wówczas ludziska
Były niedobre — bo podle żydziska!
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w ręce!"

Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnęła...
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna:
Spojrzy się Marja — skowronek zawisnął!

I tak nad Panem użalił się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie,
Więc pęty dzióbkiem i dziobał i dziobał,
Aż cierń z korony najświętszej odskubał.

Błogosławiła Marja skowronkowi,
Podniósłszy w niebo te oczy żałosne
I rzekła w łasce: Będiesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!

A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iść — bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznosi,
I wielką chwałę Matki Bożej głosi.

Więc któżby gniazdo skowronkowi psował?
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako Bóg nas chował,
Tak matuś mówią — i ja temu wierzę.

To rzekłszy, nisko i wesoło skłonił,
I ku domowi z koszem jaj pogonił,
A jam pomyślał:

Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy!

IV. ZE DWORU¹⁾.

PIERWSZA NOC WE DWORZE.

Noc Świętojańska siadła na zagrodzie,
Gwiazdy zadrżały na przejrzystej wodzie,
Zapachy trawy odwilgły w pokosie,
I głos ligawki ozwał się po rosie...

I świętojańskie wypelzły robaczki,
I co to oraz woni i uroku!
Bo poznały i cętki i ślaczki
Po wonnych krzewach i w starych drzew mroku.

Jak gdybym z ciężkiej podniósł się choroby,
Wszystko mię nowo uderza od doby —
I zapoznawać się ze wszystkim muszę,
Jakbym po leciech znów odzyskał duszę.

Znajome głosy ozwały się z siola,
A każdy niby od lepszych lat woła
Na powitanie z sobą towarzysza:
Wielka, swobodna i uroczą cisza!

Cisza na siole, w polach i na borze
I pod okienkiem kwitnie jeszcze róża,
I też ligawka i też nocna stróża,
I po staremu wszystko w starym dworze...

DO PANA SZYMONA.

Pytacie
Mój Bracie!
Co robię
W tej dobie?

*) Ten zbiorek zaopatrzony następującą dedykacją: „Annie z Węglińskich i Tytusowi Trzeciejskim, przyjaciółom moim, składam ten zbiorek w Polance napisany 1853 r. w lecie na pamiątkę“.

A siedzę
We dworze
I gęsią
Znów orzę.
Pieśń pierwsza
Najszczęsza
„Z klasztoru
I z boru!“
Pieśń wtóra
„Ze dwóra“.

Więc na tej to osi
I myśl się dziś nosi —
I serce się prosi,
I oko się zrosi:
Lecz póty i póty
Duch myślą otruty
I pełen pokuty,
Aż wszystkie boleści
Tej strony wygłosi,
I w pieśni pomieści,
Co w sercu wynosi,
I ziemskie gorycze
Sam połknie w milczeniu;
A jasne oblicze
Wyświeci w natchnieniu. —

Ha, trudno to światu
I mówić już o tem,
Z jakiego warsztatu
I z jakim kłopotem
Te pieśni się rodzą,
Nim życie osłodzą!

Jak mrówka mozolno,
Jak pszczoła tak wolno,
Jak pajak cieniutko,
Jak motyl na krótko
Pracuję i przędę,
I wzlecę i siędę,
I zawsze tak będę;
Bo padło sic nobis!
Sic, vos, sed non vobis!

I gdyby ta struga
 Z muz brała początki,
 To lutnią na szczątki
 Bym pobił — a pługa,
 Ej pługa i skiby
 Jałbym się na nowo
 I żyłbym bez chyby
 Szczęśliwie i zdrowo!
 Lecz do tej roboty
 Nie muzy pogańskie
 Dodają ochoty:
 Po prostu — „To pańskie!”

I grubo ten skłamał,
 Kto mówi tak sobie,
 Że już się wylamał
 Z pod Pana —

Ja robię! —

I dzieciom przykażę
 Odrabiać jak wprzód:
 Bo Pańskim ołtarze,
 I pańskim narody,
 I pańskim dom stoi,
 I pańskie w ornacie,
 I pańskie za chórem,
 I pańskie we zbroi,
 I pańskie za piórem,
 I pańskie po chacie,
 I pańskie ze dworu,
 Z klasztoru i z boru!

I kto się wylamał
 Z pod tego zakonu,
 Ten siebie okłamał
 I skonał bez skonu!

Bo kiedy na Pańskie
 Nie wyszedł w potrzebie,
 To będzie „szatańskie”
 Sam robił na sobie!

Z Polanki pod Krosnem, d. 4 sierpnia 1853.



Spis rzeczy.

Pieśni Janusza.

Część pierwsza.

	Str.
Wstęp	3
Śpiew Janusza	3
Dumka	6
Pieśni	7
Konfederat	7
Białe orle	8
Polskie zapusty	10
Szabla hetmańska	11
Dzwon	14
Obóz moskiewski pod Kownem	15
Pożegnanie	16
Krakusy	18
Gospodyni	19
Pieśń ułanów	20
Kłopot pannom z czwartakami	22
Dziad z Korony	25
Pożajście	28
Proklamacja chorążego	30
Placówka pod Birutą	34
Matuszewicz w Trokach	36
Niedola	39
Patrol	40
Pan Różycki	41
Powstaniec litewski	42
Mazur	43

	Str.
Dumy Widorta	44
Emir Tadż-Ul-Fechr	44
Hetman złotobrody	47
Guldja hetmana	48
Pieśń do miodu	49
Wachmistrz Dorosz na Litwie	51
Polka	58
Obraz cudowny	60
Maroderka	61
Pieśń za Bugiem	62
Sława Bogu	63
Powrót konia	64
Stary ulan pod Brodnicą	65
Śpiew z mogiły	67
Pożegnanie na Kalwarji	68
Nocleg w Czersku	71
Belwederczyk	72
Pierwsza rocznica 29 listopada	73
Chata w puszczy	75
Jeńcy	77
Skon naszych wrogów	78
Polacy w Prusiech	79
Do pamiętnika pannie Sabinie	81
Do pamiętnika pannie Antoninie	81
Wieczór przy kominie	82
Proroctwo kapłana polskiego	87
Cześć druga	88
Pieśń o Krakusowym grodzie	88
Szajne-Katarynka	96
Cześć trzecia	102
Z podróży	102
Z życia	137
Rok 1846	151
Z więzienia	152
Wstęp	152
Dzieci w dziedzińcach więzień	153
Do Jana Kochanowskiego	154
O co chodzi?	154
Pszczołka	155
Tajemne są sądy Boże	156
Legenda więźnia	156

	Str.
Skowronek i dzwonek	158
Nasze wieczory	159
Nie fraszki, lecz ptaszki	161
Ptaszki	161
Do mojego następcy w więzieniu	165
Godło życia	165
Ostatnia pieśń Januszowa	166
Objaśnienia	173
I. Z podróży po burzy	181
Wiele — mało przeboleło	183
II. Cierpienia bez ceny i treny — nie treny	199
Jako bywało	199
Żale	201
Do Odry	201
Do Tatr	202
Do łąnów	202
Do puszczy	203
Domowe bogi	204
Święte ognie	204
Skowronek	206
Do mogił	207
Do stepów	207
Do zielonego beskidu	208
Cicho a cicho	209
Makowe ziarno	210
III. Z klasztoru i z boru	216
Wyjazd z domu	216
A skąd?	217
Pacholę na grzybach	221
IV. Ze dworu	223
Pierwsza noc we dworze	223
Do pana Szymona	223

×KSIĘGARNIA×

ANTYKWARIAT



180

2/11

WYDAWCA
KRAJOWY
CENTRUM

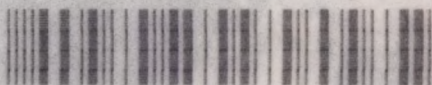
448319

F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7578/I \$



001-007578-01-0

